R. Koczorski,



POZNAŃ, Stary Rynek 78, naprzeciw odwachu (pałac hr. Działyńskich.)

Największy skład i fabryka wytwornego obuwia.

Obuwie dla dzieci, panienek i chłopców czarne i kolorowe.

Obuwie dla pań, pantofelki i buciki gustowne balowe i ślubne.

Obuwie dla panów modne w najrozmaitszych fasonach, **cižmy i długie buty** do konnej jazdy i do polowania. 575



Ceny przystępne. Stawiam czoło każdej uczciwej konkurencyi.

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183
przy wypowiedzeniu kwartalnem **5** procent,
„ „ półrocznem **5½** „
„ „ całorocznem **6** „
od dnia złożenia pieniędzy, obliczajac procenta co pół roku. **Pewność zupełna.**

Kujawski Bank Parcelacyjny,
E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Szanownym Interesentom jako to pp. Budowniczym, Właścicielom domów i Instalatorom podaje do łaskawej wiadomości, że do mego dotychczasowego zakładu

budowlano-blacharskiego i instalacyjnego przyłączyłem fabrykacyą

wanien kąpielowych

wszelkiego rodzaju.

Polecając nową gałęź mego przedsiębiorstwa łaskawym względom Sz. Interesentów, ręczę, że konkurować będę pod każdym względem z obcymi wyrobami. Na życzenie służę specyalną ofertą.

z głębokim szacunkiem 156

A. Stanek.

Poznań ulica Długa 18.

Telefonu nr. 762.

Zakład budowlano-blacharski i instal.
Fabryka wanien kąpielowych.

Zecer-drukarz

(Schweizerdegen)

jako zecer, egz. w każdym rodzaju zacie biegły, 19 lat st., **szuka** od 26 marca lub później jako „Schweizerdegen“ o ile możl. w małej drukarni stałego zatrudnienia, celem wydoskonalenia się w zacie polskim. Dotąd prowadzi małą drukarnią z gazetą niemiecką, w której się wyuczył. Łask. oferty pod nr. **38 J. P.** do Ekspedycyi „Pracy“.

Rzetelnie i pod gwarancyą



odstawia wozy i koła wszelkiego rodzaju każdego czasu 150

J. Staszak
kołodziej,
Poznań,
Bukerstr. 17.
(Posen).

Ucznia

z odpowiednim wykształceniem, zamiejscowego poszukuje od 15-go marca lub 1-go kwietnia do destylacyi

B. Kotkowski 149
Poznań W. 3. Głogowska 78.

Księgarnia **A. Cybulskiego** w Poznaniu poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **języków obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy z **kluczem,** pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po 30, 60 fen. i 1 mk., kurs Iszy 2 mk.. kurs IIgi 4 mk.

Polsko Francuski kurs I-szy 3 mk., kurs II-gi 8 mk.

Wypisy Francuskie mk.

Gramatyka Polsko-Francuska 3 mk. 671

Polsko-Angielski, kurs Iszy 2 m., kurs IIgi 3 m.

Polsko-Ruski kurs I. 3,50 mk., kurs II-gi 4,50 mk.

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 1,25 mk. 33

Robotnice!

do zwijania i kulania (wyklerki i rolerki) przyjmie **każdego czasu na stałe.** Najniższa płaca mk. 2,50 i 4,00. W razie sprowadzenia się całej familii, koszta sprowadzki powrócę podług ugody. 159

P. Urbanowski,
Fabryka cygar — Gniezno.

Poszukuję dzielnego cichego lub czynnego

wspólnika,

Polaka-kawalera do bardzo dobrze prosperującego interesu kolonialnego, towarów łokciowych jak i garderoby mężkiej. **Interes jest w bardzo dobrem położeniu** w miejscowości rolniczo - przemysłowej na Górnym Śląsku liczącej 8000 mieszkańców z bardzo małą konkurencyą w tej branży. **Interes ten może wspólnik później odkupić.** Tylko fachowcy niech się zgłoszą do eksp. „Górnoslązaka“ w Katowicach pod literą **T. K.**

Noveol. (Przez ces. urząd pat. nazn. ochron. D. R. W. Z. 60098). Najnowszy i najskuteczniejszy środek wzmacniający u osób słabowitych płuca, dodający im wielkiej ulgi podczas astmy, ożywiając całe usposobienie i pobudzając apetyt. Dzieci zaś słabowite i skrufuliczne przybierają w oczach na ciele i pozbywają się szybko wszelkich wyrzutów skórnych i tej tak zwanej angielskiej choroby. Comp: Calc. phosph. ct. hypophos 1, Ferr. lact. 0,25, Gi. mimos. 10, Agar. 1.01, Jecor 190 H_20 140, Glyc. 40,01 Nerol. 0,01,01 Ros. 0,01. But. 2,00, przy 5 butelkach franko i pudło gratis. Główny depot posiada: 755

H. Smyczyński, apteka **w Chełmnie** (Culm Ratsapotheke).

Prosimy odciąć.

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das II-te Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.................., den ....

Kaiserl. Post ....

Nowości

wiosenne w konfekcyi męzkiej i dla chłopców.

Materyały wyrobów tutajszych i angielskich tylko w najmodniejszych rodzajach 143

po najtańszej cenie poleca

S. Tomczyński

Ulica Szeroka 8
parter i 1 piętro.

Jest w Witkowie

SKŁAD

do wynajęcia, stósowny na

handel stroju i kapeluszy

i to od 1-go kwietnia 1905 r. Bliższe wiadomości udzieli Ekspedycya **„Tygodnika Witkowskiego“** w Witkowie. 140

Pensyonat

Melanii Falkowskiej

egzam. wyż. naucz.

Poznań, Bernardyński pl. 4, I p.

przyjąć może od 1. 4 05. kilka panienek kształcących się w zakładach naukowych, prywatnie lub sposobiących się do zawodów praktycznych.

Troskliwa opieka, pomoc w naukach, oraz przystępne warunki. 130

Hotel

z 10 pokojami gościnnemi wraz pięknym ogrodem jest z powodu śmierci właściciela od zaraz lub później pod bardzo korzystnemi warunkami **do sprzedania,** w mieście liczącem 9 tyś. mieszkańców gdzie się znajduje gimnazyum i sąd. Łaskawe zgłoszenia proszę nadesłać do eksp. „Pracy“ pod lit **A. K. 50.** 137



Botanik

doskonały likwor żołądkowy

od lekarzy najwyższą nagrodą w Krakowie 1900 r. premiowany

fabrykuje poleca 579

Fabryka likworów

Klóskowski & Co.

Poznań, ul. św. Wojciecha 27.

Także w składach delikatesów, cukierniach i restauracyach do nabycia.

Skład strojów

i towarów krótkich.

od kilku lat istniejący, dobrze zaprowadzony jest w mieście powiatowem z powodu choroby właścicielki tanio **do sprzedania.** Łask. oferty do Eksped. „Pracy“ pod lit. **F. D. 101.** 147



A. LAMPE

Poznań

STARY RYNEK Nr. 57.

SPECYALNY SKŁAD GARDEROBY MĘZKIEJ I DLA CHŁOPCÓW.

Wszelkie NOWOŚCI na sezon wiosenno-latowy nadeszły i polecam takowe w NADZWYCZAJ WIELKIM WYBORZE.

Dla panów:	**Dla chłopców:**
ubrania,	ubrania,
paletototy,	paletoty,
peleryny,	peleryny,
spodnie,	spodnie,
kamizelki kolor.	i t. d.
i t. d.	

ZAMÓWIENIA podług miary wykonuję podług najnowszej mody starannie, tanio i w jaknajkrótszym czasie.



Polecam

Kilka domów

z dobrze zaprowadzonemi piekarniami. Oprócz tego wszelkie maszyny i przybory dla zawodu piekarskiego z renomowanych fabryk, tak za gotówkę, jako i na odpłatę, za 2 letnią gwarancyą.

J. Fortuński

hurt. handel mąki, Gniezno.

A. Cybulski,

księgarnia w Poznaniu

poleca:

Alkohol a miłość 0,25 m.
Bakterye i ich znaczenie 0,25 „
Choroby dziecięce 0,25 „
Czem zastąpić napoje alkoholiczne? 0,50 „
Dokąd się udać na wypoczynek letni? 0,25 „
Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem? 0,25 „
Jarska kuchnia. Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych, 2,25 „
Ilustrowany mały kucharz jarski 1,00 „
Jarstwo podstawą zdrowia, szczęścia i życia 0,20 „
Nerwowość oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet **w małżeństwie,** ich przyczyny i zapobieganie 0,25 „
Onanizm. Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie. 1,00 „
Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc. 0,50 „
Pijacze choroby i ich leczenie, z 17. ryc. 0,50 „
Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży 0,25 „
Robaki w ciele ludzkiem, ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc. 0,55 „
Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych z ryc. 1,75 „
Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego. 48 r. 0,30 „
Szybkie usuwanie różnych cierpień (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc. 0,50 „
Talizman zdrowia i piękności z rycinami 0,75 „
Umiarkowanie, tegoż znaczenie dla życia i zdrowia 0,25 „
Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków 0,90 „
Z kim się żenić, kogo brać za męża? 0,50 „
Zboczenia życia płciowego 0,50 „
Życie płciowe i jego znaczenie z ryc. 2,00 „

Koszta przesyłki wynoszą **10 fen.** od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde **10 fen** = **12 hal.** 119

Ucznia

uczciwych rodziców przyjmie zaraz **J. Ueberle,** 162 **cukiernia we Wrześni.**

Szan. Czytelników prosimy przy zakupnach powoływać się na **„Pracę“, jako na źródło zkąd wiadomości zaczerpnęli.**

Gorgo

GORGO

Woda
na
włosy

preparowana według zasad słynnego prof. Lassara z Berlina. Usuwa pod **gwarancyą** łupież i wzmacnia porost włosów. Srodek nadzwyczaj skuteczny.
½ but. 1,75 Mk.
¹/₁ but. 3,00 Mk.
Do nabycia wszędzie.
336

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń. 1904.

„Italia“

Fabryka makaronów i opłatków
Poznań,
Tama Garbarska 25-28
poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

Młodego
Pomocnika

potrzebuje od 1-go kwietnia b. r. do mego handlu korzeni i win.

T. Langner.
Gostyń. 160

PATENTA
— etc. —
KNOP & HIMER
Poznań, Strzelecka 2. Tel. 1735.
Bliższe szczegóły bezpłatnie.



Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne linie pospiesznych i podwójno-śrubowych parowców.

Bremen — Nowy York.

Podwójno-śrubowe parowce pospieszne:	Podwójno-śrubowe parowce pocztowe:
D. **Kaiser Wilhelm II.** 4 kwietnia	D. **Rhein** 1 kwietnia
D. **Kronprinz Wilhelm** 18 kwietnia.	D. **Neckar**
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 25 kwietnia.	D. **Brandenburg** 8 kwietnia.
D. **Kaiser Wilhelm II.** 2 maja	D. **Barbarossa** 15 kwietnia
D. **Kronprinz Wilhelm** 16 maja	D. **Friedrich der Grosse** 22 kwietnia
	D. **Grosser Kurfürst** 29 kwietnia
	D. **Princess Alice** 6 maja
	D. **Bremen** 13 maja

Z Bremen do Baltimore wprost.

D. **Hannover** . . . 30 marca.
D. **Chemnitz** . . . 6 kwietnia. 4
D. **Main** . . . . . 13 kwietnia
D. **Köln** . . . . . 20 kwietnia
D. **Cassel** . . . . . 27 kwietnia.

Bremen — Galveston.
Bremen — Brazylia.

Szanownym Panom Interesentom mamy zaszczyt donieść niniejszem najuprzejmiej, że jeneralne zastępstwo **w sprzedaży i wypożyczaniu** naszych

kolejek polnych

na Wielkie Księstwo Poznańskie panu

Tadeuszowi Jarczewskiemu w Poznaniu

jeneralnemu zastępcy fabryki maszyn **Tow. Akcyjnego A. Lehnigk w Vetschau,**

zleciliśmy.

Polecamy się łaskawym względom WPanów

z wysokim szacunkiem

Quedlinburg.

Haase & Co.

Fabryka maszyn, kolejek polnych i do przemysłu, lejarnia żelaza.

Powołując się uprzejmie na powyższe ogłoszenie polecam się do **dostawy i wypożyczania**

szyn, zwrotnic, lorek, wózków do cegły, buraków i drzewa

każdej szerokości.

W artykułach wymienionych mam **skład bogato zaopatrzony**, dostawiam również wszelkie **części zapasowe** i służę na życzenie bezpłatnymi kosztorysami.

Prosząc o łaskawe poparcie, zapewniam skorą i rzetelną usługę

z wysokim szacunkiem

155

Tadeusz Jarczewski.

Skład: Przed Bramą Berlinską 9. **Telefon 916.** **Kantor: ul. Wiktoryi II.**

Nr. 12. Poznań, Niedziela, dnia 19 marca 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 12-go.

Nie tędy droga, panowie akademicy!

Pod tym tytułem odbieramy następujący głos obywatelski:

Nie było dla mnie niespodzianką, gdy w num. 56-tym „Dzien. Pozn.“ wyczytałem, że pomiędzy młodzieżą akademicką zrodziła się myśl, aby wskutek tu i owdzie występującego karciarstwa rozciągnąć kontrolę nad stypendyatami Tow. Pomocy Naukowej imienia Marcinkowskiego. Kontrolę tę — jak czytamy — młodzież chce prowadzić na własną rękę, a w razie notorycznego trwonienia pieniędzy, nie pełnienia obowiązków, dwukrotnie wysłać do nich ostrzeżenie, a gdyby to nie miało skutku, zupełnie otwarcie donieść o tem dyrekcyi.

Odnośny korespondent „Dziennika“ uważa *taką kontrolę za konieczną*, a p. Kaźmierz Brownsford chociaż nic nowego nie miał do powiedzenia, przywtórzył mu, uważając, że „jedynie komitet utworzony z młodzieży samej, może zaradzić grywaniu w karty przez stypendyatów,“ i wygłaszając przy tem wiele komunałów w rodzaju: „czasy są poważne, niech młodzież nasza z tem się liczy,“ albo „karty to rozrywka najzgubniejsza.“

Gdy chodzi o kwestyę agronomiczną, byłoby zapewne na miejscu zasięgnąć opinii pana Brownsforda, ale znajomość agronomii nie wyposaża ludzi sama przez się autorytetem takim, abyśmy mieli z czcią słuchać ich zdania w innych sprawach. Ile razy p. Brownsford zabierał głos w innych sprawach, zdanie jego, o ile sobie przypominam, okazywało się małowartościowem i nie przyczyniło się do rozjaśnienia dróg, jakiemi kroczy nasze społeczeństwo. I tym razem listem jego do „Dzien. P.“ w sprawie młodzieży nie byłem zbudowanym. Nie zwracałbym zatem uwagi ani na ten list, ani anonimową korespondencyę w tej materyi, gdybym nie wiedział, że myśl kontrolowania młodzieży przez młodzież ma licznych zwolenników że *aż przeszło stu* akademików wystósowało odnośną petycyę do zarządu Towarzystwa Pomocy Naukowej.

Jest to objaw charakterystyczny dla stanu umysłowości naszej młodzieży i szerokich kół ogółu, objaw, który musi zastanowić każdego troskliwego o *zdrowie duchowe i etykę naszego społeczeństwa.*

Kto patrzy na to naiwnie i powierzchownie, gotów rozczulić się nad tą młodzieżą, która sama wypowiada walkę karciarstwu, czuwa nad pełnieniem (nieokreślonych bliżej) „obowiązków“ i t. d. Wygląda to na pozór bardzo ładnie; jednakże uważniej przyjrzawszy się rzeczy, nietylko nie rozczuli nas ta chęć zwalczania karciarstwa, lecz wyda się wstrętną i ujemnie świadczącą o duchu panującym w łonie młodzieży.

Pomiędzy stypendyatami Tow. Pomocy Naukowej, o których tu chodzi, są tacy, którzy grywają w karty, ale o *karciarstwie* nie może być mowy, jak wiem to sam i z ust ludzi znających bliżko tryb życia naszej młodzieży akademickiej. Oburzenie zatem, posuwające się aż do chęci kontrolowania kolegów, robi wrażenie drapowania się w togę Katona w celu zareklamowania samego siebie, zdobycia taniego poklasku dla siebie i wyniesienia po nad kolegów. Nic łatwiejszego jak szukając źdźbła w oku bliźniego i przed forum ogółu występując w roli moralizatora, zdobyć sobie patent porządnego młodzieńca. Takiego opatentowanego akademika nikt nie poważy się

tak łatwo podejrzewać o to, że obowiązków nie pełni, że trwoni grosz i t. p. Wymyślając innym, moralizator zyskuje puklerz przeciw argusowym oczom niedyskretnych kolegów, po za którym może obłudnie i bezkarnie hulać i dokazywać. Nadal on sobie *pozory* wzorowego młodzieńca, a kto chce mieć dobry numer w opinii publicznej, musi przedewszystkiem zachowywać pozory.

Jeżli ta pochopność akademików do kontrolowania kolegów nie płynie ze źródła obłudnego szukania reklamy dla siebie, lecz ze szczerego oburzenia i chęci naprawy obyczajów, to po pierwsze jest nieuzasadnioną, a po drugie świadczy o przeświadczeniu o własnej doskonałości lub wyższości nad innymi. Kto czuje się powołanym na cenzora, mentora i kontrolera kolegów, musi sam uważać się za wzór cnót i naczynie doskonałości, musi więcej i pilniej wglądać w sprawy innych niż w siebie. Tymczasem pragnąc naprawy obyczajów *każdy powinien od siebie rozpoczynać;* skoro zaś pocznie pracować nad sobą, urabiać własną duszę, okaże się, iż nie dorósł do roli mentora innych.

Zaiste dziwne zachcianki rodzą się w mózgach naszej młodzieży akademickiej! Stosunki koleżeńskie pomiędzy młodzieżą pozostawiają wiele do życzenia, a do czegoż doszłoby gdyby młodzież miała wśród siebie patentowanych mentorów, wielkich ludzi do małych innteresów, którzy kontrolując kolegów zaprowadziliby system plotek, szpiegowania, donosów.

Zamiast ideału *braterskości i równości,* jaki przyświecać winien młodzieży, zapanowałaby wzajemna nieufność i obłuda zatracająca dusze. Jakże odmienny duch ogrzewa młodzież akademicką pod innemi zaborami!

Jak tedy ma zachować się młody człowiek wobec karciarstwa? Akademik, hołdujący ideałom równości i braterskości, znajdzie na to snadnie właściwą odpowiedź. Otóż postępować będzie tak jak mu dyktuje serdeczna życzliwość, a więc *dobrem słowem i przyjacielską perswazyą* będzie się starał odwieść kolegę od przepaści karciarstwa. To jest jedyna droga do naprawy obyczajów, jaką młodzież iść powinna, a nie komitety niepowolanych kontrolerów lub tym podobne niezdrowe, zgubne dla etyki społeczeństwa pomysły. Tylko dobrem słowem może jeden młody człowiek wywrzeć wpływ umoralniający na drugiego; wszystko inne wprost odwrotny wydaje owoc i spowodowuje rozgoryczenie.

Z zadowoleniem stwierdziłem, że zarząd Towarzystwa Pomocy Naukowej potępia z gruntu niestósowne zachcianki młodzieży i w kwestyi kontrolowania młodzieży stojąc na jedynie rozumnem stanowisku, odmawia tejże wszelkiego prawa do brania w tem udziału. Towarzystwo Pomocy Naukowej rozumie i pod tym względem swe zadanie, rozumie, że wśród tylu stypendyatów znaleść się może jedna lub druga czarna owca, co jest nieuniknionem, ale z tego nie wynika, aby należało napiętnowywać ją stygmatem karciarza lub hulaki. Różne są szlaki, jakiemi idą duchy ludzkie do dojrzałości; z tych lekkomyślnych, chwilowo błąkających się młodych ludzi wyrastają nieraz najdzielniejsi obywatele, najtęższe charaktery.

Prasa nasza bardzo mało zajmuje się sprawami akademików, dlatego mam nadzieję, że szanowna redakcya „Pracy“ udzieli gościnności mym uwagom i pozwoli mi podnieść z uznaniem, że zarząd Tow. Pom. Naukowej bardzo słusznie odpowiedział kandydatom na mentorów: nie tędy droga, panowie akademicy!

Ignotus.

Memoryał komisyi kolonizacyjnej.

Komisya kolonizacyjna ogłosiła jak w inne lata memoryał o swej działalności, która nie ziściła nadziei hakatystów, lecz jak pociesza się rząd w dalekiej przyszłości, za lat kilkadziesiąt okaże się zbawienną dla niemczyzny.

Z memoryału okazuje się, że w r. 1904 oferta dóbr na sprzedaż komisyi kolonizacyjnej zmniejszyła się nieco. Gdy w r. 1903 ofiarowano komisyi 509 dóbr, w r. 1094 tylko 447. Natomiast memoryał poświadcza fakt niezwykle smutny — zwiększenie się zaofiarowania ze strony mniejszych gospodarstw rolnych. Gdy w r. 1903 ofiarowano komisyi 380 gospodarstw włościańskich, w r. 1904 cyfra ta podniosła się do 505. Ogółem w r. 1904 wystawiono na sprzedaż 38 mil kwadratowych, o 6 mniej niż w r. poprzednim. Od r. 1886 do 1905 nabyła komisya kolonizacyjna 261,662 hekt. za 209,297,088 marek. W tem z rąk polskich wykupiono 99,190 hekt. za 73,945,555 marek.

W r. 1904 osiedlono ogółem 1582 rodzin kolonistów, czyli około 9000 dusz, wogóle zaś od czasu swego istnienia osiedliła komisya 9121 rodzin, czyli 60,000 dusz. Sprawozdawca uskarża się, że koloniści pochodzą przeważnie z W. Ks. Poznańskiego;

Z sceny i estrady.

„Zaklęta księżniczka“ — baśń Maxa Moellera — uscenizował Acer, muzyka Mieczysława Eichstaedta.

Koncert Mieczysława Eichstaedta.

Głos w sprawie teatru.

Zaklęto ją, zaczarowano. Skoro dotknęła dłonią wrzeciona, pieśń zamarła, krew zastygła w żyłach, sen spowił księżniczkę, grono dziewic, legł kamieniem na zamku królewskim, młody świat chrześciańskiej korony, padł w otchłań letargu, a nad zastygłą dzierżawą zakrólował wróg nowej wiary, nowego porządku rzeczy, zakrólował poganizm — Mściwoja. Próżno jeden i drugi śmiałek usiłował gwałtem przebić się przez las zarośli, cierni i głogów, który omotał zamek nieprzebytym wałem, próżno gwałtem próbowali rycerze wskrzesić króla, księżniczkę — chrześcijaństwo. Miłość jedna, cudotwórcza, promienista, świat opasająca, tchnęła iskrę życia w martwą dziedzinę. Rozstąpiły się ciernie, ocknął się las, zbudzili ludzie, opadły pęty pogańskie, światło chrześcianizmu weszło na nowo.

W dziecięcy, baśniowy świat wprowadził nas niemiecki poeta, w świat panteistycznie pojęty, cudownościami ubarwiony, gdzie drzewa, ptaki i chmury, gdzie przyroda cała pospołu z mocami niebieskiemi harmonizuje się, jawnie współczuje, współdziała z człowiekiem, gdzie w przedziwnie prostych liniach układają się rzeczy tak, że zło odbiera karę, a dobro — nagrodę. Piękna baśń, ubrana w poetycką szatę przez Maxa Moellera, przypomina fantastyczne „gadki“ i klechty piastunek, jakiemi usypiają dzieci. Z góry przeto czytelnik i widz odnajduje nić sympatyi z tematem i osnową baśni i idzie chętnie w krainę pełną bajecznych postaci, nadludzkich zjawisk, wyśnionych miłości, czarów, uroków i cudów.

Ażeby uscenizować, uzmysłowić baśń, trzeba dramatopisarza, który wyczuwa w poemacie materyał sceniczny, operuje nim ze znajomością wymagań i warunków sceny, uplastycznia z inwencyą artystyczną pewne motywy odpowiednią akcyą i akcentuje ją ekspresyą swady, a zarazem poety, lyrika, który zachowuje całości jej naiwny, poetycki nastrój.

gdy zamiarem komisyi kolonizacyjnej było sprowadzać osadników z rdzennie niemieckich prowincyi.

Od kilku lat stara się komisya do dóbr przez nią nabytych, a dotąd nierozparcelowanych, sprowadzić niemieckie rodziny robotnicze, które mają zastąpić robotników polskich. Dotąd zatrudnia w swoich dobrach, 706 rodzin niemieckich robotników bezżennych. Z tych niemieckich robotników dominialnych pragnie komisya wychować sobie siły robocze dla reszty dóbr swoich. W tym celu komisya pobudowała w nich osobne domy komornicze.

Także koloniści sami sprowadzają robotników niemieckich. Według statystyki komisyi znajduje się na osadach 225 kolonistów, 331 niemieckich rodzin robotniczych, 1,144 niemieckich parobków i robotnic, razem 2,500 dusz.

Pragnąc uchronić kolonistów od polonizacyi, komisya dba usilnie o zaspokojenie ich potrzeb duchowych. Od r. 1886 w koloniach wybudowano: 27 kościołów, 18 kaplic, 29 domów dla pastorów, 205 szkół i 206 domów gminnych, razem za 6,194,800 marek.

Tak przedstawiają się pokrótce owoce działalności komisyi kolonizacyjnej, która bądź co bądź poszczycić się może, że odebrała Polakom *24 mile kwadratowe* polskiej ziemi.

* * *

Powyżej streszczona działalność komisyi podległa wyczerpującej krytyce w sejmie pruskim przy obradach nad etatem tejże. Wyrazem pojęć wielu agraryuszów był centrowiec hr. *Praschma,* który podniósł, że, jak wskazuje referat komisyi, kolonizacya spowodowała ogromny wzrost cen ziemi. Cena podskoczyła z 800 na 1200 marek za hektar. Mówca potępiając ten stan rzeczy, wytknął niewłaściwe zakupywanie ziemi na zapas. Chociaż że 51 tys. hektarów nie jest rozkolonizowanych, komisya nabywa nieustannie nowe majątki. Dalej mówca zaznacza, że *ze strony polskiej coraz mniej wpływa ofert.* Minister uskarżał się, że w miastach żywioł polski wzmaga się, gdzież jednak mają się Polacy podziać, jeźli się ich ruguje ze wsi? Nie można ich wyniszczyć. W miastach zaś zajmują się Polacy więcej polityką niż na wsi. Polityka rządu jest zdaniem mówcy niekorzystną dla niemczyzny i nie jest narodową.

Min. rolnictwa *Podbielski* przeczy jakoby komisyi przypisać można winę za wzrost cen ziemi.

Poseł dr. Witold Skarżyński na wstępie zwrócił się ostro przeciw wywodom ministra Rheinbabena, dotykającym niewłaściwie *spraw galicyjskich,* poczem wskazując na nikłe rezultaty polityki kolonizacyjnej zauważył, że izba winna stawić sobie pytanie czy dobrze zrobiła uchwalając pół miliarda na cele kolonizacyjne. „Komisya kolonizacyjna działa demoralizująco i wytwarza niezdrowe stósunki. To jest przekleństwo złego czynu. Minister finansów oświadczył, że ostateczny sąd o osadach urządzonych przez Komisyą kolonizacyjną będzie można wydać dopiero po 50 lub 100 latach. Być może, ale tego my nie doczekamy. (Wesołość). Może wówczas już nie będzie kolonizacyi i osad.

„Kupuje się dla tego, aby osiedlać, a kolonistów nie ma zkąd brać, jak sam kanclerz hr. Bülow nieostrożnie się wygadał. Marne wrażenie, jakie skutkiem tego sprawia czynność kolonizacyjna na wielką stopę, potęguje się, jeżeli widzimy, że z roku na rok ogromne sumy, które pożycza się osadnikom i dzierżawcom, wzrastają do milionów. W r. 1901-ym było tego 600 tysięcy mrk., w r. 1903-im wzrosły już do 3 milionów i 300 tysięcy mrk.

„Polityka polska w Prusach nie ma innego celu, jak tylko zniszczenie Polaków, wywłaszczenie szlachty polskiej i zubożenie całej ludności polskiej. A mimo to ministrowie żądają od Polaków, aby czuli się Niemcami. Panowie macie w Polakach najlepszych obywateli; płacimy podatki, jak wszyscy inni. Wy zaś macie wszystkie posady i tłuste dochody, a wielka część z was żyje z naszej kieszeni. (Śmiech na prawicy). Tak jest, wy macie wszystkie posady, więc dajcie nam przynajmniej pokój! Czego właściwie od nas chcecie? Nie możemy przecież czuć się równocześnie Polakami i Niemcami. Byłoby to prawdziwą czarnoksięską sztuczką. Jesteśmy gotowi pełnić wszystkie obowiązki obywateli państwa, ale w zamian pragniemy *równouprawnienia,* niczego więcej. Etat Komisyi kolonizacyjnej jest funduszem *demoralizującym,* tak samo jak fundusz dla kresów wschodnich. Dla tego odrzucamy go i prosimy o osobne głosowanie nad nim.“ (Brawo w Kole Polskiem).

Po przemówieniu konserwatysty *Wentzla,* który mówił o rzekomych dobrodziejstwach rządu względem Polaków, poseł *dr. Mizerski* poparł wywody posła Skarżyńskiego. Poruszając kwestyę bojkotu mówił: „Minister rolnictwa zarzuca Polakom, że urządzają bojkot przeciwko Niemcom. Jest to zarzut niesprawiedliwy. Do roku 1886 nie było u nas żadnego bojkotu. Tu i owdzie czytaliśmy wprawdzie w gazetach polskich „kupujcie u swoich!“ ale stało to tylko na papierze. Hasło

---

Na sceniczne odbicie poetyckiej treści potrzeba było szerokiego ekranu i szerokich ram scenicznych, namalowania odpowiedniego tła. Odczuł to autor, jednakże wprowadził szereg osób zapożyczonych nie z baśniowej krainy, lecz z średniowiecza lub spółczesnej poezyi ludowej, przez co potargał materyał, upstrzył go rażącemi pstrokaciznami. Kapelan i błazen są słabem odbiciem reminiscencyi literatury romantycznej, a czwórka wieśniaków w obrazie piątym, niezręcznie wprowadzona i nie wiadomo czemu wychodząca w pląsach, stanowią anachronizm psujący całkiem artystyczne wrażenie. W kulminacyjnym momencie sztuki wchodząc na scenę, w chwili, gdy królewicz Bogdan potęgą miłości kruszy zapory, gdy zda się Mściwoja stanie do śmiertelnego boju i rozegra się wielki pojedynek dwóch światów, pogańskiego i chrześciańskiego, wnoszą ci wieśniacy z „Krakowiaków i Górali“ czy „Skalbmierzanek“ podmuch karczemny, który druzgoce strukturę obrazu, zabija podniosłość momentu. Zresztą w tej chwili nie dopisała autorowi swada; mamy wszelkie prawo żądać, aby napiął struny swej lutni na najwyższy ton i wyśpiewał nam potężny, granitowy pean miłości, bo w przeciwnym razie nie podobne uwierzyć w cudotwórczą potęgę uczucia, które niszczy wszystko, pognębia cały świat pogański. Ten brak siły, ekspresyi słowa odczuwamy także w obrazie pierwszym gdy Mściwoja wypowiada wojnę siostrze. Niemniej pominął autor sposobność ubarwienia czczych, trywialnych i pozbawionych swoistości dyalogów kwiatkami poezyi lirycznej. Już zda się, posłyszymy bajkę o Basi i kruku, gdy tymczasem towarzyszki księżniczki Róży tak przerywają opowieść, że bajka tonie w powodzi pytań i niewieścim omłocie plew.

Co się tyczy muzyki ilustracyjnej, ad hoc skomponowanej przez p. M. Eichstaedta, trudno cośkolwiek o niej zawyrokować, bo orkiestra teatralna zupełnie nie dorosła do zadania, poczęstowała słuchaczów kakofoniczną introdukcyą, a chóry także nie dopisały. Tu i owdzie mieliśmy wrażenie, że p. Eichstaedt znalazł odpowiedni frazes muzyczny oddający nastrój chwili n. p. w chwili ukazania się Mściwoi, nadto kołysanka zaleca się ładną melodyą.

Wystawa i wykonanie baśni były doskonałe. Reżyser i aktorzy zrobili

stało się rzeczywistością dopiero, gdy zauważono, iż Komisya kolonizacyjna wychodzi na to, aby zrujnować Polaków ekonomicznie. Niemieckim osadnikom zagrożono utratą wsparcia państwowego, w razie gdyby kupowali cośkolwiek od Polaków. Tak samo postępuje się z urzędnikami w miastach. Ten przymusowy bojkot jest bezprawnym. Musimy się przeciwko niemu bronić i będziemy się bronili. Dziwną mi się wydaje obrona uprawnionych życzeń polskich z ust minstra Podbielskiego. Słyszy się to zupełnie tak samo, jakby n. p. sławny żydojad hr. Pückler występował w obronie żydów. (Wesołość). Cały etat Komisyi kolonizacyjnej odrzucamy razem z wnioskiem Aronsohna.‘‘

Oczywiście sejm pruski z góry zwykł podpisywać wszystko, co tchnie duchem antypolskim. To też, po dalszych obradach, zatwierdził etat komisyi przeciwko głosom Polaków i centrowców. *B. M.*

Z niwy politycznej.

W parlamencie, przy końcowych debatach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych dnia 11-go bm. *poseł Kulerski* wystąpił przeciw twierdzeniu hr. Posadowsky’ego, że ustawa osadnicza nie sprzeciwia się konstytucyi pruskiej. Tymczasem artykuł 4 tejże konstytucyi opiewa, że wobec prawa wszyscy poddani są równi. Ustawa ta jest nietylko złamaniem konstytucyi, ale policzkiem wymierzonym prawodawstwu rzeszy.

Podsekretarz stanu *Wermuth*, w nieobecności hr. Posadowsky’ego starał się kilkoma ogólnikami odeprzeć wywody posła polskiego.

Poseł hr. Mielżyński poparł twierdzenie posła Kulerskiego, że ustawa osadnicza przyszła do skutku przez złamanie konstytucyi, i oświadczył imieniem Koła, że wytoczy ono tę sprawę przy etacie kanclerza rzeszy.

* * *

Poseł Kulerski przy etacie urzędu spraw wewnętrznych wygłosił dłuższą mowę podnosząc na wstępie, że *Koło polskie* wiernie broni słusznych interesów robotnika, a niemniej żąda, by rząd uwzględniał interesy warstw średnich i drobnych gospodarzy wiejskich, którymi ustawodawstwo nie zajmowało się w ostatnich latach wcale. Przedewszystkiem starać się trzeba, żeby zmniejszyć obdłużenie tego stanu, aby chłop mógł prowadzić życie, godne człowieka.

Zająć się tem winien rząd rzeszy, bo od rządu pruskiego nic dobrego pod tym względem nie można się spodziewać. Pokazał to znowu w antypolskiem prawie osadniczem, które przyszło do skutku wbrew kardynalnym przepisom konstytucyi o równości wszystkich obywateli państwa.

* * *

W parlamencie stawiono dwa wnioski dotyczące nowego podziału okręgów wyborczych do parlamentu. Jeden wniosek stawili wolnomyślni, drugi Polacy, którzy domagają się uwzględnienia zmian zaszłych w stosunku ludności oraz w myśl § 5 ustawy wyborczej z r. 1869-ego, aby jeden poseł przypadał na 100 tys. dusz.

Poseł Korfanty uzasadnił wniosek polski wskazując na stosunki śląskie. Fakt, że wyborca mieszkający w obwodzie przemysłowym ma o 6 lub nawet o 10 razy mniej wpływu na wybory od mieszkańca mało zaludnionego okręgu, jest wielką niesprawiedliwością. Gdyby miało przyjść w Niemczech do nowego ukonstytuowania okręgów wyborczych, to zawczasu winno się zaprotestować przeciwko uprawianiu podobnej geometrryi wyborczej, jak się to dzieje w Prusach, które na polu odbierania (za pomocą owej geometryi) mandatów partyom opozycyjnym, w Niemczech przodują.

Wniosek polski zarówno jak wolnomyślny przepadł. Głosowali za nim z stronnictw niemieckich tylko wolnomyślni i socyaliści.

* * *

W sprawie szkoły narodowej w Królestwie udała się do Petersburga deputacya w myśl wiecu warszawskiego i przedstawiła rzecz prez. komitetu ministrów Wittemu, który przyjął odnośny memoryał, podpisany przez około 45 tys. ojców rodzin. Życzenia ich wyłuszczył hr. Tyszkiewicz, a bliższych wyjaśnień udzielili pp. Kijewski, Chrzanowski i Parczewski. W deputacyi tej miał wziąść udział *Sienkiewicz,* ale odmówił, motywując tem, że sprawę tę uważa za przedwczesną. Wskutek tego panuje przeciw niemu w Warszawie pewne rozgoryczenie.

* * *

Sejm pruski zajmuje się nowelą do *prawa górniczego,* w której będą uwzględnione najważniejsze żądania górników. I tak kasowanie wózków ma być zakazane, robotnikom ma przysługiwać prawo wybierania mężów zaufania, którzy będą kontrolować w kopalniach wózki, czy są napełnione podług przepisu, a w przypadkach spornych mają obliczać wartość dobytego węgla według wagi oraz przestrzegać, by nie robotnikom przy wypłacie nie odciągano z zarobku za niepełne wózki. Dalej przepisuje nowela wysokość kar nakładanych na

---

wszystko, aby spektaklowi zapewnić powodzenie. I tak panna Podgórska wlała wiele siły w rymy Mściwoi, a scharakteryzowana doskonale pięknem była zjawiskiem. Pani Królikowska, pan Dobrzański, panna Grabowska starali się relewować odnośne postacie, jedynie p. Wiślański deklamacyę nastroił na jedną nutę zdawkowego patosu.

Widowisko zainteresowało Poznań żywo, nazwisko Acera, znanego z licznych wykładów oraz liryk p. t. Wierszem i Prozą, przyciągnęło do teatru liczne tłumy, które nie szczędziły mu ani oklasków, ani wieńców.

* * *

Koncert p. M. Eichstaedta.

Koncert poznańskiego pianisty, który w dniu 8-go b. m. zgromadził liczny zastęp na sali Bazarowej, dał nam sposobność poznania talentu jego w całej pełni. I stwierdziliśmy wszyscy zgodnie, że od czasu swych występów w Księstwie p. Eichstaedt zrobił bardzo znaczne postępy, pod egidą Lescheįtizkiego począł artystycznie traktować interpretacyą muzyki mistrzów, gra jego zyskała na precyzyi, technika na doskonałości. Wykonanie beethovenowskiej sonaty nosiło cechę poważnych studyów. Waryacye Brahmsa na temat Haendla, najeżone trudnościami wszelkiego rodzaju, odźwierciadlające potężną twórczość Brahmsa w niemal wszystkich fazach — miejscami pozostawiały nieco do życzenia, lecz p. E. wyszedłszy wogóle zaszczytnie z tej ogniowej próby wzbudził przekonanie, że może sięgać po najtrudniejsze utwory, wspinać się na najwyższe turnie Parnasu. Z powodzi innych, uznanych utworów sonata A-dur Scarlatti‘ego zjednała młodemu pianiście całkiem zasłużone oklaski. Delikatna ta kompozycya, trzymana w szlachetnym tonie, nadaje się wybornie pod palce pana Eichstaedta, bo wytworne, lekkie jego uderzenie i pewna skłonność do gry błyskotliwej stemplują go na interpretatora muzyki tego pokroju. Efektowne, melodyjne scherzo Mendelsohna oraz cudowna berceuse‘a Szopena zachwyciły wszystkich, a dwie kompozycye lisztowskie z reguły zamykające „recital‘‘ były godnem zakończeniem pięknego programu i nader udatnego koncertu. *R. R.*

* * *

robotników i że sumy te mają zostać obrócone na dobro pracujących. Nowela przewiduje stałe wydziały robotnicze i reguluje czas pracy w kopalniach odpowiednio do panujących w nich stosunków zdrowotnych.

* * *

Manifestem carskim zajmuje się żywo prasa rosyjska za pozwoleniem cenzury i zapatruje się na niego optymistyczniej od zagranicznej. „Ruś“ nazywa reskrypt ten momentem historycznym w życiu publicznem Rosyi. „Birżewaja Wiedomosti“ uważają go za *początek*. Natomiast „Nowosti“ sądzą, że manifest nie jest jeszcze zapowiedzią nadania konstytucyi, jedynie zwołania czegoś w rodzaju dawnych soborów rosyjskich. Z zadowoleniem wita reskrypt „Nowoje Wremia“ pisząc:

„Teraz, gdy sprawa skończona — nie będzie chyba wyglądać jak wymówka, gdy powiemy, że niema za granicą ani jednego pisma, któreby bez względu na to, do jakiej należy partyi albo grupy, nie podtrzymywało tego przekonania, że dla Rosyi koniecznem jest bezzwłocznie zwrócić się do przedstawicieli narodu, swobodnie wybranych od całej ludności, cieszących się zaufaniem współobywateli i dlatego mogących rozumnem i otwartem słowem zabezpieczyć owocność prawodawczych prac ku prawdziwemu dobru narodu. „Nowoje Wremia“ stwierdza otwarcie, że zwolennicy reform w Rosyi obawiali się poprostu zwycięstwa nad Japończykami, wiedząc, że po zwycięstwie zatryumfuje reakcya. Z drugiej zaś strony reakcyoniści powtarzali na wszelkie sposoby: „No, niech tylko da nam Pan Bóg zwyciężyć, a wówczas pokażemy.“ Obecnie, gdy, zdaniem „Now. Wrem.“ zwrot ku wolności jest zdecydowany, spodziewać się należy, że cały naród zapragnie prowadzić wojnę aż do zwycięstwa (?).“

Aby odwrócić uwagę ludności od Moskali, policya stara się podburzyć jednych Polaków na drugich, spowodować zamieszanie na wewnątrz, a nawet rzeź, podobnie jak w Baku.



Okupacya Królestwa.

Protest hr. Gołuchowskiego przeciwko mowie Rheinbabena, acz zupełnie słuszny i uzasadniony, wywołał zdziwienie dość powszechne, bo przyzwyczajono się już od dawna do uległości rządu austro-węgierskiego wobec potężnego sojusznika. Zaczęto się też bacznie przypatrywać stosunkom sprzymierzeńców i spostrzeżono, że od pewnego czasu nie żywią oni dla siebie zbyt przyjacielskiego usposobienia.

Tygodnik berliński „Zukunft,“ wydawany przez p. Maksymiliana Hardena, zamieścił ciekawy w tym względzie artykuł. Zaznacza on w nim, iż sfery decydujące w Wiedniu są bardzo oburzone na Prusy z wielu powodów, szczególnie zaś z powodu ich intryg na półwyspie bałkańskim, skierowanych wyraźnie przeciwko interesom austro-węgierskim. Już postępowanie dyplomacyi pruskiej w Belgradzie z racyi zaciągnięcia pożyczki na cele zakupna armat, nie wywarło wrażenia należytego w ministeryum na wiedeńskim Ballhausplatzu. Widziano w Wiedniu, że Niemcy chcą wydrzeć handlowi austryackiemu jego tradycyjne targowisko. To samo potorzyło się w Bułgaryi. Dyplomacya niemiecka podczas odnawiania traktatu handloweego ofiarowała Bułgarom parę korzyści, byle wyprzeć towar austryacki.

Następnie ostentacyjne przyjęcie w Berlinie ks. Ferdynanda Bułgarskiego, który w Wiedniu, od czasu gdy przechrzcił syna na prawosławie, jest osobistością zaledwie tolerowaną, uznały sfery decydujące austro-węgierskie za rodzaj demonstracyi.

Podając treść tego artykułu w „Głosie narodu“ wiedeński korespondent tego pisma dodaje od siebie następującą informacyę, streszczającą krążące od dłuższego czasu wieści o t. zw. „wymianie zdań“ między dyplomatami w sprawie nas bardzo żywo obchodzącej.

„Gdy po raz pierwszy prasa pruska w początkach roku bieżącego zaczęła szerzyć pogłoski o przygotowującem się powstaniu w Króestwie Polskiem, w berlińskim urzędzie spraw zagranicznych sekretarz stanu Richthoffen w rozmowie z ambasadorem austro-węgierskim panem Szögyeny-Marichem niby od niechcenia, jakiemś zdaniem wtrąconem, zaznaczył możliwość okupacyi Królestwa przez wojska niemieckie. Lecz pan Szögyeny-Marich miał już z Wiednia odpowiednie instrukcye. A więc tak samo obojętnie i od niechcenia zaznaczył, że w każdym razie wojsko pruskie nie potrzebowałoby trudzić się zbyt daleko, bo armia austro-węgierska obsadziłaby także Królestwo Polskie po linię domarkacyjną trzeciego rozbioru z 1795 roku.

To oświadczenie przedstawiciela Austro-Węgier ostudziło zachcianki okupacyjne Prus. Obliczono bowiem w Berlinie, że Austrya wyszłaby daleko lepiej na okupacyi niż Prusy.“

Czy opowieść powyższa jest ścisłą w szczegółach, nie ręczy nawet ko-

---

W sprawie teatru

odebraliśmy następujące pismo:

Wiadomo, że kontrakt pana Rygera dobiega do końca, a zatem otwiera się kwestya kto obejmie teatr na przyszłe trzech czy sześciolecie. Sprawą tą prasa nasza nie zajmuje się wcale, a *zarząd Spółki Teatru nie ogłosił nawet dotąd w pismach warunków konkursu*, a jest to jego nieodzownym obowiązkiem jakiebądź ma intencye. Milczenie to, całkiem niewytłomaczone, daje wiele do myślenia. Jeźli zarząd nie chce narażać się na ciężki zarzut, iż sprawę *publicznego* znaczenia załatwia w czterech ścianach, a przytem kieruje się osobistemi sympatyami — musi zerwać z milczeniem i konkurs ogłosić. Poufnie słyszałem zdanie, że nie zgłosił się żaden (?) kandydat na dyrektora teatru. Wątpię, aby tak było, ale nic nie byłoby dziwnego, gdyby rzeczywiście żaden poważny kandydat nie odezwał się, bo jakże miał się zgłosić, jeźli nie ogłoszono wcale warunków konkursu.

Apeluję do zarządu Spółki Teatru, aby w własnym interesie dała znak życia, ogłosiła konkurs i poinformowała ogół w tej materyi. Każdy z nas ma prawo wiedzieć jak ta sprawa stoi, i z tego prawa ogół nie rezygnuje. Tajemnicze, pokątne traktowanie sprawy publicznego znaczenia jest całkiem niedozwolonem. *Przyjaciel sceny.*



Z dziejów
Emigracyi Paryskiej.

(Ciąg dalszy.)

W memoryałach tych omawiano sprawy takie jak n. p. Statut Organiczny, wywożenie dzieci z Polski, kasowanie uniwersytetów, grabież bibliotek krajowych, przyłączenie Unitów do schyzmy i t. p. Takie przypominanie naszych krzywd miało zazwyczaj za rezultat platoniczne wyrażenie współczucia, lub nawet uchwały adresów do króla. Dziś o takiej działalności mamy inne pojęcie, aniżeli nasi przodkowie, którzy ją uważali za jedną z najlepszych dróg służenia sprawie ojczystej. Doszliśmy już do przekonania, że na nikogo liczyć

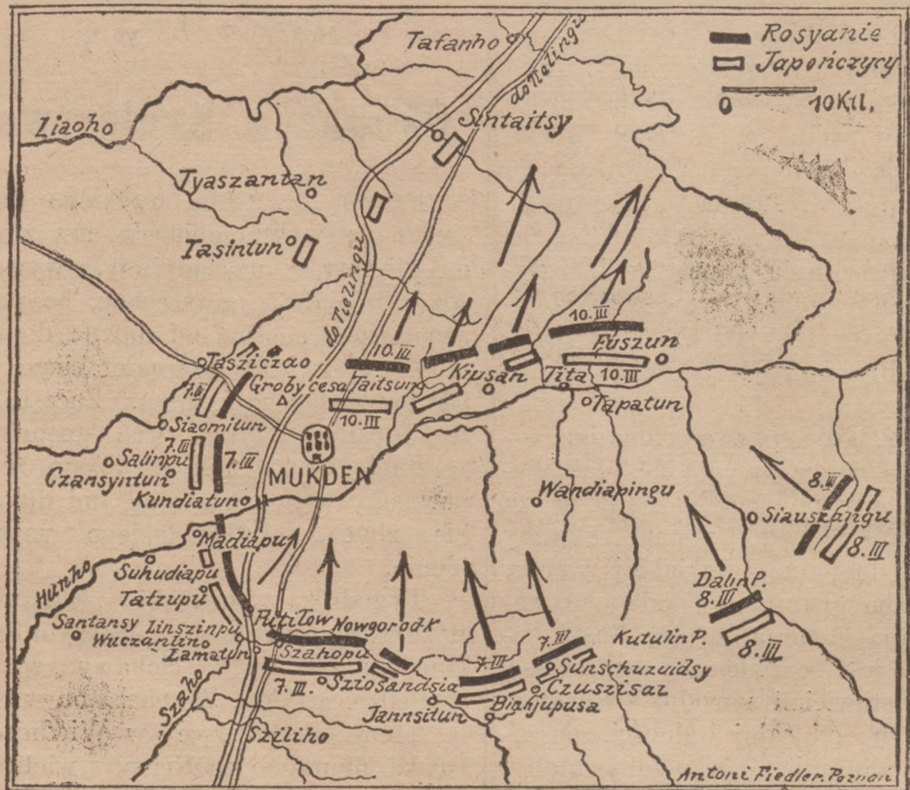
respondent, który powiada tylko, że taka w sferach dyplomatycznych „krąży opowieść.“ Zdaje się natomiast nie ulegać żadnej wątpliwości, że coś podobnego, jakaś „wymiana zdań“, czy też „sondowanie opinii“ istotnie miało miejsce śród dyplomacyi.

Galicyjska reprezentacya parlamentarna powinnaby mieć się na baczności i domagać się od ministrestwa spraw zagranicznych ścisłych pod tym względem informacyi. Zamiar Prus godzi w najżywotniejsze nasze interesy narodowe. Nie należy się uspokajać wiadomością, że Prusy zamiaru zaniechały, doszedłszy do przekonania, że Austrya więcejby od nich na okupacyi zyskała. Nie możemy nigdy być pewni, że nie znajdzie się jakaś nowa kombinacya rozbiorowa, na którą nie zgodziliby się wszyscy pragnący powiększenia terytoryum kosztem naszym. „S. P.“

Klęska Kuropatkina.

Bitwa pod *Mukdenem*, o której rozpoczęciu się i przebiegu podczas dni pierwszych pisaliśmy już w przeszłej naszej kronice wojennej, przejdzie do historyi jako jedna z największych i najkrwawszych w dziejach ludzkości, a zarazem jako jedna z najcięższych klęsk wojennych Rosyi od początku jej istnienia. Toczyła się ona od 25 lutego do 10 marca, a więc przez dni czternaście, brało w niej udział po obu stronach około 700,000 żołnierza z przeszło 2000 armat, a liczba poległych i rannych przewyższa znacznie cyfry strat w ludziach w bitwach takich, jak pod Grunwaldem, Wiedniem, Lipskiem i Sedanem.

Te dwutygodniowe tytaniczne zapasy skończyły się zupełnym niemal pogromem armii generała *Kuropatkina*. Nie pomogła bohaterska waleczność żołnierza rosyjskiego, w końcu jednak uledz musiał liczebnej przewadze, bohaterskiemu męztwu i wyższości strategii wodzów japońskich. Mała wobec kolosu rosyjskiego i lekceważona jeszcze przed rokiem Japonia dokonała czynu, który od razu postawił ją w pierwszym rzędzie największych dziś potęg militarnych.



Plan bitwy pod Mukdenem.

W zupełnej ciszy i tajemnicy rząd japoński podczas długiej przerwy po walkach nad rzeką Szah przygotował z wojsk terytoryalnych i rezerw swoich ośm nowych dywizyi, które przewiózł do Mandżuryi. Wraz z niemi armie japońskie liczyły przynajmniej o 60,000 więcej ludzi, niż armie rosyjskie. Równocześnie marszałek Oyama i jego szef sztabu generał Kodama wypracowali plan nowej ofenzywy, który sam już zapisze ich nazwiska w poczet najgenialniejszych strategików wszystkich czasów. A plan ten wykonano z matematyczną wprost dokładnością i ścisłością. Polegał on na tem, że podczas gdy armie generałów *Oku, Nodzu i Kuroki* zaatakować miały Rosyan od południa, armia z pod Portu Artura, wzmocniona świeżemi dywizyami, pod dowództwem zdobywcy tej twierdzy, generała *Nogi*, i nowa piąta armia, pod komendą generała *Kawamury* obejść miały równocześnie oba skrzydła rosyjskie od wschodu i zachodu. I plan ten powiódł się zupełnie.

Służba wywiadowcza Rosyan zawiodła zupełnie. Generał Kuropatkin do ostatniej chwili nie wiedział co mu grozi. Gdy wreszcie spostrzegł niebezpieczeństwo na obu skrzydłach, wszystko już było stracone. Z niepohamowaną brawurą pięć armii japońskich parło Rosyan z trzech stron i obejmowało ich powoli żelaznemi kleszczami.

---

nam nie wolno i że jedynie własną pracą i siłą doczekać się możemy lepszej doli.

Memoryały powyższe przedstawiano regularnie na pierwszem posiedzeniu izby, aż do roku 1848, tak że w końcu omawianie spraw polskich przy otwarciu parlamentu weszło w zwyczaj. Król Ludwik Filip zwykł nazywać owe dyskusye „gadulstwem polskiem,“ które chował w „szufladzie polskiej.“

Już w kilka lat po założeniu Towarzystwa pewna ilość członków uważała działalność co dopiero określoną za niewystarczającą. Pragnęli oni zająć się pracą realniejszą, opartą na podstawach naukowych. To też już w r. 1836 za inicyatywą J. Ursyna Niemcewicza powstał w łonie Towarzystwa Literackiego Wydział Historyczny, a w dwa lata później Wydział Statystyczny. Ten ostatni po wydaniu kilku dzieł, razem ze śmiercią jego prezesa Ludwika Platera, będącego jego duszą, przestał faktycznie istnieć. Natomiast Wydział Historyczny w krótkim czasie doszedł do pierwszorzędnego znaczenia, a dzięki pracom, jakich dokonał na polu historyi i literatury polskiej, zasłużył sobie na wiekopomną pamięć. Na prezesa tego Wydziału powołano nestora ówczesnych pisarzy, Niemcewicza, który oddawna rozsiewał wiadomości historyczne w poezyi, w śpiewach, na scenie, w podróżach i pamiętnikach. Zadaniem Wydziału Historycznego było „gromadzenie wszelkich materyałów historycznych polskich ze źródeł zagranicznych i uformowanie z nich archiwum historycznego polskiego.“ Każdy członek był zobowiązany dostarczyć miesięcznie cztery arkusze wypisów.

Różnego rodzaju stosunki jak związki familijne, wojny, dyplomacya, handel i nauki, łączyły od wieków Polskę z Zachodnią Europą i zostawiły po sobie liczne ślady we wszystkich krajach. W samym Paryżu biblioteki i archiwa przedstawiały istną kopalnię dla badań naszej przeszłości. Wydobyć ten kruszec, uporządkować należycie i oddać do publicznego użytku — to już dzieło wielkiej doniosłości.

Wydział powołał do współpracownictwa wszystkich Polaków na emigracyi, pouczając w wydanej broszurze o sposobie zbierania materyałów; jednakże poza Paryżem tylko londyńskie „Grono“ pilniej zasilało Wydział wypisami z Muzeum Brytańskiego i Archiwum Rządowego. Pomimo to

Dnia 10 bm. bitwa była rozstrzygnięta. Wyparty ze wszystkich pozycyi swoich, generał Kuropatkin wydał wreszcie rozkaz do odwrotu. W dniu tym Japończycy wkroczyli do *Mukdenu*, miasta grobów dynastyi mandżurskiej. Zanosiło się na to, że Kuropatkin będzie osaczony ze wszystkich stron i że czeka go los Napoleona pod Sedanem. Tego niebezpieczeństwa zdołał uniknąć. Po okropnym, strasznym odwrocie, zdołał resztki swej armii doprowadzić do *Tielinu*.

Lecz klęska była wprost sroga. Rosyanie stracili w tej bitwie 28,000 poległych, przeszło 60,000 rannych i około 60,000 wziętych do niewoli, razem około 150,000 ludzi czyli *połowę* sił swoich, stracili nadto 70 armat, sto tysięcy karabinów, olbrzymie zapasy amunicyi i żywności i rozmaitych innych artykułów wojennych. Japończycy okupili swoje zwycięstwo również bardzo znaczną stratą, lecz w miarę jak nadchodzą świeże telegramy, ich zwycięstwo przedstawia się coraz wspanialej.

W chwili gdy to piszemy bitwa jest już skończona, lecz sytuacya resztek armii Kuropatkina zawsze jeszcze bardzo groźna. Słychać, że Japończycy przygotowują się do nowego na nią ataku, do dokończenia strasznego dzieła zniszczenia, jakie rozpoczęli pod Mukdenem.

Znów wprawdzie krążą pogłoski o rychłem zawarciu pokoju, o pośrednictwie mocarstw — lecz tym pogłoskom zadają kłam inne o rzekomych dalszych wysiłkach wojennych Rosyi...

Lector.

Tydzień polityczny.

O najważniejszym wypadku politycznym ubiegłego tygodnia, o wielkiej bitwie pod *Mukdenem* piszemy obszerniej na innem miejscu, w kronice wojennej. Tu zajmiemy się nim tylko o tyle, o ile według wszelkiego prawdopodobieństwa wpłynie na wewnętrzne stosunki *Rosyi* i na stosunki międzynarodowe. Że zaś w obu tych kierunkach wywrze wpływ bardzo znaczny, to żadnej nie ulega wątpliwości.

Straszliwa klęska, jaką się ta bitwa skończyła dla Rosyan, dopełniła miary bolesnych zawodów, rozczarowań i doświadczeń, jakie w wojnie tej spadły na rząd i naród rosyjski. Co rząd carski wobec niej uczyni — nie wiadomo jeszcze i trudno przewidzieć; natomiast na podstawie już nadeszłych wieści łatwo odgadnąć, jak ją przyjmie i jak na nią odpowie rosyjskie społeczeństwo. Gdy tam pod Mukdenem toczyła się walka zacięta i gdy zbliżała się decyzya, w Rosyi na chwilę zapanował spokój; cały naród z zapartym oddechem oczekiwał wieści z pola walki. Nareszcie nadeszły straszne, okropne, przerażające, nie pozostawiające już żadnej wątpliwości, że przelana tam krew spłynęła na darmo, że na darmo dziesiątki tysięcy synów narodu zaległo pobojowisko, że nic już nie zdoła odwrócić zupełnej przegranej i wszelkich jej następstw i częściowej utraty znaczenia i powagi mocarstwowej państwa, ruiny ekonomicznej i nędzy ogólnej. A wszystko to jedynie z winy tego rządu, z winy tego czynownictwa, które lekkomyślnie wywołało wojnę, a następnie okazało się zupełnie niezdolnem do jej zwycięzkiego przeprowadzenia.

Naród rosyjski nie musiałby być organizmem żywym, gdyby nie miał odczuć ogromu nowego tego ciosu, nowego tego nawiedzenia. To też po pierwszem przerażeniu zawrzało w nim i zakotłowało, jak nigdy przedtem. Ze wszystkich stron donoszą, że dziś pod wrażeniem nowej tej klęski łączą się z ruchem rewolucyjnym nawet te koła, które dotychczas trzymały się od niego zdala. Rychło też zapewne nowe gromy z ręki tajnych organizacyi wstrząsną do reszty zbutwiałemi podwalinami absolutyzmu.

Że organizacye te nie zakładają rąk bezczynnie, o tem świadczy chociażby tylko wybuch bomby w petersburskim hotelu „Bristol.“ Śledztwo okazało, że tajemniczy lokator, w którego pokoju bomba ta eksplodowała przedwcześnie, a który podszywał się pod nazwisko i paszport angielski, był również członkiem tajnej organizacyi, i że bomba, która z winy własnej jego nieostrożności odebrała mu życie, przeznaczona była na zgładzenie cara, gdy ulicą, wiodącą obok hotelu jechałby z dworca do pałacu zimowego....

Lecz zdaje się, że Opatrzność w tej strasznej walce narodu rosyjskiego o wolność, żadnego nie oszczędzi mu doświadczenia, żadnej boleści. Obecnie zanosi się w Rosyi na *krwawą socyalną rewolucyę chłopską*. Ciemny tłum ludu wiejskiego był tam dotychczas najsilniejszą podwaliną absolutyzmu carskiego. Dziś i on zapragnął poprawy swego bytu, wyzwolenia z ucisku i nędzy, w której żył dotychczas. W wielu guberniach, zwłaszcza w południowej i zachodniej Rosyi, a także w krajach litewskich i ruskich dawnej Polski, chłopi gromadzą się, zbroją, napadają na dwory, rabują mienie właścicieli ziemskich, zagrażają ich życiu i gwałtem domagają się podziału wielkich obszarów dworskich między lud wiejski. Co ruch ten wywołało, dotychczas dokładnie nie wiadomo. Być może, że sprawiła to agitacya organizacyi rewolucyjnych, która usiłowała także ludność wiejską wciągnąć w wir walki przeciwko absolutyzmowi, i że ludność ta w swej ciemnocie źle zrozumiała rewolucyjne hasła i cele. Nie brakuje atoli i poszlak, że te chłopskie rozruchy są dziełem *rządu* i du-

---

już w roku 1840 Wydział posiadał 1655 arkuszy, a praca wciąż postępowała.

Czynny i ruchliwy umysł sekretarza Wydziału Historycznego Karola Sienkiewicza, którego Niemcewicz zwykł był nazywać swym Metternichem, marzył od dawna o utworzeniu publicznej biblioteki polskiej. W r. 1838 znaczenie jego skrystalizowało się w projekt, który po kilkumiesięcznej nader żywej dyskusyi został urzeczywistniony. Towarzystwo Literackie, Wydziały Historyczny i Statystyczny oraz Towarzystwo Naukowej Pomocy posiadało każde mały zbiorek książek. Te zbiorki złączono i utworzono z nich Publiczną Bibliotekę Polską, przeznaczoną na własność narodową. Ten pierwszy zawiązek biblioteki liczył zaledwie 2085 tomów. Zarząd jej powierzono osobnej Radzie Publicznej pod opieką i sterem dożywotniego prezesa, ks. Adama Czartoryskiego. W marcu 1839 r. odbyło się wśród licznego zgromadzenia otwarcie zakładu. Sędziwy Niemcewicz w swem przemówieniu napiętnował rabunek biblioteki naszych przez Moskali. „Polska, mówił, bogata niegdyś w dawne liczne Biblioteki, dziś ich nie ma. Zniknęły z ziemi naszej dawne książki, a nowe pod cenzurą wrogów naszych wychodzą. Biblioteka Petersburska, którą się dziś pysznią Moskale, zawiązała się z rabunku na Polsce, i ciągle rabunkiem pomnażając się, wzrosła do dzisiejszej wielkości.

„Roku 1704 Piotr I. zabiera w Mitawie 2500 książek; to pierwszy zakład. R. 1772, za konfederacyi Barskiej, Katarzyna zabiera Radziwiłłom w Nieszawie 17,000 vol. R. 1795 Biblioteka Załuskich, w którеej sami Rosyanie policzyli 200,000 vol., zrabowaną została; reszta rozkradziona; za mojej bowiem pamięci składała się z 400,000 vol. W r. 1831 Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego straciła 200,000; Towarzystwo Przyjaciół Nauk 30,000; Uniwersytet Wileński 20,000; Szkoła Krzemieniecka 30,000; Biblioteka Rady Stanu 36,000; część Biblioteki Puławskiej 15,000. Policzywszy nadto książki po dwustu zniszczonych klasztorach, śmiało podać można na 700.000 vol. liczbę zabranych Polsce przez Rosyę książek.

(Dokończenie nastąpi.)

chowieństwa prawosławnego. W kołach rządowych dawno się odgrażano, że w stanowczej chwili popchnie się lud wiejski przeciwko inteligencyi i klasom zamożniejszym, tym dwom głównym czynnikom ruchu konstytucyjnego. Niedawno zaś Synod cerkwi prawosławnej wydał odezwę, wzywającą chłopów, aby pospieszyli na pomoc carowi, uwięzionemu przez szlachtę i inteligencyę. I ta odezwa znalazła zapewne posłuch. Najprawdopodobniej atoli oddziałały na chłopów usiłowania *obu* stron przeciwnych. Na ślad agitacyi rewolucyjnej naprowadza bowiem już fakt, że chłopi nie szczędzą dziś ani dóbr carskich, ani cerkiewnych. Wytworzona temi rozruchami sytuacya jest wprost groźna. Wśród obywatelstwa ziemskiego powstał popłoch, obawia się ono mordów i rzezi, przypominających dawne krwawe bunty chłopskie. Ostatecznie jednakże i ten ruch odbije się najdotkliwiej na rządzie carskim. Gdy przybieże zbyt wielkie rozmiary, rząd zmuszony będzie stłumić go siłą, a wówczas i ta wielka wiejska rzesza zwróci się przeciwko niemu. Tymczasem atoli zajść mogą wypadki, które grożą napełnią cały świat cywilizowany.

Na zewnątrz *klęska pod Mukdenem* ten głównie wydała skutek, że Rosya straciła do reszty *kredyt pieniężny.* Rząd rosyjski zamierzał zaciągnąć nową pożyczkę wojenną we Francyi w kwocie miliarda franków; banki francuzkie oświadczyły, że dziś zaledwie trzecią część tej kwoty zdołałyby złożyć wśród publiczności francuzkiej, a i to jest na razie wątpliwe. Wobec tego nowa ta pożyczka rozbiła się podobno. I kredyt polityczny Rosyi doznał znacznego uszczerbku. Dziś tylko rychła zmiana ustroju państwowego, nadanie narodowi rosyjskiemu konstytucyi i zawarcie pokoju z Japonią może ochronić Rosyę także przed utratą powagi i wpływów politycznych w Europie.

Po za tem tydzień ubiegły nie zapisał się w dziejach ważniejszym wypadkiem na arenie politycznej.

W sejmie pruskim i parlamencie niemieckim w toku dalszych obrad nad etatem i przy wnioskach z łona Izb omawiano wiele spraw ważnych i dla nas Polaków. I nasi posłowie zabierali głos w dyskusyi i znów wskazywali wymownie na wyrządzane nam krzywdy. Ich mowy podajemy w streszczeniu na innem miejscu.

Rząd pruski zdecydował się nareszcie przedłożyć sejmowi nową *ustawę górniczą*, przyrzeczoną z powodu wielkiego strejku górników w zagłębiu *nadreńsko westfalskiem.* Ustawa ta, czyli nowela do istniejącej ustawy, uwzględnia rzeczywiście przynajmniej najważniejsze żądania górników, zabrania tak zw. kasowania, czyli nulowania wózków, zaprowadza wybieralne wydziały robotnicze, reguluje kary nakładane na górników i czas pracy w kopalniach. Lecz żadna ustawa pruska, chociażby z innych względów najlepsza, nie może się już obyć bez ostrza *antypolskiego.* I ta nowa ma takie ostrze, a jest niem przepis, iż górnicy, których wybierać się będzie do owych wydziałów robotniczych, mają władać płynnie *w słowie i piśmie językiem niemieckim.* Przepis ten ma widocznie zapobiedz, aby polscy górnicy nie wchodzili do wydziałów. Jak ci panowie przy zielonych stołach w Berlinie łamać sobie muszą głowę, aby tylko we wszystkiem wymyślić coś szkodliwego dla nas. Jednego tylko wymyślić nie zdołają, a mianowicie, jak nam odebrać nasze prawo do narodowego bytu, ufność w Boga i własne siły. A te trzy czynniki ochronią nas od zagłady!

O. M.

Przegląd prasy.

Manifestem carskim zajmuje się żywo prasa rosyjska za pozwoleniem cenzury i zapatruje się na niego optymistyczniej od zagranicznej. „Ruś“ nazywa reskrypt ten momentem historycznym w życiu publicznem Rosyi. — „Birżewaja Wiedomosti“ uważają go za *początek.* Natomiast „Nowosti“ sądzą, że manifest nie jest jeszcze zapowiedzią nadania konstytucyi, jedynie zwołania czegoś w rodzaju dawnych soborów rosyjskich. Z zadowoleniem wita reskrypt „Nowoje Wremia“ pisząc:

„Teraz, gdy sprawa skończona — nie będzie chyba wyglądać jak wymówka, gdy powiemy, że niema za granicą ani jednego pisma, któreby bez względu na to, do jakiej należy partyi albo grupy, nie podtrzymywało tego przekonania, że dla Rosyi koniecznem jest bezzwłocznie zwrócić się do przedstawicieli narodu, swobodnie wybranych od całej ludności, cieszących się zaufaniem współobywateli i dlatego mogących rozumnem i otwartem słowem zabezpieczyć owocność prawodawczych prac ku prawdziwemu dobru narodu. „Nowoje Wremia“ stwierdza otwarcie, że zwolennicy reform w Rosyi obawiali się poprostu zwycięstwa nad Japończykami, wiedząc, że po zwycięstwie zatryumfuje reakcya. Z drugiej zaś strony reakcyoniści powtarzali na wszelkie sposoby: „No, niech tylko da nam Pan Bóg zwyciężyć, a wówczas pokażemy“. Obecnie, gdy, zdaniem „Now. Wrem.“ zwrot ku wolności jest zdecydowany, spodziewać się należy, że cały naród zapragnie prowadzić wojnę aż do zwycięstwa (?)“

Aby odwrócić uwagę ludności od Moskali, policya stara się podburzyć jednych Polaków na drugich, spowodować zamieszanie na wewnątrz, a nawet rzeź, podobnie jak w Baku.

„Policya — czytamy w *„Słowie Polskiem“*—rozsiewa formułki po kraju w jednej formie powtarzane, a sama forma świadczy nieraz, że nie wymyślił jej lud polski. Powtarza się np. argument taki: „Jeśli Japończy pobiją naszych, to panowie wezmą się do batów“....

„Niedawno — jak nam donoszono— włóczył się po powiecie Zamojskim w gub. lubelskiej, niejaki Osipow, inżynier, brat naczelnika straży ziemskiej, policyi powiatowej, i namawiał lud, aby się zabrał do panów, a przedewszystkiem, aby odmówił płacenia czynszów dzierżawnych ordynacyi hr. Zamojskiej. Jegomość ten oddawna agituje w ten sposób wśród ludu.“

„Na cośmy przytaczali wszystkie te fakty, dla czego z tej strony oświetlamy zdarzenia w Królestwie? Oto dla tego, że opinia powinna się zorjentować w sytuacyi i widzieć jasno, nad jaką przepaścią stoi społeczeństwo.

„Kwestya nie przedstawia się tak prosto, jak się naiwnym politykom zdaleka wydaje: iść czy nie iść do powstania? Rodzi się inne zagadnienie: jak uratować naród od rozłamu a nawet od krwawej walki domowej?“

„Pokazuje się, że o wystąpieniach nazewnątrz ciała narodowego nie może być mowy, dopóki to ciało jest sypkim piaskiem, podatnym do ruchu na każdy powiew obcy. Nie strach, nie małoduszność działała na powstrzymanie ruchu obecnego, ale świadomość sił i warunków. Trzeba wprzód z narodem i dla narodu pracować, aby stan jego rozumieć. Eksperymentów takich, jakie robią nasi socyaliści choćby w dobrej wierze, ale z dyletantyzmem równym zbrodni, nie życzylibyśmy najbardziej wrogiemu narodowi. Socyalizmowi zawdzięczamy, że tą częścią społeczeństwa, którą on za swój wydział poczytał i wychowaniem jego się trudnił, mianowicie sferami robotniczemi, zdolny jest zawładnąć wróg zewnętrzny i skierować tę armię przeciwko narodowi.

„Lud wiejski w znacznej części jest unarodowiony, ale w warunkach tak nagle przekształconych nie da się przewidzieć jutrzejszych granic posiadania. Potrzeba w tej chwili nadzwyczaj wytężonego wysiłku całego ogółu narodowego, abyśmy się nie stali igraszką wypadków dziejowych nieprzewidzianych i nieobliczonych. Jesteśmy na wulkanie.“

„Gazeta Katolicka“ dowodzi, że poseł Korfanty nie był wybrany pod hasłem narodowem, na co odpowiada jej „Głos Śląski“:

„Przykro nam, że „Gazeta Katolicka“ wznawia walki wyborcze z przed dwóch lat, bo kto pragnie szczerze zgo-

dy, a chcéby tylko porozumienia, to tego unikać powinien. „Gazeta Katolicka trzymała i dziś, jak widać, trzyma się tej zasady, że wyrywa z rozmaitych artykułów, odezw itp., pojedyńcze słowa i zdania i na nich opiera całą działalność ruchu naszego polskiego. Tej samej taktyki trzymał się także ks. dr. Stephan w znanej swej broszurze. Nie mamy wobec tego żadnego obowiązku przemilczać tego, co gazety centrowe pisały o ruchu naszym polskim podczas walk wyborczych. Mamy przed sobą dwa artykuły „Gazety Katolickiej“ i gliwickiej „Volksstimme“ z czasów walk wyborczych i idąc za przykładem „Gazety Katolickiej,“ tylko w dwóch tych artykułach znajdujemy następujące kwiatki: „Radykały napychają sobie kieszenie pieniędzmi“, „radykały odbierają ludowi wiarę świętą,“ „radykały rujnują lud zarobkowo“, „Koło Polskie składa się przeważnie z radykałów, którym wiara katolicka jest obojętną,“ „Koło Polskie nie zna się na sprawach robotniczych“, „prezesem Koła jest książe pan“, „Koło broni interesów pańskich“, „Koło o położenie robotników nie troszczy się“ i t. p.“

Dlaczego ks. Stephan umizga się do ruchu narodowego dowiadujemy się z wiadomości, ogłoszonej przez „Górnoślązaka“ a przeoczonej przez „Orędownika“:

„Pan Letocha definitywnie zrezygnował z kandydatury w katowicko-zabrskiem. Jak gazety centrowe donoszą, miała się wybrać deputacya do Berlina, aby osobiście z p. Letochą się rozmówić i go ostatecznie nakłonić do przyjęcia kandydatury. Pan Letocha doniósł jednak piśmiennie do komitetu centrowego, że pod żadnym warunkiem kandydatury nie przyjmuje. Na mocy tego oświadczenia deputacya zaniechała podróży do Berlina.

Centrowcy są w wielkim kłopocie, kogo mają wybrać na kandydata. W niedługim czasie zjadą się prowodyrzy centrowi w Bytomiu, gdzie będzie omawiana kwestya nowej kandydatury. Krążą trzy wersye. Według jednej ma być *dr. Stephan*, generalny dyrektor kopalń hr. Schaffgotscha, postawiony na kandydata, według drugiej ks. proboszcz Kapitza, z Tychów, według trzeciej *ksiądz Stephan*, dawniejszy redaktor „Gazety Katolickiej.“

„Głos Śląski“ nazywa słusznie ostatni artykuł ks. Stephana o ruchu narodowym „szkalowaniem ruchu polskiego“, tymczasem „Orędownik“ i na to szkalowanie nie ma nic prócz słów uznania i z naciskiem godzi się na zapatrywanie ks. Stephanan.

„Z całego artykułu — czytamy w w *„Głosie Śl.“* — widać, że „Gazeta“ *nie życzy sobie porozumienia.* Co do nas, to niczego jej nie utrudnialiśmy. Niech „Gazeta“ w przyszłości więc czasem nie woła, że wyciągała rękę do porozumienia, a rękę tę odrzucono. Pod koniec swego artykułu powiada „Gazeta,“ że popieranie ruchu narodowego może mieć ten skutek, że centrum upadnie, ale na zgliszczach jego nie wyrośnie Koło Polskie, tylko nacyonał-liberalizm i socyalizm. O to niech „Gazeta“ kłopotu nie ma, bo *tak się nie stanie,* ale zwracamy jej uwagę na to, że jeżeli co, to właśnie takie artykuły, jak dzisiejszy „Gazety,“ pracują właśnie nad tem, czego „Gazeta Katolicka“ się obawia.“

W „Górnoślązaku“ sprawę wyborów rozpatruje pewien korespondent z Michałkowic i przypomina, że

„Centrowcy śląscy są zdeklarowanymi wrogami ludu polskiego, tem bardziej niebezpiecznymi, że nam jad germanizatorski wsączają w duszę jako niechybnie działającą truciznę pod słodką powłoką. My czujemy wdzięczność do tych nielicznych posłów centrowych z zachodu, którzy czyniąc zadość miłości bliźniego, występują przeciw prześladowaniu naszemu z strony rządu. Ale naszych centrowców tu w kraju musimy zwalczać energicznie, bo oni są dla naszej polskiej sprawy niebezpieczniejszymi, niż hakatyści.“

O tem dobrze nie zapominać!

Redakcya.

Głosy od Przyjaciół.

Smigiel, dnia 3 marca 1905.

Słyszałem z różnych stron i okolic skargi i żale na obywateli, którzy w styczniu iluminowali, ale ze Śmigla nikt nie doniósł o tem, jakby tu było inaczej, a tu tak samo iluminowali, jak gdzieindziej, i do tego tacy, którzy nam za przewodników służyć mogą i najbardziej krzyczą: „Swój do swego!“ Jak to więc pojmować to hasło, jeżeli widzimy taką lojalność dla naszych najserdeczniejszych to jest hakatystów!

Czy ci panowie byli na zebraniu naszego najważniejszego Towarzystwa Pomocy Naukowej w styczniu r. b.? Nie byli! Było tam zaledwie trzech panów z inteligencyi śmigielskiej. A przecież powinniśmy jak najliczniej dążyć do tego towarzystwa, z którego także nasi synowie, pragnący poświęcić się studyom, korzystać mogą. Wiemy, że wykształconych ludzi mamy mało. Brak także jeszcze duchownych. Dlaczego więc o tem zapominamy, że tak mało z okolicy i z miasta posyłamy do szkół dzieci polskich? Czy mamy się doczekać samych tylko księży germanizatorów?

Ponieważ tu najbardziej krzyczą: „Swój do swego“ ci, którzy w domu obcą mową się posługują i dzieci po niemiecku wychowują, więc zapytuję się, czy takich uznawać mamy za swoich? Mojem zdaniem, nie.

Co do Towarzystw naszych, to starsze dwa prosperują jako tako, ale o „Sokołów“ to się inteligencya nasza wcale nie troszczy. A przecież mamy tu kilku inteligentnych panów, którzy by się mogli Sokołami zająć. Przystępujcie więc, panowie, jak najliczniej do naszych towarzystw, zwłaszcza do Sokołów, a okażecie przez to, żeście dobrymi Polakami i dzielnymi druhami. Kto wie, długo jeszcze będziemy mogli rozmawiać po polsku w naszych Towarzystwach, tem większą zatem musimy je otaczać miłością.

Stały czytelnik „Pracy.“

Od Biura informacyjnego P. C. K. W. następujące otrzymujemy pismo:

Prosimy o materyał!

Od chwili ogłoszenia otwarcia *Biura informacyjnego* P. C. K. W. niemal cała prasa polska przesyła nam swoje pisma, z których czerpiemy potrzebny nam materyał, sprawdzamy w razie potrzeby jego wiarogodność i składamy do akt dla użytku naszych posłów dla sporządzenia statystyki i dla informacyi prasy.

Dziękując za tę gotowość przysłużenia się sprawie winniśmy wszakże podnieść, że to dopiero połowa wykreślonej nam działalności. Ułatwienia nam drugiej domagać się musimy od całego społeczeństwa polskiego.

Wzywamy zatem wszystkich, sprawie publicznej oddanych obywateli, aby zechcieli nadsyłać nam pożądany materyał, odnoszący się do nadużyć lub braków w zakresie kościoła, poczty, policyi, wojska, urzędów stanu i administracyi, wiarogodnych faktów co do zakazów wieców, zebrań, szykan politycznych, społecznych i ekonomicznych, dalej wszelkich danych co do statystyki na tych polach, gdzie chodzi o byt nasz narodowy.

Skoro myśl ta zyska przystęp i uznanie w kołach inteligencyi, nie wątpimy, że znajdą się jednostki, które wyszczególniony wyżej materyał od mniej oświeconych odbierać, cenzurować i nam go nadsyłać zechcą. Będzie to początkiem *organizacyi,* która jest jednem z najważniejszych zadań Biura informacyjnego. Ale bez pomocy i poparcia całego społeczeństwa wykonać planu tego niepodobno.

Usiłowania nasze z powyższych słów dostatecznie będą zrozumiane; zamykamy zatem naszą odezwę hasłem, które dało impuls do niej: *prosimy o materyał!*

Biuro informacyjne mieści się przy ulicy Rycerskiej nr. 38 I. p. *Telefon Biura 334.* Adres: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań (Posen).

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Walne zebranie „Związku Ziemian“

odbyło się w środę dnia 15-go marca r. b. o godzinie 6-tej po południu na sali Banku Ziemskiego w Poznaniu przy ulicy Wiktoryi nr. 2. Porządek obrad był następujący: 1. Sprawozdanie z czynności Spółki, przedłożenie rachunków i bilansu za rok 1904. 2. Sprawozdanie Komisyi Rewizyjnej, wniosek tejże o udzielenie pokwitowania dla Zarządu i Rady Nadzorczej i podział zysków. 3. Wybór 7 członków Rady Nadzorczej w miejsce ustępujących. 4. Zmiana § 11 ustaw. 5. Sprawozdanie z odbytej dnia 16-go marca 1904 r. rewizyi Związkowej. 6. Wnioski bez uchwał.

W sprawozdaniu z czynności w r. 1904 czytamy: Niniejszem przedkładamy sprawozdanie z działalności naszej w roku 1904, trzecim od czasu powołania Spółki do życia. Jakto liczby na 4-tej stronnicy tegoż sprawozdania podane wykazują, rozwija się instytucya nasza powoli ale stale i jest uzasadniona nadzieja, że przy wytrwałej pracy, zaufaniu i życzliwości, wzniesie się ona z nader skromnych pierwotnie do poważnych rozmiarów i że będzie w możności z czasem członkom swym wielkie oddać przysługi. Z dniem 31-go grudnia 1904 roku liczyła Spółka 479 członków; jest to liczba poważna, chociaż nie wystarczająca; dla tego wyrażamy tu nadzieję, że w przyszłości prócz obywateli wiejskich przystąpią do Związku wszyscy, których z Ziemiaństwem naszem pośrednie lub bezpośrednie łączą stosunki. Suma funduszy rezerwowych, gotówką wpłaconych udziałów oraz części zysków w roku ubiegłym osiągniętych wynosi około 100.000 mrk., którą kwotę jako majątek Spółki uważać należy. Przyrost obszaru majątków Związkowi w administracyą powierzonych dowodzi, że zaufanie do instytucyi się wzmaga; niestety zaufania tego nie spostrzegamy w powierzaniu nam oszczędności i składaniu depozytów, mimo, że Spółka nasza, tak jak wszystkie inne, najzupełniejszą daje pewności gwarancyą. Obrót ogólny przekroczył w 1904 r. 4 miliony marek. Osiągnięte zyski, po potrąceniu kosztów administracyi i po odstawieniu ustawami przepisanych kwot do Funduszu rezerwowego, pozwalają nam za zgodą Rady Nadzorczej zaproponować Walnemu Zebraniu uchwalenie 5% dywidendy od wpłaconych udziałów.

Bilans z dnia 31-go grudnia 1904 roku.

Stan czynny: Rachunek Kasy 2,010,30 marek. Rachunek Banków 6,081,03 mrk. Rachunek udziałów w bankach 1,000 mrk. Rachunek Różnych 119,600,11 mrk. Rachunek Dłużników 105,000 mrk. Rachunek Ruchomości 814,23 mrk. Rachunek Hipotek 11,200 mrk. Razem 269,605,67 mrk.

Stan bierny: Rachunek Funduszu rezerwow. 16,990,04 mk. Rachunek Rezerwy specyalnej 6,170,37 mk. Rachunek Rezerwy nadzwycz. 6,000 mk. Rachunek Udziałoczynów 61,201,43 m. Rachunek Depozytów 25,941,25 mk. Rachunek bieżący 34,767,94 mk. Rachunek Poręczeń 105,000 mk. Zysk pr. Saldo 13,534,64 mk. Razem 269,605,67 marek.

W końcu roku 1903 liczyła Spółka członków 404. W roku 1904 przybyło 82. Razem 486. W roku 1904 ubyło 7. Na rok 1905 przechodzi członków 479. Udziały członków powiększyły się w roku 1904 o 28,261,28 mk. i wynoszą wogóle 61,201,43 mk. Odpowiedzialność członków powiększyła się w 1904 roku o 76,000 mk. i wynosi w końcu 1904 roku 481,000 mk.

Bielić czy opryskiwać?

Na wiosnę w sadach, porządniej prowadzonych, zwykle się drzewa bieli wapnem. Czy ta robota jest potrzebna i do czego ona służy? Wapno ma własności gryzące, wiadomo, jak parzy i wygryza ręce i odzież. Pochodzi to ztąd, że wapno świeże łączy się chciwie z wodą, a zarazem pochłania też i gaz, zwany bezwodnikiem węglowym, czyi kwasem węglowym. Gdzie więc znajdzie wilgoć i ten kwas, tam je bierze, choćby to było z ludzkiej skóry i, oczywiście, przytem psuje ją, czyli wygryza.

Otóż, jeżeli świeżo zrobionem mlekiem wapiennem, t. j. wapnem, rozrobionem wodą, posmarować pień drzewa, to ono zniszczy, czyli spali te jego części, z któremi będzie zetknięte. Tedy stara, popękana kora od wapna łuszczy się i odpada, a rosnące na korze mchy i porosty wapno niejako spala zupełnie, tak że one przepadają. Na drzewach, mających korę gładką i czystą, wapnowanie nie jest wcale potrzebnem. Także i ci, którzy pnie drzew swoich szorują ostremi szczotkami, umaczanemi w wodzie z mydłem, wapnowania używać nie potrzebują.

Ale dla drzew starszych, z grubą i porośniętą korą, wapnowanie jest potrzebnem i pożytecznem.

Jednakże pędzlem żadnym nie można smarować korony już rozgałęzionej i pogmatwanej. Pomiędzy gałązki cienkie, a liczne, nawet zręczny robotnik wapna nie nałoży, a przy tem dużo ich nałamie i pąków napsuje. Tymczasem na tych właśnie cieńszych gałęziach w wielu sadach widać mnóstwo brodatego mchu, gnieżdżą się też na nich różne drobne owady szkodliwe. Otóż jedyna rada, by cała korona była pobielona, jest spryskać, czyli zrosić ją mlekiem wapiennem. Używa się do tego sikawki taniej, ręcznej, w mniejszych sadach — a większej, takiej, jak do polewania ulic — w wielkich.

Do mleka wapiennego dodają zwykle gliny i gnojówki. Dlatego jest ta mieszanina lepszą, że się dłużej opiera zmywającemu działaniu deszczów. Taką wszakże mieszaniną za pomocą sikawki skrapiać nie można, gdyż ona jest dość gęsta.

Dosyć też będzie używać czystego, na świeżo przygotowanego mleka z wapna. Wydatek to niewielki, a korzystny, samą zaś robotę wykonywa się zazwyczaj w marcu, zanim pączki mocno nabrzmieją. O ile bowiem wapno zamkniętym pączkom wcale nie szkodzi, o tyle, dla młodych zwłaszcza listków jest niebezpiecznem, bo je spala.

Takie zroszenie wapnem jest dla drzewa pewnego rodzaju kąpielą; oczyszcza je z brudu, czyni korę bardziej rozmiękliwą, zabija niektóre szkodniki. Dlatego radzimy tej kąpieli używać.

Bank kupiecki w Ostrowie.

W niedzielę dnia 12-go b. m. odbyło się walne zebranie Banku kupieckiego w Ostrowie. Ze sprawozdania wynika, że Bank podnosi się pod wszelkim względem i tak np. suma depozytów bardzo się podniosła. Podczas gdy w roku poprzednim depozyta wynosiły 145 tysięcy, podniosły się w ciągu roku o 113 tysięcy czyli wykazują sumę 258 tysięcy marek. Dywidenda wynosi [illegible] procent.

DZIAŁ KOBIECY.

Apostołka duszy.

Berlin gościł świeżo w murach swoich jedną z najwybitniejszych kobiet współczesnych.

Ellen Key, słynna myślicielka szwedzka, po raz pierwszy zjechała na kontynent, aby tu żywem słowem głosić idee swoje, znane już pewnemu gronu z dzieł jej. Na zaproszenie różnych stowarzyszeń, w ciągu tygodnia niespełna, wygłosiła cztery odczyty, streszczające jej światopogląd. Przyjmowano ją w sposób entuzyastyczny. Olbrzymie sale, w których przemawiała, przepełnione były publicznością. Pulpit prelegentki zdobiono kwiatami, wieńce i olbrzymie bukiety składano u stóp jej na estradzie, słowem, sędziwą tę apostołkę fetowano tak, jak piękną, młodą aktorkę.

A rzecz to charakterystyczna, że uczczenie to zawdzięcza Ellen Key głównie feministkom berlińskim. Przez długie lata emancypantki polemizowały zawzięcie z wielką Skandynawką, gdyż poglądy jej, przekraczające ciasne ramy szablonu feministycznego, wskazywały kobiecie stanowisko i zadanie nie wśród partyi, lecz w ludzkości. W ostatnich czasach dopiero, dzięki działalności niemieckich autorek, jak Gabryela Reuter i Adela Gerhard, niemiecki ruch emancypacyjny, ta kobieca „wojna pokojowa“, zaczął tolerować indywidualne poglądy. Stara Ellen Key nie wzrosła tak dalece, że gdy dowiedziano się o jej przybyciu do Berlina, feministki juz ze względów taktycznych uchwaliły podejmować ją jako świecznik partyi, do której wcale się nie zalicza. Armia amazonek zapełniała szczelnie salę, ile razy Ellen Key występowała. Był to w kalejdoskopie berlińskim obraz nowy a oryginalny: ollbrzymie zgromadzenia, złożone wyłącznie niemal z kobiet. Czuły też panie potęgę swoją. Kiedy przewodniczący wezwał je, aby zdjęły kapelusze, odpowiedziały szyderczym śmiechem. Wiadomo bowiem, że pierwszem, zasadniczem prawem kobiety, podobnie jak granda hiszpańskiego, jest niezdejmowanie nakrycia z głowy.

Ellen Key, co prawda, inaczej się zapatruje na cele rorzwoju kobiety i ludzkości. Myśli jej obracają się około pewnych osi, do których wszystko zmierza: życie duszy, życie serca, wychowanie.

Cały postęp człowieczeństwa, zdaniem jej, polega w spotęgowaniu życia duchowego. Pokolenie nasze, któremu się dzisiaj zdaje, że stoi na wyżynie kultury, w gruncie rzeczy jest barbarzyńskie jeszcze. Istoty i potrzeb duszy ludzkiej jeszcze nie zbadano, a tem mniej nie uczyniono ich podstawą ustroju społecznego, jak właściwie być powinno. Większość dzisiejszych przewodników ludzkości i ogółem sfer cywilizowanych dba tylko o wytworzenie walorów kulturalnych. Dla nich sama kultura jest celem. Ale cóż nam po kulturze, która nie ożywia duszy naszej, lecz zabija ją? W młodości wszyscy przeczuwają wyższe jakieś, intenzywniejsze życie duchowe, widzą przed sobą szlachetniejszy rozwój własnych funkcyi psychicznych. W życiu zamierają te porywy; ludzie kostnieją, stają się automatami z etykietą.

Potrzeba nam tedy głębszego poznania zasadniczych wymagań rozwoju duszy ludzkiej i nowej sztuki życiowej, zastosowanej do nich. Dusza wtedy tylko rozwija się i żyje w pełni, jeżeli w ruchach swoich niczem nie jest namowana, jeżeli każdą myśl doprowadzić może do całkowitej jasności, a każde uczucie do siły i polotu. Dwa są ku temu warunki: spokój, który pozwala na dostateczne skupienie i otwartość, umożliwiająca przyjmowanie wrażeń wszelakich.

Coraz więcej ludzi zaczyna pojmować, że takie tylko życie ma wartość istotną, coraz większą staje się liczba tych, którzy wywalczają sobie warunki zupełnego rozwoju duszy.

Drugim pierwiastkiem, od którego zależy wyższe i szczęśliwsze życie ludzkości, jest serce i zaspokojenie potrzeb jego. Szczęście miłości powinno być dostępne dla wszystkich; zatem małżeństwo przybrać powinno formy, któreby usunęły odwieczny konflikt jego z miłością. Gdyby można przeprowadzić statystykę miłości na wzór statystyki małżeństw, to przekonalibyśmy się, że 90 proc. wszystkich ludzi wiedzie nieszczęśliwe życie erotyczne, skutkiem czego zdolność ich do pracy jest znacznie zmiejszona. Jedni, zawierając małżeństwo, poszli za względami materjalnemi i zdławili w sobie głos miłości. Drudzy marnieją w nierozerwalnych okowach niefortunnego małżeństwa, z miłości. Inni wreszcie, natrafiwszy szczęśliwiej, nie mogli połączyć się z istotą ukochaną węzłem legalnym i cierpią wskutek nietolerancyi świata. Najniezbędniejszemi reformami byłoby tedy ułatwienie rozwodu i usunięcie różnic między dziećmi legalnemi a naturalnemi. W ten sposób utorowanoby drogę miłości, która nie obniżyłaby bynajmniej moralności, gdyż miłość z natury swojej dąży do monogamji, do trwałego związku na całe życie.

Do tego wyższego życia duchowego i sercowego, o którem marzy Ellen Key należy przygotowywać dorastające pokolenia już od dzieciństwa. Stąd wysnuwa myślicielka szwedzka znany swój system indywidualnego wychowania. Zapewne, że dziecko nie jest jeszcze indywidualnością; ale sztuka wychowawcy powinna w tem właśnie polegać, aby z zadatków, zawartych w duszy jego, wytworzyć z czasem osobistość odrębną. Często bierzemy wady dziecka za indywidualność jego. Ale właśnie od wad tych powinnibyśmy je uwolnić, aby dodatnie strony jego w dalszem życiu mogły się rozwinąć. Poza tem jednak największem dobrodziejstwem, jakie wyświadczyć możemy dziecku w interesie rozwoju indywidualnego, jest pozostawianie go sobie samemu. Nie przeszkadzajmy dzieciom; nie męczmy ich bezustannemi rozkazami i zakazami.

„*K. W.*“

Ciekawość u dzieci.

Warszawski „Przegląd pedagogiczny“ podaje kwestyonaryusz ułożony przez Anielę Szycównę, mający na celu zbadanie kierunków i rodzajów ciekawości u dzieci i ich żądzy wiedzy. Kwestyonaryusz zawiera pytania dla samych wychowawczyń, pytania, które mają być zadawane dzieciom. Co do treści tych pierwszych to zwracają one uwagę na niektóre dziedziny ciekawości dziecięcej a mianowicie: a) Zwierzęta, rośliny i zjawiska przyrody (czy dziecko pyta i jak często: co to jest? zkąd się bierze? dlaczego? poco? i t. d.); b) Wyroby rąk ludzkich i mechanizmy? (z czego to zrobione? dlaczego się porusza?); c) Stosunki ludzkie i zagadnienia moralne (czy to jest dobre lub złe? słuszne lub niesłuszne?). Pytania treści teologicznej i metafizycznej (Bóg, dusza, życie pośmiertne i t. p.); e) Pytania, dotyczące początku życia (np. zkąd się biorą dzieci?); f) Pytania językowe, (co znaczy ten wyraz? zkąd poszła ta nazwa i t. d.); g) Pytania niedyskretne, zdradzające gust do plotek (np. za co to dziecko było ukarane? co u sąsiadów było na

Pytania dla dzieci, dotyczą głównie otaczającego je świata.

obiad itd.

ROZMAITOŚCI.

Uwolnienie Gorkiego. Bliższe szczegóły o uwolnieniu Gorkiego z więzienia telegrafuje korespondent „Standarta“ z 27 lutego do Londynu:

Przesiedziawszy miesiąc w twierdzy — opowiada korespondent — doczekał się wreszcie Maksym Gorkij kilku minut wolności. Już w południe kaucya za niego była złożona, ale formalności, połączone z wypuszczeniem więźnia, trwały jeszcze bardzo długo. Dopiero o godzinie piątej po południu pojawił się Gorkij na dziedzińcu katedry Piotra i Pawła, gdzie oczekiwał już nań jego przyjaciel i wydawca Piatnickij. Szybko przeszli przez dziedziniec i już mieli wsiadać do dorożki, która ich zawieść miała do domu, kiedy na ramieniu Gorkiego spoczęła czyjaś ciężka ręka. „Bardzo mi przykro,“ powiedział nieznajomy, „ale musi pan udać się za mną. Jestem urzędnikiem „Achrannawo atdielenia.“ Gorkij zbladł jak trup. Widać było, jak walczył ze sobą, ale wkrótce zrozumiał, że opór byłby daremny i z rezygnacyą udał się za zbirem do strasznego domu puszkińskiego na Mojce. Piatnickij sam pojechał do żony Gorkiego, aby jej o nowem nieszczęściu donieść. W kilka godzin później było już wiadomo, że generał Trepow postanowił, aby Gorkij opuścił Petersburg i że dlatego właśnie zarządził uwięzienie jego ponowne, chociaż przed chwilą sam zgodził się na jego uwolnienie. Miano więc Gorkiego wywieść, ale dokąd, nie można się było od urzędników dowiedzieć.

„O godz. 9-tej wieczorem poszedłem — pisze korespondent — do mieszkania pp. Gorkich. Pokoje były jasno oświetlone, jakby na przyjęcie czyjeś. Zaledwie nacisnąłem guzik dzwonka elektrycznego, kiedy sama pani Pieszkowa otworzyła mi drzwi, a mały jej synek wybiegł naprzeciw mnie, krzycząc głośno: „Papa! papa!“ Rozczarowania, jakie ogarnęło ich, kiedy przekonali się, że przyszedł nie mąż i ich ojciec, ale obcy jegomość, niepodobna opisać. Przez chwilę trwało niewysłowienie ciężkie milczenie. Ale żona Gorkiego jest kobietą o wielkim harcie duszy. Szybko otarła łzę z oka i podając mi rękę, uśmiechnęła się gorzko. O ponownem aresztowaniu męża wiedziała już, ale ciągle jeszcze spodziewała się, że go przecież wypuszczą.“

* * *

Słowa i czyny. Z powodu klęski Rosyan pod Mukdenem zestawiają pisma niemieckie szereg śmiałych zdań wodzów armii rosyjskiej w obecnej wojnie.

Dnia 18-go lutego 1904 roku pojawił się manifest rządu rosyjskiego: „Jedność i siła armii rosyjskiej dają pewność, że Japończycy odniosą zasłużoną chłostę za swoją zdradę... Może zajmie to wiele czasu, aby zadać Japonii ciosy, które upamiętnią jej potęgę państwa rosyjskiego.“

Jenerał Stessel mówi w rozkazie dziennym z dnia 27-go lutego 1904: „Nigdy nie dam rozkazu do kapitulacyi.“

W rozkazie dziennym jenerała Kuropatkina z dnia 10-go października 1904 roku powiedziano: „Nieprzyjaciel trwa w swej pysze i marzy o zupełnem zwycięstwie. Odwrót naszej armii był dotąd konieczny dla zupełnego, rozstrzygającego zwycięstwa nad wrogiem, skoro nadejdzie stosowna chwila. Niezłomna wola naszego cesarza, abyśmy pokonali przeciwnika, będzie niezłomnie wypełniona... Teraz nareszcie nadszedł czas, aby zmusić Japończyków do wypełnienia naszej woli. Siła zbrojna armiii mandżurskiej jest dostateczną, aby przejść do ofenzywy.“

* * *

Czy można żyć bez żołądka? Żołądek nieraz bywa siedliskiem groźnych chorób, to też lekarze od dawna zajmowali się kwestyą, czy można i jak długo żyć bez tego organu. Najwięcej zawdzięczamy odnośnych danych drwi Kocherowi z Berna, który od r. 1881 wykonał 97 resekcyi żołądka. Z tej liczby pacyentów dwudziestu jeszcze żyje i cieszy się doskonałem zdrowiem. Najdawniej operowany przeżył już szesnaście lat przeszło, od czasu operacyi. Dowodzi to, że bez żołądka można żyć bardzo długo i że rak nawet głęboki jest uleczalny, byle, rzecz prosta, chorzy poddawali się operacyi zawczasu.

* * *

Opał przyszłości. Opałem tym ma być torf. Można dużo oczekiwać po torfie, który pokrywa znaczne przestrzenie n. p. jedną siódmą część powierzchni Irlandyi.

Szwecya już obecnie spala dwa miliony ton cegiełek torfowych. Nadzwyczaj ważnem jest staranne przygotowanie torfu na opał. Oto najnowszy sposób: Maszyna „ad hoc“ wycina płaty torfu i wpycha je do ogrzanych cylindrów, którym nadaje się ruch rotacyjny. W tych cylindrach, urządzonych na wzór centryfugi torf traci wodę. Następnie poddaje się torf działalności prądu elektrycznego, dzięki czemu zostaje prawie zwęglony. Ale nie na tem koniec, należy go jeszcze zemleć i sprasować w cegiełki.

Metoda jest dosyć uciążliwa, ale dzięki niej przemysł torfowy niezależnym jest od klimatu i pory roku. Torf w ten sposób przyrządzony pali się doskonale, nie daje dymu i pozostawia mało popiołu.



DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

5) (Ciąg dalszy.)

— I ty popierasz tego mordercę? — zawołałem oburzony.

— Mordercę? — zapytał Wlacho. Wierz mi pan, że to się stało przypadkiem, w pasyi. Było to winą starego lorda, bo chciał sprzedać wyspę.

— Ależ on sprzedał ją naprawdę — poprawiłem, i ludzie dowiedzą się o tem co mu za to zrobili.

— Wlacho znowu spojrzał na mnie z uśmiechem. Gdybyś pan krzyczał to w uszy każdemu człowiekowi z osobna w Neopalii, cóżby ci z tego przyszło? — zapytał pogardliwie.

— Sądzę, że w takim razie powiesiliby Konstantyna na najwyższej gałęzi — odparłem.

— Doprawdy, tak się to panu zdaje. Tu zaczął nucić z cicha ten sam śpiew, który już słyszałem poprzedniego wieczora. Wstrętną mi była jego brutalność, jednakże odezwałem się spokojnie.

— Cóż mówi na to lady Eufrezyna?

— Ona wierzy temu co jej mówią i zrobi jak jej krewny powie. Przecież ona jest jego narzeczoną.

— A do djabła, czy tak? — zawołałem zdziwiony przeszywając Wlacha spojrzeniem. Twarz jego nic mi nie mówiła.

— Tak jest, powtórzył. Wspólnie obejmę rządy na wyspie.

— Czy tak? — zapytałem. Czułem, że tracę cierpliwość. — Są do tego jednak pewne przeszkody. Po pierwsze wyspa jest moją.

Wlacho znowu wzruszył ramionami i zdawało jakoby chciał mówił „na to nie warto odpowiadać.“ Ale miałem drugi strzał na niego w zapasie i prosto w twarz mu wypaliłem, chociaż nie byłem pewien czy trafię.

— Po drugie — ciągnąłem — ile właściwie żon chce mieć Konstanty?

Trafiłem znakomicie, nie można było lepiej, mogłem był zaśpiewać z radości. Wlacho oniemiał, zaczerwienił się, ugryzł się w usta i odfuknął:

— Co pan mówisz? — a burza gotowała się w nim.

— O mnie tu nie chodzi, ale może byłoby warto uwiadomić o tem lady Eufrezynę. A teraz, czego ty żądasz odemnie?

Wlacho przybrał spokojny wyraz twarzy, jakkolwiek chmura niepokoju zawisła na jego czole.

— Z rozkazu lady Eufrezyny posiedzicielki tej wyspy — zaczął.

— Raczej z rozkazu jej krewnego, czy nie? — przerwałem.

— Być może, odparł tonem, jakoby nie widział potrzeby przybierać dłużej tej maski. — A zatem z rozkazu lorda Konstantyna przybyłem tutaj aby panu ofiarować wolne przejście do twego yachtu i zwrot kosztów podróży.

— Jakżeż on to może zapłacić?

— Zwróci je panu za rok, a tymczasem da ci kwit na nie.

— A warunek stawia, abym opuścił wyspę? — zapytałem i przyszło mi na myśl, że winienem był oznajmić o tem moich towarzyszy.

— Tak jest panie — odparł Wlacho, a oprócz tego jest jeszcze pewien drobny warunek, który panu nie sprawia niepokoju.

— Co takiego? Obfitujesz w warunki.

— Możesz pan nazwać się szczęśliwym, że ci je ofiarują. — Drugi warunek jest, abyś pan nie mieszał się do niczyich interesów i patrzał tylko swego własnego.

— Ależ ja właśnie po to tu przybyłem.

— I abyś pan i towarzysze twoi dali słowo honoru, że nigdy nikomu mówić nie będziesz o tem co zaszło na wyspie i co się tyczy lorda Konstantyna.

— A jeżeli odmówimy?

— Yacht znajduje się w naszem ręku, Dymitry i Spiro do nas należą, a żaden okręt nie zawinie tu przed dwoma miesiącami.

Wlacho zamilkł i spoglądał na mnie uśmiechając się ironicznie. Pozwoliłem sobie skończyć zdanie za niego.

— A przytem, odparłem z równym uśmiechem, panuje tu na wyspie dziwny rodzaj febry, o ile teraz wiemy.

— Zapewne, powinien pan to zrozumieć.

— Lecz mamy na nią lekarstwo, odparłem, wskazując na rewolwer w kieszeni mego surduta.

— Może ono poskutkować na jeden lub dwa dni, nie dłużej. Masz pan tylko małą dozę tego lekarstwa przy sobie, bo większa część tegoż jest u mnie w oberży.

Parabola jego była prawdziwą, mieliśmy tylko trzy tuziny nabojów z sobą.

— Ale to wystarczy na fuzyą Konstantyna, rzekłem wskazując mu ją na oknie.

Wlacho zaczynał się niecierpliwić.

— Jakaż jest pańska odpowiedź — zapytał szorstko.

— Otóż taka, odparłem. Zatrzymuję wyspę a Konstanty będzie wisieć.

— Niechżeż tak będzie, zobaczymy. Ostrzegaliśmy pana, teraz poczekaj końca. — W mgnieniu oka dosiadł kucyka i popędził drogą, a ja tymczasem wszedłem do pokoju i muszę wyznać, że nie wesoło mi było w duszy. Ale gdy opowiedziałem moim towarzyszom o tem co zaszło, pochwalili moją decyzyą i wszyscy razem postanowiliśmy czekać końca tej sprawy, jak orzekł Denis.

Dzień minął spokojnie. W południe wynieśliśmy ciało lorda z domu, owinąwszy je w prześcieradło, wykopaliśmy grób dla niego o tyle o ile to dało się uskutecznić na małej przestrzeni zupełnie przytykającej do okien jego prywatnej kaplicy w zachodniej części dworu. Tutaj miał być tymczasowy jego spoczynek. Potem wróciliśmy do sali i otóż jak szybkie są zmiany życia, — zabiliśmy kozę na obiad i przyglądaliśmy się jak Watkins odzierał ją ze skóry i czyścił. Tak minęło popołudnie, a gdy nadszedł wieczór zjedliśmy mięso z kozy i napiliśmy się mleka, które nam przyniósł Hogvardt od naszych krów, poczem zaczęliśmy rozmyślać nad naszą wspólną obroną. Wieczór był gorący, wyszliśmy przededwór i rozłożyliśmy się na marmurowych płytach przed schodami. Hogvardt zaczął właśnie tłomaczyć nam wielce obmyślany plan ucieczki, którego treścią było, że mieliśmy przedostać się na drugi brzeg wyspy i wsiąść tam w czołno, które nie wiem już dla czego znajdować się tam miało, gdy w tem Denis podniósł rękę do góry i zawołał „cicho.“

Od strony wsi i wybrzeża dochodził nas odgłos rogu, długi i wrzaskliwy, którego echo odbijało się o nasze uszy przeraźliwym, jęczącym tonem. Wsłuchując się w tę przenikającą nutę, która naprzemian wznosiła się i opadała, dzika i namiętna, zrozumieliśmy, że to był śpiew jednookiego Aleksandra, barda, ułożony na śmierć Stefana Stefanopoulosa przed dwustu laty. Przysłuchiwaliśmy się na chwilę i zimno nam się robiło, poczem wstałem odzywając się do Hogvardta.

— Musimy poczekać jeszcze z wykonaniem twego planu ucieczki, mój przyjacielu, bo oto zdaje mi się, że będziemy mieć wielce ożywiony wieczór.

I mówiąc to, wspólnie uścisnęliśmy się za ręce, weszliśmy do dworu, zaryglowali drzwi i zasiedli w oczekiwaniu. Śmiertelny śpiew słychać było coraz bliżej i bliżej.

Znając Hogvardta, od dawna, nigdy nie upierałem się z nim. Źle się zrobiło, naboje poszły na marne, więc już nie było o czem mówić. Wzruszyłem ramionami.

— Jego Lordowska Mość znajdziesz bagnety wielce użyteczne — ciągnął Hogvardt wskazując na jeden z nich z upodobaniem.

Strzały ustały z obydwóch stron, z tyłu i z frontu. Moje domysły były słuszne, tamci chcieli narobić nam niepokoju, podczas gdy Wlacho i Spiro znając ukrytą drogę, napadli nas nagle, czy to w nadziei, że uda im się wystrzelić

do nas i uciec zanim się pomścimy, czy też w zamiarze porwania Frozo. Żart jej dopomógł im do wykonania tego co przedsięwzięli, jeżeli o to im chodziło tylko. Później wykryłem, że Konstantemu bardzo zależało na Frozo, ponieważ wyspiarze wysłali deputacyą do niego, proponując, aby ułożył się ze mną co do jej uwolnienia. Z powodu zajścia ostatniej nocy, czego nie mógł wyjawić deputacyi, Konstanty znalazł się w zupełnej niemożności układania się ze mną i dla tego zmuszony był użyć tego sposobu, aby wydobyć z mych rąk Frozo i zadowolnić swych poddanych. Szczęściem przeszkodziłem mu w tym zamiarze, ale mimo to nie czułem się ani spokojnym ani bezpiecznym. Żywność wkrótce nam się skończy, naboi mieliśmy mało. Moglibyśmy jeszcze przetrzymać atak przy białym dniu mając tak znakomitego obrońcę w Denisie, ale nigdy nie w nocy. A nie byłem wcale pewnym czy do tego nie przyjdzie i to wkrótce teraz, kiedy Konstanty był pod naciskiem wyspiarzy co do uwolnienia Frozo.

Chciałbym, aby się to wszystko już raz skończyło, rzekłem pognębiony na duchu ,przesuwając rękę po czole.

Było spokojnie. Watkins przyniósł chleba sera i wina.

— Jego Lordowska Mość nie życzy sobie befsztyku z krowy na lunch? — zapytał przechodząc obok mnie w drodze do sali.

— Zapewne, że nie, Watkinsie, odparłem z uśmiechem. — Musimy zachować mięso z krowy na później.

— Pozostaje nam jeszcze koza, ale to cudzizna, mylordzie.

— Zużyjemy ją z czasem, mój kochany, odparłem. Ale jeżeli ja byłem smutny, moi trzej towarzysze spożywali lunch wesoło. Niebezpieczeństwo nie istniało dla Denisa, Hogvardt był zimnego i spokojnego usposobienia, Watkins nie wierzył, aby Opatrzność nie czuwała nad człowiekiem mego stanowiska. Trącali kieliszkami winszując sobie co dopiero odniesionego sukcesu i słuchali z zaciekawieniem mego opowiadania tajemnicy rodu Stefanopoulosów. Frozo siedziała na boku nic nie mówiąc, ale w końcu zwróciłem się do niej i zapytałem—Dokąd prowadzi to przejście? Była gotową do odpowiedzi, tajemnicę wyjawił Konstanty, nie ona, i tym sposobem zwolnił ją od zachowania przysięgi.

Idąc niem do końca wchodzi się do podziemia wykutego w skałach nad brzeg morza, blizko przystani gdzie przybywają rybacy z Cyprusu, odparła.

— A, zawołałem, może tem przejściem moglibyśmy dostać się do nich.

Frozo potrząsnęła głową.

— Konstanty zapewne kazał zabarykadować przejście, otoczyć je strażą, wiedząc, że panu tajemnica jest znaną, rzekła.

— Moglibyśmy dotrzeć tam przemocą.

— Nie ma tam miejsca na więcej jak na jednego człowieka na raz; a potem — tu zamilkła.

— No i cóż? zapytałem.

— Przypłaciłoby się to na pewno śmiercią, odparła. Denis przerwał nam rozmowę zapytaniem.

— A cóż się stanie z owym, którego zastrzeliłeś? Czy mamy go tam zostawić, albo go zabrać ztamtąd?

Właśnie myślałem o Spironie, a teraz odezwałem się do Frozo.

— Co oni zrobili z ciałem Stefana Stefanopoulosa? Nie mieli przecież czasu nieść je aż do końca drogi, nieprawdaż?

— Nie, oni też nie zanieśli je do końca rzekła. — — Pokażę panu jeżeli chcesz. Przynieś pochodnią, musisz iść za mną i prosto przez środek przejścia.

Przyjąłem zawezwanie z ochotą, Denisowi oddając straż nad domem. Miał on wielką chęć nam towarzyszyć, ale obawiałem się ponownego napadu ze strony wyspiarzy, a nie chciałem zostawić domu jedynie pod opieką Hogvardta i Watkinsa. A zatem zamiast pochodni wziąłem latarkę i byłem gotów do drogi. W ostatniej chwili Hogvardt włożył mi w rękę jeden ze swoich bagnetów.

— Może się to przydać, wtrącił. — Taka rzecz zawsze jest użyteczna.

Nie chciałem go zasmucić i wziąłem bagnet. Frozo odebrała z rąk moich latarkę i szła przedemną po kamiennych stopniach.

— Czy będziemy słyszeć gdyby co zaszło w sali zapytałem.

— Tak, o ile daleko pójdziemy, odparła i prowadziła mnie przez ciasny kurytarz. Prosiłem jej aby mi pozwoliła iść naprzód, bo mogła była spotkać się z którym z tych łotrów Konstantego.

— Nie sądzę, abyśmy mogli obawiać się tego, rzekła: Konstanty nie powiadał o tem nikomu więcej, tylko tym, którym był zmuszony. Zawsze bowiem ukrywaliśmy tajemnicę przed wyspiarzami, a zdaje mi się nawet, że gdybyś pan nie był zabił Spirona, nie byłby on długo pozostał przy życiu po tem co wiedział.

— Do djabła! wykrzyknąłem. A Wlacho?

— Co do tego, nie wiem. Konstanty bardzo lubi Wlacha. Zresztą kto wie.

Niedokończyła, ale mógłem reszty się domyśleć.

— Więc na cóż zdała się tajemnica? pytałem gdyśmy szli wolno wzdłuż ciasnego kurytarza i potrącili o ciało Spirona.

— Po pierwsze dla tego, że moglibyśmy ratować się ucieczką gdyby wybuchły jakie rozruchy na wyspie. I to właśnie było zamiarem Stefanopoulosa, aby uciekać przez to przejście, gdyby krewniacy nie byli schwytali go tutaj.

— A po drugie? zapytałem.

Frozo przystanęła, zwróciła się do mnie i rzekła:

— Po drugie, gdy który z wyspiarzy zanadto urósł w potęgę, tak, że mógł stać się niebezpiecznym, wówczas panujący lord w dowód łaski i zaufania zaprosił go do siebie na wieczór, wyjawił mu ów wielki sekret, poczem obadwaj zeszli tutaj do korytarza, ale lord powrócił tu ztąd tylko sam jeden.

— A co się stało z drugim?

— Ciało drugiego znalezione porzucone na wybrzeżu wyspy, odparła Frozo. — Bo otóż patrz pan — rzekła unosząc latarkę w górę, tak że przy jej świetle mógłem sięgnąć okiem daleko.

— Gdy bowiem przybyli tutaj Stefanopoulos i tamten drugi, ciągnęła dalej, — Stefanopoulos potknął się i udawał, że wykręcił nogę i prosił tego drugiego, aby mu pozwolił oprzeć głowę na swojem ramieniu. I tak szli dalej, lord oparty na jego ramieniu niósł pochodnią, ale nie tak, jak ja niosę latarkę, tylko trzymał ją nizko po nad ziemią, aby światło nie sięgało dalej jak na dwa kroki. A skoro doszli do tego tu miejsca — czy widzisz Lordzie?

— Widzę, odparłem i zdaje mi się, że zadrżałem.

— A zatem gdy tu stanęli na tem miejscu tak jasno przedstawiającem się przy blasku pochodni, tamten drugi zdumiał, zdawał się przerażonym tą nagłą zmianą miejscowości, zwrócił się do lorda i zapytał, co to ma znaczyć.

Frozo przerwała na chwilę opowiadanie tego dzikiego barbarzyńskiego podstępu z dawnych dziejów.

— No i cóż dalej? — zapytałem.

— Wówczas ręka lorda, która poprzednio lekko spoczywała na ramieniu tamtego, stawała się coraz cięższą, wreszcie nagłym silnym ruchem człowiek ów został popchnięty naprzód, a lord znowu posiadał sekret wyłącznie i panował wszechwładnie nad Neopalią.

Był to rzeczywiście piękny sekret państwowy, nie mniej jednakże popierany przez państwo w obrębie tylko dziesięć mil długie i pięć szerokie. Wziąłem latarkę z ręki Frozo, mówiąc:

— Przypatrzmy się bliżej tej miejscowości. Podszedłem parę kroków naprzód, rozrzuciwszy poprzednio ziemię bagnetem Hogvardta, aż stanąłem na miejscu, z którego Stefanopoulos zwykł był zrzucać w wodę swoje ofiary. Piętrzące się wysoko skały, tworzące wązką drogę w pośrodku, tutaj rozszerzały się po obu stronach. Skalista ścieżka wiła się wązka i niebezpieczna i trzeba było być bardzo odważnym, aby iść po niej nocą przy migającym blasku pochodni.

Ukląknąłem na ścieżce i pochylony ponad jej brzegiem ujrzałem o kilkadziesiąt stóp pod sobą lśniącą powierzchnię wody i słyszałem smętny szum jej fali.

— Jeżeli który z tych ludzi nie stoczył się po ostrej skale, musiał wpadnąć w wodę, a wtenczas nie umiejąc pływać, znalazł pewną śmierć w jej nurtach. Jeżeli zaś miał pływać, obracał się w kółko jak ryba w basenie aż zupełnie siły mu ustały, chyba, że znalazł jedyne wyjście z tego koła, a w takim razie dopłynął do miejsca gdzie woda faluje szybkim i silnym prądem i musiał rozbić się o skałę. Cudem jedynie mógł ocaleć. Tak mi to powiedziano gdy miałam lat szesnaście. I to jest pewnem, że żaden z nich nie ocalał, bo ciała ich znaleziono na brzegu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieznajoma.

Powieść z angielskiego — tłomaczył *P. A.*

11) (Ciąg dalszy.)

Mira wzięła list ojca i następujące przeczytała słowa:

„Kochana Miro! Biorę dziś ślub z Walentyną Elmsford, jutro na wieczór zaś wracamy do domu. Byłaś dla niej bardzo niegrzeczną, i ona szczerze się tem martwiła, mam jednak nadzieję, że w przyszłości inny pomiędzy wami zapanuje stosunek. Nie zapominaj, że ona jest teraz moją żoną, i panią mego domu.“

Twój kochający ojciec
„Albert Clary.“

Mira zmięła list i gorącemi płakała łzami. Czuła się wypchnięta z domu ojca i upokorzoną bez miary. Przez tyle lat poświęcała się wyłącznie ojcu a teraz musi ustąpić kobiecie, która podług jej zdania o wiele niżej, pod każdym względem stała od niej! Był to cios, którego się nie spodziewała, a który miał odtąd zatruć całe jej życie.

ROZDZIAŁ XXIX.

Nazajutrz rano spotkała się Mira z ojcem w salonie. Jasne promienie słońca ozłacały bujne jej włosy i uwydatniały bladość twarzy, a oczy, pełne łez, ciężki wyrażały smutek.

Nie spała ona całej nocy, myśląc nieustannie nad swoją przyszłością i nareszcie doszła do tego przekonania, że w domu ojca dłużej zostać nie może!

— Nie zostanę u papy — mówiła spokojnie — sam to musisz uznać. Pomożesz mi do założenia osobnego domu?

— Nie mów takich niedorzeczności, Miro! Za kilka dni przyzwyczaisz się do wszystkiego!

— Umarłabym, gdybym tu miała zostać! Musisz mi pozwolić, abym żyła gdzieindziej.

— I gdzie?

— Postanowiłam mieszkać w New-Wyndham. Cedrowy Dwór jest zawsze jeszcze do wynajęcia, pozwól mi się tam przenieść, papo!

— Jest to szaleństwo prawdziwe! Możesz mieć tutaj tak dobrze, jak miałaś dotąd, gdybyś tylko nie była tak hardą! Nie znasz Walentyny, jeżeli myślisz, że ona chciałaby ci dokuczać. Ale jak chcesz! Wyprowadź się do Wyndham, jeżeli koniecznie tego pragniesz, i urządź się tam, jak możesz najlepiej!

— Dziękuję. Dasz mi tyle, papo, ile potrzeba na skromne życie?

— Uczynię wszystko, co będę mógł.

— Ale ja chciałabym pozostać tam na zawsze!

— Głupstwo! Za pół roku wrócisz chętnie do nas!

— Pozwolisz mi papo, zabrać Anetę?

— Ani myśli. Gniewam się na ciebie, że chcesz nas opuścić, nie mogę ci tego jednego zakazać, nie myśl przecież, abym ci Anetę jeszcze dawał! Jeżeli moje starsze córki idą swoją drogą i opuszczają mnie, jedna po drugiej, to przynajmniej najmłodszą zatrzymam dla siebie.

— Bądź zdrów, papo, wyjeżdżam dziś jeszcze.

Pożegnanie ojca z córką było dosyć chłodne i krótkie, poczem udała się Mira do swego pokoju.

— Wracam dziś do Wyndham — rzekła do Idy — i zamieszkam znowu w Cedrowym Dworze. Chciałabyś jechać ze mną i służyć u mnie dalej?

— O, i jak chętnie.

— Ale ja tam będę żyła bardzo skromnie!

— W każdym razie idę z panią!

Potem pożegnała się z Anetą.

— Odjeżdżam ztąd siostrzyczko — mówiła ze łzami w oczach — byłabym cię chętnie zabrała z sobą, ale papa nie chce na to pozwolić.

— Odjeżdżasz? Dokąd?

— Do Cedrowego Dworu, będę tam znowu mieszkać.

— I opuszczasz papę, Miro?

— On teraz ma kogo innego, kto się o niego troszczyć będzie!

— Ale co się ze mną stanie? Póki żyję, nie byłam z tobą rozłączoną!

I obie siostry gorzko płakać zaczęły.

Gdy hrabina nieco później ujrzała zapłakaną Anetę, przyciągła ją do siebie i zapytała czule o powód tych łez.

— Ach — szepnęła dziewczynka — Mira odjeżdża.

— Oh!

— Tak, wraca znowu do Wyndham, do Cedrowego Dworu! Ida już pakuje rzeczy.

Serce Walentyny ścisnęło się bólem.

— Czy papa wie o tem? — spytała cicho.

— Pewnie, bo Mira mówiła, że chciała mnie zabrać z sobą, ale papa nie pozwolił na to!

Hrabina poszła natychmiast do męża.

— Ach Albercie — zawołała rozżalona — to czego się tak obawiałam, stało się! Mira chce nas opuścić, a ja jestem temu winną! Czy nie można jej nakłonić do zostania?

— Nie, skoro Mira chce tego, to też musi tak być. Upór jest naszym błędem familijnym. Ona wraca do Wyndham, ale jestem przekonany, że nie minie pół roku, a wróci do nas!

Ale Walentyna postanowiła sama prosić Miry o zmienienie tego zamiaru. Udała się więc do jej pokoju i rzekła błagalnie:

— Nie rób mnie pani tak nieszczęśliwą! Zostań u nas! Wolałabym doprawdy, abym nigdy nie była weszła do tego domu, jeżeli panią z niego wypędzam!

— Mogłaś pani dawniej o tem myśleć.

Żadne prośby nie zdołały nakłonić Miry do zostania. Tego samego dnia jeszcze wyjechała z Idą — po krótkich chwilach szczęścia wracała sama i opuszczona do Cedrowego Dworu. Ojciec wyznaczył jej rocznie trzysta funtów szterlingów na utrzymanie.

Ale wzruszenia i zmartwienie osłabiło ją tak, że ledwie przybyła do Wyndham, musiała wezwać doktora. I tak posłała po doktora Jana Grella, który z powodu historji otrucia pani Carell sprowadził się także do New-Wyndham. Był to rodzony brat Stefana Grella.

Poznał on zaraz, że powodem choroby Miry były kłopoty i troski i otwarcie jej to powiedział.

Mira nie zapierała się też niczego.

— Tak — przyznała otwarcie — mam dużo zmartwienia i tylko czas zdoła mnie uleczyć. Jakże się powodzi doktorowi Caningtonowi? Ma dużą praktykę?

— O, bardzo wielką nawet! Od czasu owego nieszczęśliwego wypadku na ulicy Pałacowej, stracili ludzie zaufanie do mego brata i kto nie przychodzi do mnie, ten idzie do Caningtona.

— Nie dowiedziano się niczego o tej biednej kobiecie?

— Nic zgoła! Spoczywa nieznana i nieżałowana przez nikogo w kącie, na cmentarzu Świętojańskim.

— Dziwna rzecz, że mąż jej nie przybył tu, aby się o nią spytać. Wówczas mówiono, że wyjechał zagranicę, ale teraz musiałby przecież już wrócić.

— Ani on, ani nikt inny nie zgłosił się dotąd. Gdyby nie ów nieznajomy, którego Canington widział w sieni, to myślałabym, że ona sama nalała trucizny w lekarstwo!

— Ale Canington mówił później, że się mylił, że nie widział nikogo.

— Wierzaj mi pani, on widział kogoś. Z początku powiedział tak i powiedział prawdę! Wątpliwości nasunęły mu się później dopiero, gdy widział, że postąpił sobie wówczas bardzo lekkomyślnie. Gdy lekarz widzi, że ktoś zakrada się do domu, w którym leży chory, to powinien przeszukać starannie wszystkie kąty. Canington nie uczynił tego!

— Zdaje mi się jednak, że on zaraz szukał nieznajomego.

— Wziął świecę z pokoju i spojrzał po sieni — nie powinien był jednak odchodzić, tylko zwołać ludzi i starać się o to, aby złoczyńca nie był mógł uciec!

— I pan myślisz, że ten nieznajomy popełnił zbrodnią?

— Tak, nie wątpię o tem ani na chwilę! On był mordercą biednej pani Carell!

TOM DRUGI.

ROZDZIAŁ I.

Było to smutnym, ale niezaprzeczonym faktem, że mieszkańcy Wyndham stracili zaufanie do doktora Stefana Grella. Bezpośrednio po śledztwie sądowem, tyczącem śmierci pani Carell, wierzyli wszyscy w jego niewin-

ność — ci, którzy na chwilę podejrzywali go o omyłkę, wstydzili się nawet, że mogli coś podobnego przypuszczać o takim jak on człowieku. Trwało to kilka tygodni, ale potem zaczęły się rzeczy zmieniać. To tu, to tam odzywały się głosy przeciwko niemu, jedni mówili, że doktor Grell był nieostrożnym, drudzy, że nie był trzeźwym, dosyć, że opinia publiczna zwróciła się na jego niekorzyść.

Równie niezaprzeczonym faktem było to, że doktor Cannington starał się usilnie o rozszerzenie nieufności przeciwko koledze, ale był on dosyć mądrym, aby rozniecić płomień w cichości. Grellowie jednak dowiedzieli się o tem. Sądzono naturalnie, że Cannington czyni to jedynie w celu szkodzenia koledze, a powiększenia własnej swej praktyki, to też syn doktora Stefana Grella, Edward, groził otwarcie, że pomści swego ojca.

Na kanapie w mieszkalnym pokoju leżała żona biednego doktora Grella, która niedawno dopiero wróciła z niemieckich wód do domu. Edward opowiadał jej wszystko dokładnie co się stało w czasie jej nieobecności, a najważniejszem był naturalnie tragiczny wypadek na ulicy Pałacowej i nieprzyjemne jego następstwa dla ojca.

Póki matka była u wód, nic jej o tem nie donoszono, aby jej niepotrzebnie nie martwić.

— Nie rozumiem tego, — zawołała doktorowa unosząc się i patrząc synowi w oczy. — Albo papa pomieszał kwas pruski z kroplami, albo też.....

— Mówiłem już mamie, — przerwał Edward, — że papa tego nie zrobił. Stałem przy nim, gdy przyrządzał krople, wiem dokładnie, czego użył, i mogę przysiądz, że nie wziął ani jednej kropli trucizny.

— Ja też o tem nie wątpię, przeciwnie, trudno by mi było uwierzyć, aby papa był tak nieostrożnym! Dziwię się tylko, że pomimo twego i stryja Józefa zeznania, pomimo uniewinniającego wyroku prokuratora i pomimo tyloletniej, wypróbowanej uczciwości papy, są jeszcze ludzie, którzy wierzą w jego winę!

— Tak, to okropne! Niektórzy z pacyentów papy mają teraz Caningtona. On podkopuje dobrą sławę papy w najpodstępniejszy sposób, słyszałem o tem od niejednego! I osiąga swój cel!

— Jakiż to cel?

— Zabrać papie wszystkich pacyentów. Od czasu, gdy się ożenił z hrabianką, nie może wystarczyć swemi dochodami. Jestem przekonany, że to on, a nikt inny, wlał truciznę w krople!

— Edwardzie!

— Wiem napewno, że z naszego domu wyszło lekarstwo bez trucizny, i że Tomasz oddał je tak, jak ja mu je wręczyłem. Czemu Canington wziął zaraz buteleczkę i czemu zawołał, że pachnie kwasem pruskim? To było niemożliwem chyba, że ktoś wszystko oczarował. Podejrzenie przeciwko niemu zbudziło się we mnie, gdy stryj Józef i ja weszliśmy bezpośrednio po śmierci pani Carell do jej pokoju. Canington był tam już i zaczął zaraz opowiadać, jak się to wszystko stało i o ile on miał udziału w wypadkach poprzedniego wieczora, jak powąchał krople, jak szedł do stryja Józefa, aby się dowiedzieć, czy wszystko tak było, jak być miało, jak pobiegł do domu, aby przygotować inne krople i jak niestety, przyszedł z niemi za późno. Opowiadał to bardzo płynnie, jak coś wyuczonego, i nagle przyszło mi na myśl, że on popełnił ten czyn okropny!

— Rozważyłeś sobie Edwardzie, jak straszne następstwa wynikłyby dla Caningtona z takiego oskarżenia?

— Ja też tego publicznie nie powiem! Ale wiesz mamo, że ludzie podziwiają nieraz bystrość, z jaką przenikam ich postępowanie i sama nazwałaś to darem Bożym. Że Canington odgrywał owego wieczora dobrze wyuczoną rolę, o tem jestem aż nadto dobrze przekonany, ani w jego oczach, ani w ustach nie było prawdy! To była pierwsza część mego podejrzenia, druga powstała na posiedzeniu sądowem. Znów to gładkie wyuczone opowiadanie, w którem od początku do końca same kłamstwa były.

— Uprzedziłeś się do niego.

— Nie mamo! Dopóki go nie widziałem przy śmiertelnem łożu pani Carell, dopóty żadnego nie miałem na niego podejrzenia. Dopiero gdy zaczął mówić o lekarstwie przekonałem się, że kłamie i że zna lepiej tę całą sprawę, niż ktokolwiek bądź. On tylko nie chce nic powiedzieć.

— Ale pani Carell była mu zupełnie obcą.

— Zdaje się!

— Więc dlaczego miałby ją zabijać? Największy złoczyńca nie otrułby nikogo jedynie dla rozrywki, a Canington jest, o ile go znam, wykształconym i miłym człowiekiem. Chociażby nawet podejrzenie twoje było uzasadnione, to jeszcze nie byłoby powodu do popełnienia takiej zbrodni.

— Nie przeczę, że na pytanie to trudno odpowiedzieć. Cała ta sprawa dziwnie jest tajemniczą. Czasem mówię sobie, że wyrządzam Caningtonowi krzywdę, bo nie mogę pojąć, jaką korzyść mogłaby mu przynieść ta zbrodnia. Dla uzyskania pacyentów nikt przecież nie zabija pacyenta!

— Wstydź się, Edwardzie!

— Ach, wierz mi mamo, że w głębi duszy przykro mi jest posądzać Caningtona o ten czyn okropny. Pozostaje więc jeszcze ta możliwość, że człowiek, którego widział w sieni jest mordercą!

— Kogo on tam właściwie widział?

Edward opowiedział matce o złudzeniu Caningtona.

W tejże chwili wszedł doktor i rzucił się na krzesło. Czoło jego było zachmurzone, a oczy głęboki wyrażały smutek. Nikt nie byłby w nim poznał owego wesołego, swobodnego doktora Grella.

— Jesteś zmęczony — rzekła jego żona.

— Zmęczony, zniszczony, prześladowany, jak dzikie zwierzę — zawołał. — Będziemy musieli wyprowadzić się stąd — moją praktykę może objąć Jan, a ja osiedlę się w Londynie. Tam nas nikt nie zna i nikt nie będzie wiedział, że tu posądzają mnie ludzie o otrucie tej kobiety. Może nam to na dobre wyjdzie! Ja myślę, że rzeczywistym mordercą jest ten, którego Canington widział w sieni.

— Jest to twoje przekonanie?

— Tak! Jedyne, czego sobie wytłumaczyć nie umiem jest to, że Canington poczuł od razu woń kwasu pruskiego, gdy odebrał krople. Prokurator jest też tego zdania, że biednej pani Carell nie otruł nikt inny, jak ów nieznajomy. Wsunął on się niepostrzeżenie do domu i popełnił zbrodnią.

Po tych słowach wyszedł doktor z pokoju i matka i syn zostali znowu sami.

— Słyszałeś Edwardzie — rzekła pani Grell — co ojciec mówił w tej chwili? Dla czego więc twoje podejrzenie w inną zwraca się stronę?

— Nie wątpię wcale o tem, że ktoś obcy zakradł się do domu i to w złych zamiarach, ale jeżeli Canington sam nie popełnił tego, to jednak wiedział o wszystkiem. Wiem to tak napewno, jak tu żywy stoję!

ROZDZIAŁ II.

Słaba i przygnębiona siedziała Mira w swoim saloniku i czytała gazetę.

Nagle usłyszała obce głosy w przedpokoju, potem zaraz otworzono drzwi, i Emilja stanęła na progu.

— Wolno mi wejść? — zawołała.

Ubrana wytwornie i strojnie wyglądała tak zachwycająco, że Mira nie mogła się oprzeć jej urokowi.

— Pójdź — rzekła wyciągając rękę — i powiedz mi, jesteś szczęśliwą?

— Ach, nie mam słów na określenie mego szczęścia! Mam wszystko czego pragnę i nie życzę sobie niczego jak pojednania z wami. Papa jest strasznie uparty, ale mam nadzieję, że raz przecież mi wybaczy. A ty Miro jesteś tu już dwa tygodnie i nie spytałaś nawet o mnie!

— Byłam chora.

— Widać to po tobie! Przyznaj jednak, że papa zakazał ci odwiedzić mnie lub przyjmować u siebie!

— Nie, nic o tem nie mówił, trzeba nam się w każdym razie zaraz porozumieć, aby uniknąć nieprzyjemności w przyszłości. Będę się zawsze bardzo cieszyć, gdy do mnie przyjdziesz, nie chcę jednak, aby ci mąż twój towarzyszył — tak samo nie myślę chodzić do ciebie.

— Czy uprzedzenie twoje do Lotara wiecznie trwać będzie?

— Chwilowo istnieje ono jeszcze. Jestem też winną papie trochę względów!

— Czy papa uwzględnił twoje uczucia? Jaka to jest kobieta?

— Ach Emilko, nie mówmy o tem. Papa ożenił się z nią, to wystarcza!

— Czemu nie zabrałaś Anety?

— Papa nie pozwolił na to.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



W. WODZINOWSKI.

NA SWOJSKA NUTĘ.

Album „Pracy“.

Drukiem „Pracy“.

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

Mikołaj Rej z Nagłowic.*)

(W 400-setną rocznicę urodzin)

Uczczeniem czterowiekowego aniwersarza urodzin Reja zajmie się Akademia Krakowska. — Także w Warszawie grono ewangielików polskich urządziło teraz obchód wcześniejszy w kościele ewangielicko-augsburskim.

Działalność reformatorsko-religijna autora „Żywota poczciwego człowieka" ogół społeczeństwa polskiego niewiele interesuje. Więc, o ile ów obchód miał dotyczeć strony wyznaniowej znakomitego pisarza z XVI. wieku, zamknął się on oczywiście w ciasnych ramach gminy ewangelickiej.

Niemniej z powodu zapoczątkowania szeregu uroczystości rejowskich, pospieszamy w treściwym zarysie uprzytomnić postać wielkiej miary pisarza, jako niezrównanego samorodnego typu umysłowości polskiej w XVI stuleciu.

„Postać to — powiada prof. Kallenbach — godna Holbeinowskiego pędzla, a pomimo tylu dobrych studyów i rozbiorów dzieł jego, syntetycznej monografii, obejmującej bystrym i spokojnym rzutem oka całokształt zasług i znaczenia Mikołaja Reja, jeszcze nie posiadamy."

Ścisła data urodzin Reja nie jest wiadoma: Najdawniejszy i najlepszy biograf autora „Wizerunku," Andrzej Trzecieski, mówiąc na wstępie o rodzicach jego, powiada:

„W miasteczku Żórawnie, które Stanisław Rej dzierżawił nad Dniestrem, niedaleko Żydaczowa, urodził mu się z Barbary Herburtówny, syn Mikołaj w mięsopustny wtorek roku Bożego 1505." Według obliczeń kalendarzowych dzień ten przypada 7-go lutego.

Owo Żórawno, miasteczko dawne w województwie ruskiem, obecnie w Galicyi położone, znajduje się w obwodzie stryjskim, nad ujściem rzeki Świry do Dniestra.

Wszakże ród Rejów, herbu Oksza wywodził się z Nagłowic, w ziemi krakowskiej, zkąd Stanisław przeniósł się na Ruś wskutek ożenku z wdową po Żórawińskim, urodzoną Herburtówną. Przeto i Mikołaj nie pisał się nigdy z Żórawna, chociaż tam stała jego kolebka, ale z Nagłowic.



Mikołaj Rej, według starego sztychu.

Według Trzecieskiego, Rej uczył się jako młode chłopię początkowo w Skalmierzu pod Krakowem, później we Lwowie i Krakowie, bez wielkiej jednak korzyści. Zarówno treść nauk ówczesnych, jak metoda nauczania i forma, nie przypadały do smaku miłującemu swobodę, a żywemu chłopcu.

Rychło więc zwrócony został do Żórawna „tamże z rusznicą a wędką biegając około Dniepru aż do ośmnastu lat się ćwiczył, bąki zbijając."

Oddany następnie na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego, „zaprawiał się do listów polskich," a co ważniejsza nabywał znajomości ludzi i życia, cechującej późniejsze utwory. Żywy i ciekawy umysł znajdował dla siebie obfity pokarm w ruchliwem dworskiem życiu.

„Jął się był Mikołaj — powiada Trzecieski — przegryzować potroszę i łacinę, bardzo mało ją przed tem umiejąc. Bóg a natura ostatka dodały, iż był potem adjudicium i już rozumiał, co czarno a co biało."

Z powyższego okazuje się, że Rej szkolnego wykształcenia nie miał; ale uprawiał samouctwo, łącząc życie dworskie z kształceniem umysłu.

Fortuna mu sprzyjała. Ożeniwszy się z Rosnówną, siostrzenicą prymasa Jędrzeja Róży, dostał za nią w posagu obszerne dobra w Chełmskiem, a i sporą gotówkę. Stary dokupił kilka wiosek w Krakowskiem, założył miasteczko Okszę w pobliżu rodowych Nagłowic, a w Chełmskiem miasto Rejowiec.

Zdobywszy niezależność materyalną, odrzuca wszelkie urzędy, pędząc żywot wesoły, nawet hulaszczy."

„Bardzo mu światek smakował — nadmienia Trzecieski — ale pod starość był już skromny, trzeźwy, spokojny."

Uczty i biesiady nie przeszkadzały twórczości pisarskiej, która w całości do nas nie doszła, wiele bowiem utworów zaginęło, zwłaszcza, że według biografa: „na żadnem piśmie swem, ani się podpisać, ani swego imienia wspomnieć nie chciał. Powiadał, iż się wstydał, jako nie był uczony, a miotał się prawie niby z motyką na słońce." A co tych pieśni i nabożnych i świeckich, wierszów rozlicznych napisał, to temu i liczby nie było, bo mu to ze zwyczaju a z natury, tak snadnie przychodziło, że tego przez jedną noc napisał, co chciał, gdyż we dnie bardzo ludźmi zabawiony, nie mógł."

Profesor Kallenbach podaje taką krótką charakterystykę Reja:

„Jakkolwiek nie łatwo wydać sąd sprawiedliwy o człowieku, który już u współczesnych spotykał się bądź to z przesadnem uwielbieniem, bądź też z surowem potępieniem, przecież zasługi pisarza przetrwały próbę wieków, znalazły uznanie nawet u przeciwników religijnych. Ksiądz Wujek w przedmowie do swojej „Postylli" przyznał „Postylli" Reja, że „dla dworności i gładkości mowy między innemi górę otrzymała." Więc choć akatolik Jan z Wożnik ostro wyrzucał Rejowi, że inaczej żył niż pisał, choć go zwie „mistrzem opojem," nie podobna w czambuł potępiać „Sardanapala Nagłowskiego" i zapomnieć, że ten sam człowiek budował miasta i wsie, zakładał Okszę i Rejowiec,pisał grube foliały, a język swój ojczysty krzewił i wzbogacał."

* * *

Zasługi Reja, jako pisarza, tak określił ś. p. prof. Chmielowski:

„Język polski rozwinął, styl udoskonalił wprowadzeniem żywych, jędrnych, obrazowych zwrotów; wierszopisarstwo podniósł znacznie. Był inicyatorem kilku rodzajów literackich: satyry, dyalogu, dramatu, poematu dydaktycznego, epigramatu, wpływając silnie na

*) Pod powyższym tytułem zamieściliśmy już w roku zeszłym w nr. 32-im artykuł, w którym pisaliśmy o dzielach autora „Żywota poczciwego człowieka" i przytoczyliśmy niektóre ustępy z tychże dzieł. Dziś z powodu zapoczątkowania szeregu uroczystości jubileuszowych charakteryzujemy w niniejszym artykule postać wielkiej miary pisarza i jego literackie zasługi. Przyp. Redakcyi.

dalszy bieg poezyi naszej. Stałby się niesprawiedliwym, ktoby w Reju nie uznał jednego z potentatów polskiej literatury, który zarówno w wierszu, jak w prozie, silny, niezniszczalny ślad po sobie zostawił.''

Czytanie Reja i w ogóle większych pisarzów polskich dawniejszych zalecał gorąco wszystkim ziomkom poeta z ery Mickiewiczowskiej, Stefan Witwicki, następującemi słowy:

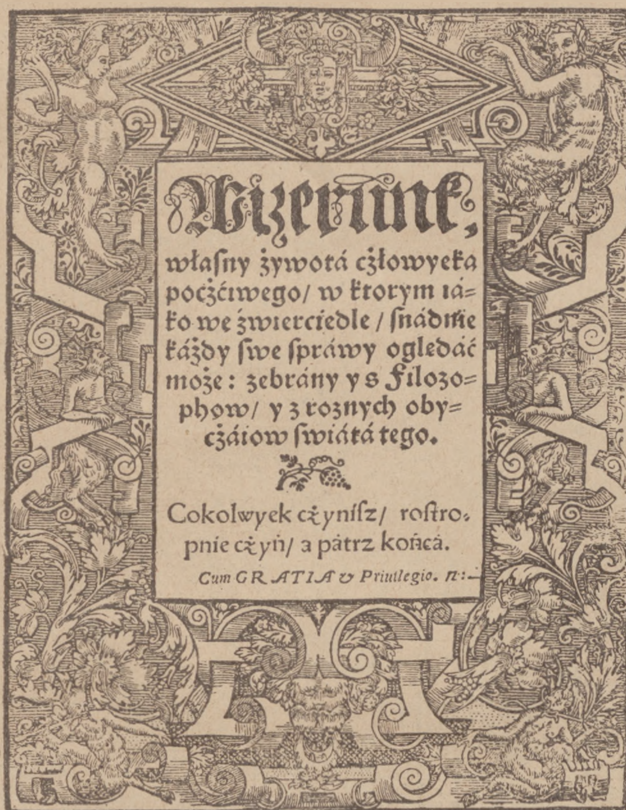
„Dzieła owych mężów winniśmy nie tak nawiedzać i oglądać jak jakie starożytne groby, gdzie nie jeno zwłoki spróchniałe, lecz z tych dzieł mamy owszem dla naszego piśmiennictwa wskrzesić i porwać iskrę życia, a wszczepić ją pałającą w nową robotę na rozniecenie i polot nowego płomienia. I z onej tylko iskry, ztamtąd podniesionej, może wystrzelić wzrost i puścić się siła nowej polskiej literatury.''

Tak jest istotnie. Wiedzieli Mickiewicz i Słowacki — stwierdza prof. Kallenbach — wiedzą dziś Sienkiewicz i Orzeszkowa, ile zawdzięczamy starym mistrzom XVI. i XVII. wieku. „Iskry życia'' tleją tam niezgaszone pod popiołami.

Co się zaś tyczy utworów Reja „Żywot poczciwego człowieka'' zasługuje przedewszystkiem na baczne uczytywanie, zarówno pod względem zawartej tam treści, jak i czystego staropolskiego języka.

W pomnikowem tem dziele twórczości Rejowskiej tkwi znamienny objaw widnokręgu ówczesnej umysłowości polskiej. Odnajdziemy tam pierwiastki i tego, czem po dziś dzień żyjemy i tego co nas przez wieki truło!

Bronisław Korwin.


Wizerunk,
własny żywotá człowyeka
poczćiwego/ w ktorym iá=
ko we zwierciedle / snádnie
káżdy swe spráwy ogledáć
może: zebrány y s Filozo=
phow/ y z roznych oby=
czáiow świátá tego.

Cokolwyek czynisz/ rostro=
pnie czyń/ a pátrz końcá.
Cum GRATIA & Priuilegio.

Karta tytułowa dzieła Reja „Wizerunek".

Bolesławowski miecz
Szczerbiec.

Opisał Walery Eljasz Radzikowski.

Ciąg dalszy.

Jak wyglądał Szczerbiec?

Na to pytanie zapiski lustracyjne w inwentarzach skarbca koronnego dają bardzo skąpe odpowiedzi, lecz w każdym razie wiele mówiące. Z jednej dowiadujemy się, że jest *„mieczykiem''* to znaczy małym mieczem, z drugiej, że jest *„krótkim i szerokim,''* z innej, że ma *„krzyż złocisty,''* to jest rękojeść, a na niej *„czterech ewangelistów,''* że ma *„pochwę czarną w pozłacane srebro oprawną,''* którą jednak rdza zjadła i dlatego sprawiono mu nową w r. 1737 — że ma *„szczerbę w środku głowni,''* tj. „dziurę w strudzinie,'' a nie w ostrzu i napisy na rękojeści.

Z portretu Bolesława Chrobrego, namalowanego przez Bacciarellego dla Stanisława Augusta nabrać można cośkolwiek pojęcia o kształcie rękojeści Szczerbca, że ma jelce kabłąkowate, ku głowni wygięte i na nich jakiś napis, a po końcach symbole ewangeliczne w kółkach.

To wszystko jednak razem wzięte, nie wystarczało na wytworzenie rzetelnego obrazu owego sławnego miecza. Dopiero znalezienie „arkusza papieru'' przez dr. Stanisława Tomkowicza w archiwum rodziny Popielów, na którym jest rysunek Szczerbca i opis szczegółowy tegoż, skreślony ręką bibliotekarza Jacka Przybylskiego, przy lustracyi skarbca w r. 1792, nadało naszej wyobraźni o tym mieczu realną podstawę. Jestto, jak sądzić można ów „osobny papier'' wymieniony w ostatniej lustracyi, a zaginiony. Dostał on się do zbiorów Pawła Popiela drogą familijnego spadku po Marcinie Badenim, który będąc powiernikiem króla Stanisława Augusta, przed wyjazdem jego do Grodna w r. 1795 otrzymał do przechowania jedną część archiwum królewskiego, a w niem był ten niesłychanie ważny dokument do historyi Szczerbca.

Owa piśmienna relacya Przybylskiego, uzupełniona niedołężnym rysunkiem przedstawia się następująco: u wierzchu papieru jest napis:



Rysunek na I-ej stronie „Wizerunku poczciwego człowieka".

„Wyobrażenie Miecza Bolesława Śmiałego, zwanego Szczerbicz.''

Obok rysunku rękojeści są takie dopiski:

„Guz płaskaty ośmiokątny na Rękojeści Szczerbicza.'' *„Rękojeść ma-*

jąca cztery boki, dwa szerokie, a dwa wązkie.“ „Krzyż.“ — „Orzeł koronny wypukło kuty na sztuce pod krzyżem.“

„Szczerba w Głowni foremnie na wylot tym kształtem wydrelowana od którey nazwisko Szczerbicza.“

Napisy na gałce, trzonku i jelcach na drugiej kartce:

I. Na Guzie Rękojeści z jedney strony dwiema kołowemi linijami ułożony napis taki:

† Hec. figura, valet. ad amorem. regum. iudicum. et. principum. iras.

II. Na Rękojeści samey mającym cztery boki. Na jednym boku szerokim Imiona dwóch Ewanielistów: Marcus, Lucas i zwierzęta mistyczne pod napisami Imion wyryte.

Na drugim boku szerokim Imiona dwóch drugich Ewangelistów: Jhoannes, Matheus, i zwierzęta mistyczne pod imionami wyrażone.

Na jednym boku wązkim, którego połowa zepsuta zasłoniona jest blaszką srebrną zaprawiającą mieysce zepsute, jest napis niedokończony taki:

† Iste. est. glad... Bolezlai duc...

Na drugim boku wąskim jest napis taki:

Cum. quo. ei. dn. S. O. S. auxil. etur. advs. partes. amen.

III. Na krzyżu z jedney strony jest napis we dwóch liniach równych z przeciągnieniem ostatnich liter na trzecią linią, w kąty płaszczyzny, taki:

Quicum que hect nomia dei i secum tu eiemni nong cbig lerin ullum peric ulu cn.

Na kończynach krzyża powtórnie są wyrażone mistyczne zwierzęta czterech Ewangelistów po dwa z każdey strony.

Z drugiej strony Napis w jedney linii taki:

Con. cit. omgn. ceve sedalac. e. bre. hel.

Examinowałem w Zamku krakowskim przy weryfikacyi Inwentarza składów Rzeczypospolitey przez JWP. Czackiego Starostę Nowogrodzkiego z współdelegowanemi czyniącego.

Dnia 18 kwietnia Roku 1792.

Jacek Przybylski Bibliotekarz mp.

(Dokończenie nastąpi.)



Ludwik Stasiak.

W zapadłym szybie.

6 Powieść z życia górników.

Z rysunkami Józefa Ryszkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Na feretronie posąg Najświętszej Panny, szczerozłota jej suknia, nad głową gwiaździsta korona. Pod stopami niebieska kula, ziemską kulę opasuje splotem ohydny wąż. Trzyma jabłko w szkaradnej paszczęce, głowę płaza depce Najświętsza Panna. Stroją jej posąg lilie. Mistrz rzeźbiarski włożył do rączki Maryi chabinę rozkwitłej lilii. Feretron Czystej Bogarodzicy w procesyi noszą dziewczęta, ubrane w bieli, na znak czystości. Każda ma na głowie mirtowy panieński wianek. Procesya wyruszyła, dziewczęta na Marysię czekają. Długo czekają. Długo czekały, niecierpliwiły się. Procesya wyszła z kościoła, Marysi nie ma. Jedna z dziewoj z żalu zapłakała. Całą noc suknię prasowała, doniczkę mirtu obcięła, praca i mirt poszły przez Marysię na marne.



T. Rybkowski. **Pod lasem.**

A gdy procesya wróciła już do kościoła i ludzie do domów się rozchodzili, rzekł do Józefa starejszy:

— Mówią, że się żenisz.

— Po godach ślub mój.

— Z biedną dziewczyną. Dwa korce ledwie wysiewu, chałupa się wali, krowiny niema...

— Nie z majątkiem się żenię, lecz z dziewczyną.

Zaśmiał się starejszy.

— Ty się Józefie z jej urodą żenisz. Piękna panna zawróciła głowę, zasypała krasą oczy...

— Dobrze, powiedziałem. Zasypane.

— Co wy, panie starejszy, mówi-

cie — zapytał Józef głosem surowym.

Starejszy spłoszył się bystrem wejrzeniem. Górnicka gęba jęła się silić na śmiech kłamliwy.

— Nic. Tak się gada.

— Przecie powiedzcie! Oczy mam zasypane?!

— Juści, że zasypane. Przecie jak człowiek na dziewkę spojrzy, to oczy krasawicy rozum zasypią, zmysły odbiorą. Nie tyś jeden, nie my dwaj. Każdy chłop straci zmysły, jak baba go krasą otumani.

— A więc tak. Oj prawda, żem zmysły stracił.

— Nie dziwię się. Najładniejsza górnicka córa.

— A najładniejsza. Będę z nią szczęśliwy.

— Będziesz szczęśliwy — rzekł jak echo starejszy.

Urwała się rozmowa, dwaj górnicy szli do domu, milcząc. A przecie starejszego język świerzbi i świerzbi, wygadać się pragnie, ciekawość ciągnie na wierzch język.

— Czy twoja Marysia zdrowa?

— Bogu dzięki, zupełnie zdrowa.

— Kiedy ją widziałeś?

— Wczoraj o zachodzie.

— Może dziś rano zachorowała?

— Z czego się domyślacie?

— Panieńskiego feretronu nie niosła.

Józef stanął...

— Prawda!

— Czekały na nią dziewczęta.

— Próżno się w rozmaryn i mirt ustroiły.

— Rzecz dziwna.

— Dlaczego dziwna?

— Bo... To nietylko dziś. Ale i dawniej... Przecie nie niosła Maryś liliowego obrazu w Zielone święta i św. Trójcę...

— A wiecie wy, prawda. Nie niosła.

— A zdroważ ona?

— Zdrowa.

— No, bądź zdrów sąsiedzie. Baba ze żurem czeka.

. . . .

Pierwszy raz takie głupie, takie nędzne uczucie w sercu robotnika się zrodziło. Bo to przecie głupie pytanie, czemu jej niema przy panieńskim feretronie. Zupełnie niedorzeczne, a jednak usta same obłąkane szepcą:

— Zasypała ci oczy...

Pobiegł na przedmieście do domu dziewczyny.

— Maryś!

— Czego żądasz?

— Czyś ty nie chora?

— Zdrowa jestem.

— Brakło cię przy liliowym feretronie.

Zatkało coś w gardle Marysi...

— Nie uszyłam na czas sukni.

— A na Zielone święta też nie uszyłaś?

— Chora byłam.

Józef myślał chwilę, a potem rzekł niespokojnie.

— Chora byłaś? Ale na Narodzenie poniesiesz?

— Poniesę.

— Gdy bielutkie, w mirt strojne panny procesyą Bożą Rodzicielkę niosą, wygląda Matka Bozka, jakby płynęła na skrzydłach aniołów. Na Narodzenie staniesz Marysiu w wieńcu panien?

— Stanę, — rzekła głosem wydanym resztką tchu.

— Pamiętaj.

Zjawiła się we drzwiach matuś Marysina i rzecze:

— Zawitajcież do mnie mój synu Józefie.

Wszedł Józef z Marysią do chaty, matuś fartuchem zydel obtarła, przyszłego zięcia prosi, aby usiadł.

— Poczęstuje was winem.

Józef się zdziwił srodze.

— Winem?! Dobrze wam się dzieje, skoro wino macie.

— Pełną miedzianą konew przyniosła Marysi Katarzyna.

— Zkądże takie łaski?!

— Zkądżeby. Lubi dziewczynę i tyle. Napijcie się.

— Za wasze zdrowie matko!

— Wyście tak z południa u nas?

— Myślałem, że Marysia chora.

— Że chora? Czemuby miała być chora?

— Liliowego obrazu nie niosła.

Matka wytrzeszczonemi oczami spojrzała na córkę.

— Czemuś nie poszła?

— Sukienki nie uszyłam.

— Na święto? Na wielkie święto?

— Kazaliście grzędy plewić.

Przerwał rozmowę Józef.

— Co się stało, to minęło. Na Narodzenie Maryś pójdzie.

— Pójdę!

— Już ja przypilnuję, — rzekła matka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Stach i Maryna.

Pieśń naśladowana z ludowych — na nutę Krakowiaka: Albo my to jacy tacy!

Stach.

1. Oj dzieweczko! — jaskółeczko,
w tej sukmanie — i kaftanie
i w tym sutym pasie,
dziewcząt oczy zaczaruję,
obcym skórę wysmaruję, *a)*
i wykrzyknę: zasie!

Maryna.

2. Stasineczku, — skowroneczku,
ja w spódniczku, — w kaftaniczku,
z kołowrotkiem, gdy usiędę,
wzdychać tylko będę.

Stach.

3. Na odpustach i zapustach,
do wybitki, — do wypitki
gdzież jest jak ja chłopak?
Gdzie zagrają, — (gdy) mnie nie mają,
wszystko idzie opak.

Maryna.

4. Pacioreczki, perełeczki,
czółko b) aksamitne,
wstążki *drogie c)* i błękitne;
sznuróweczkę ciasną,
i *bzubzynę d) jasną,*
fałdowaną, drukowaną,
dyrdak e) świętny wdzieję;
serce się rozśmieje.

Stach.

5. W Czerniejewie, Miłosławiu,
w Samostrzelu, Witosławiu,
z chłopakami się czubiłem,
bo strachu nie znam,
i o nic nie dbam.
(lub: bo nie znam stracha,
dalejże Stachu!)
6. Puszczę konie na *łapawkę f),*
pójdę z braćmi na zabawkę.

---

a) Przed laty, zdarzały się u nas po karczmach bijatyki, niekiedy bardzo krwawe. Mianowicie w dni świąteczne i w odpusty zgromadzali się parobcy z okolicznych wiosek i rzadko kiedy między *przychodźcami* i miejscowymi bez kłótni i walki odbyło się. Junactwo Stacha w tych wierszykach do takich pijatyk ściąga się.

b) Czółko, strój po nad czołem, pospolicie z aksamitu czarnego, zdobiło niegdyś głowę dziewek; dziś ze zmianą mody, która niestety coraz bardziej zaciera dawną prostotę i cechę narodowości, prawie całkiem zniknęło.

c) Wstążki drogie. W okolicy Gniezna i Wrześni, a może i w innych stronach, kolor ponsowy zowią wieśniacy kolorem *drogim,* niebieski zaś (katexochen) kolorem *jasnym.*

d) Bzubzyna jest to rodzaj sukni ze stanikiem, lecz bez rękawów, pospolicie z płótna w żywych kolorach.

e) Dyrdak jest to spódnik, który się nosi, kiedy dziewczyna ma na sobie sznurówkę lub kaftanik.

f) Łapawka jest to pierwsza trawa wyrosła na wiosnę, po łąkach wodą zalanych.

Wystraszymy, — wykurzymy,
by ich było co niemiara.
wszystkim obcym wara.

Maryna.

7. Krówkę moję — gdy wydoję,
narwę gruszek — w mój fartuszek,
do okienka skoczę.

jakby wsadził na sto koni.
To mi tany — gdzie ułany,
w bojach pany,
szabelkami brzęczą,
Gdzie Moskale wrogi płaczą,
uciekają, jęczą.

9. O ma duszko, — me serduszko,
płomyk błyśnie, — życie pryśnie,

tańczyć będą na weselu.
Druchny, swachny choć zanucą
i o tyczce, — i o chmielu,
mnie już szczęścia niepowrócą.
Nie wrócą szczęścia,
z tego zamężcia!





M. Llass. **Po wodę.**

Utrę *gzika g)* — gdy konika
Stacha mego zoczę.

Stach.

8. Jam parobek — a nie *zrobek h)*
gdy Stefana pieśń *i)* zadzwoni,

i w dolinie, — gdzie w krzewinie,
lub w gaiku, — przy pomniku,
pochowają, — zaśpiewają,
oj poczciwie, — oj prawdziwie:
zuch to był ten Stach,
nie znał co to strach.

Maryna.

10. Mój ty złoty, — mój jedyny!
Przyjdzie inny do Maryny
na *pytanki k)*, — na *zmówiny.*
Utną *l)* warkocz twej jedyny *(jedynej)*,

---

g) Gzik jest to wiejska potrawa z sera tartego ze śmietaną i gorczycą lub szczypiorkiem.

h) Zrobek, z-róbek, mówią właściwie o bydlęciu, które się już narobiło, niezdatnem już do roboty (z choroby lub starości).

i) Pieśń Stefana (Garczyńskiego) poety, Wielkopolanina, zbyt wcześnie zgasłego, autora pieśni: „Nie na różańca pacierze i t. d.“

k) Pytanki, jak nazwisko wskazuje, są to pierwsze zapytania parobka starającego się o dziewczynę, i to zwykle dzieje się we Czwartek; jeżeli dziewczyna i jej rodzice przystają na związek małżeński, wtedy zaraz w pierwszą Sobotę następują zmówiny, które w innych sferach towarzystwa zowią się zaręczynami.

l) Utną warkocz; na wieczór po ślubie, przy czepinach, ucinają pannie-młodej warkocz i śpiewają znaną pieśń o chmielu.

Obrazki z wojny.

Jeńcy japońscy.

Zwracano już niejednokrotnie uwagę na właściwą Japończykom „sztukę milczenia“. Nietylko oficerowie, lecz i prości żołnierze rozumieją doniosłość tajemnicy wojskowej i za żadną cenę nie zdradzą tego, o czem mówić im zakazano. Jeden z korespondentów, który do niedawna pełnił służbę oficerską w armii rosyjskiej, opowiada fakt następujący:

„Wysłany z rekonesansem, zabrałem do niewoli trzech Japończyków. Nie bronili się bardzo, widząc, że przemoc po naszej stronie. Ale pociechy z nich nie było. Niema nigdy pociechy z japońskiego jeńca. Rozmawia przez tłumacza bardzo chętnie, gada wszystiko, uśmiecha się przyjaźnie, ale gdy chodzi o pozycyę wojska — nic nie pomoże. Ani słowa.

— Dostaniesz kulą w łeb — woła podoficer z tak wyrazistym gestem, że Japończyk bez tłumacza rozumie odrazu i... uśmiecha się, kiwając głową.

Podoficer wydobywa nahajkę i potrząsa nią wymownie.

— Skórę z ciebie zedrę! Gadaj!

Nasz Japończyk uśmiecha się najprzyjaźniej w świecie i milczy jak zaklęty.

— Uch! Tacy to oni wszyscy, czorty zatracone — zwraca się do mnie podoficer. — Ubij, pal, siecz, zamorduj — nie piśnie słówka. Spróbujemy jeszcze jednego sposobu.

Sposób to dość miły i dla idagujących kozaków. Za chwilę zjawia się „raki“, wódka ryżowa, którą Japończycy bardzo lubią. Podoficer napełnia potężną szklanicę. Japończycy zwykle piją szklaneczkami. Nasz główny jeniec na mimiczne zaproszenie podnosi szklankę do ust i łyka palący

płyn duszkiem, nie zmarszczywszy brwi nawet. Potem stawia szklankę z przyjaźnym uśmiechem i milczy jak poprzednio.

— Zalejemy pałkę tej żółtej małpie! — tłómaczy się podoficer. — Może co wygada.

Szklanki znów się napełniają i wypróżniają, jednak bez pożytku dla śledztwa. Japończycy piją, śmieją się i szwargocą do siebie. Podoficer się zapala, pije braterstwo z głównym jeńcem, wreszcie zamienia z nim czapki. Japończyk obejmuje go za szyję i ściska z rozczuleniem. Ale gdy rozmowa zejdzie na sprawy wojenne, Japończyk ucina odrazu. Nakoniec upija się kozactwo, upijają jeńcy, wódki brakuje, nadchodzi senność... Indagacya skończona. Inkwirenci i inkwizyci mają się ku zasłużonemu spoczynkowi.

Obchodzę potem secinę około północy i widzę, że nasz Japończyk śpi, a przez sen jeszcze się uśmiecha...

Tak to z nimi zawsze. Prędzej serce wydrzesz, niż wiadomości. Życie to dla nich drobna moneta. Nie tak nasz brat, Słowianin. Zagrozisz mu kulą w łeb, pokażesz taki palik z rowem, a już śpiewa jak słowik. Nie dziwię się nawet. Tamto, to dyabły.''

* * *

Ranny żołnierz.

Poorana głębokiemi bruzdami kół droga wygląda jak potworny gad, wijący się wśród zieleni pól. Idziemy nią, nasłuchując.

Naraz stajemy jak wryci...

W mroku coś zamajaczało. Trudno rozeznać co mianowicie, bo i kształty jakieś dziwne. Zaledwie się porusza. Tak, to człowiek, ale dlaczego w tej pozycyi? Dlaczego zamiast iść — pełza?

Zbliżyłem się do niego z kagankiem. Przeląkł się widocznie, natężywszy wszystkie siły; uchwycił się rękami za wyniosłość drogi i posunął naprzód nieco, ciągnąc za sobą bezwładne nogi. Zrobił ze dwa kroki, poczem przypadł twarzą do ziemi, wyczerpany wysiłkiem i tylko cichymi jękami dając znak życia.

Zbliżyłem światło do twarzy biedaka i odwróciłem się z odrazą: twarz cała była umazana błotem i krwią...

— Nie bój się, bracie, widzisz przecież, że my swoi.

Rozwarł szeroko rozgorączkowane, krwią nabiegłe oczy i patrzy na mnie, a w spojrzeniu tem niewiadomo czego jest więcej: bólu, czy strachu.

Zdjąłem z siebie manierkę i przytknąłem do jego warg. Pociągnął łapczywie raz i drugi, oddychając szybko.

— Tak... tak....

Co miało znaczyć owe: tak, tak — nie mogliśmy się domyśleć.

Towarzysz mój miał przy sobie flaszkę z wodą. Obmył mu nią oczy mętne i twarz, strasznie zbiedzoną.

Po chwili z piersi nieszczęśliwca wyrwało się westchnienie, ciężkie, gniotące duszę westchnienie.

— Zkąd jesteś?

— Mój Boże! trzeci dzień...

— Co trzeci dzień?

—Sił zbrakło... Ciągle pełznę... Nogi mam porozrywane... Tam w bitwie...

— Trzeci dzień... Mój Boże! Zdawało mi się, że już nikogo nie spotkam i zamrę na drodze.

— Czyż nie widziałeś nikogo?

— Owszem, Japończyka. Myślałem, że mnie przygwoździ bagnetem. Ale nie; postał, popatrzył i poszedł sobie. Potem natknąłem się na Chińczyków; ci zabrali mi szynel i zrewidowali kieszenie. Miałem 70 kopiejek — wzięli.

Mówi jakoś dziwnie. Tak, jakby mu coś w krtani zawadzało. Niczem garnek rozbity.



Z teatru wojny: Śmiertelna strażnica.

Nad rzeką Szacho posterunki przodowe obu armii walczących tak znajdują się blizko, że pełnienie straży na froncie połączone jest z wielkiem niebezpieczeństwem. Chcąc uchronić straże od kul, Japończycy kopią dla nich doły. Często jednak w dole takim żołnierz ginie od mrozu. Zmarłego wydobywają, a jednocześnie drugi schodzi do dołu na śmierć niemal pewną.

— Czem ci nogi porozrywano?

— Odłamkami bomby. Jeden w kość, drugi w mięso. Oj, boli!...

— Dlaczegóż nie zabrali cię swoi, nie ponieśli?

— Komu było brać? Wszystkich wybili. Wszyscy padli...

Przyzwyczaiłem się już do tego charakterystycznego zjawiska. Rannemu zawsze się wydaje, że już wszystko przepadło, że tylko on jeden ocalał, wszyscy zaś inni polegli.

Pod wpływem koniaku jak gdyby się odrodził.

— Z jakiego jesteś oddziału?

— Biliśmy się w górach. Zaraz na początku bitwy dostałem kulą i zamroczyło mnie. Gdym doszedł do świadomości, nikogo już nie było.

Spojrzałem mu uważniej na nogi. Jedna była mniej okaleczona, natomiast druga była zgruchotana poniżej biodra na miazgę, ledwie się trzymając na poszarpanych mięśniach. Ubranie, przepojone krwią zapiekłą, przy-

lgnęło do tych strasznych ran. Skóra naokół zczerniała jak atrament.

Wyglądało to na gangrenę...

Odbyliśmy naradę, w jaki sposób go dostawić do szpitala.

— Mógłbyś się utrzymać na koniu?

— Nie wiem.

— Spróbój.

— Wszystko jedno — na przepadłe...

Usadowiliśmy go na mojem siodle. Zdrowemi rękami trzymał się łęgu, nie

— Zapewne Chińczyk. Przeląkł się i uciekł.

— Nie, to nie Chińczyk. Chińczyka w nocy kijem byś nie wygnał z fanzy.

— Kto to więc taki?

— Pan Bóg go wie. Noc ma swoje tajemnice nieprzeniknione.

Coś błysnęło w oddali. Konie, poczuwszy siedziby ludzkie, a tem samem i wypoczynek, raźnie ruszyły naprzód.

Strażnik plantu kolejowego.

Oto stoi strażnik na plancie i wypatruje. Godziny płyną jedna za drugą, a zmiany niema. I wczoraj również tu stał, znużenie więc śmiertelne bierze go w swą moc potężną, rękę kładzie mu na oczach i tchnieniem snu owiewa...

Nie oprze się chyba pokusie. Ano cóż? — Służba ciężka, a ich tak mało! Nie dośpisz, nie dojesz, bo niewiadomo zkąd napłynie niebezpieczeństwo. Jak



Z teatru wojny: Generał Kuropatkin odczytuje raporty, nadesłane przez podkomendnych generałów.

mogąc utrzymać równowagi. Podtrzymywałem go, idąc przy koniu. Z chwilą kiedy się przekonał, że go nie porzucą i zaopiekują się nim, przestał jęczeć, jakkolwiek ból musiał być jak dawniej straszny.

Ileśmy czasu tak przejechali, trudno określić. Zdawało nam się, że upłynęła cała wieczność, w rzeczywistości zaś nie więcej niż dwie do trzech godzin. Ranny krzyczał z bólu wówczas tylko, kiedy koń zmęczony potykał się, lub zapadał nagle w głęboką wyrwę.

Działa już zamilkły. Cisza królowała na polach i wzgórzach, tylko długie liście gaolanu szemrały tajemniczo... Po pewnym czasie podróży z zmroku wyłoniły się fantastyczne kontury grobowców chińskich i strażujących je wiązów. Jakiś cień ludzki poruszył się na uboczu...

— Kto tu?

Milczenie.

— Hej, kto tam, bo będę strzelał!

Wówczas przy jednej mogile powstał człowiek i ukrył się w ciemnościach... Gdyby nie to, że był na dwóch nogach, pomyślałbym, że to pies.

— Noc, ciesz się bracie — niedługo zażyjesz spoczynku. To chyba nasi.

Ognie biwaków zbliżały się coraz bardziej i rosły w oczach. Oto strzela jasnym płomieniem najbliższe ognisko i słychać głośne: „Kto idzie ''

— Swoi, swoi. Chwała bądź Panu. — Przejeżdżajcie. — Macie tu szpital? — Mamy. Czerwony Krzyż. — Gdzie? Tam, gdzie namioty.

W istocie, w niepewnem świetle ognisk rysują się długie szeregi białych płóciennych domków. Skierowaliśmy się w tę stronę.

Lekarz obejrzał skrupulatnie chorego.

— Trzeba będzie nogę amputować — zadecydował krótko, bo inaczej — gangrena.

Siostry zakrzątnęły się żywo około przygotowania stołu operacyjnego, aleśmy już tego ani widzieli, ani słyszeli. Jak nieżywi zapadliśmy w sen kamienny, zawinąwszy się w prześcieradła, które nam podała jakaś życzliwa ręka...

* * *

nie mogą plant uszkodzić, a potem — niech Bóg broni!...

Siadł na kamieniu. Wstęgi szyn, wyciągnięte po obu stronach, jak cięciwy łuku, giną w sinawej dali. Nigdzie ani żywej duszy... Słońce zlewa na świat całe bogactwo światła i żaru łagodzonego przeciągającym z zachodu wietrzykiem. Gaolan szepce coś tajemniczego, a korony wiązów przebiega dreszcz febryczny.

Złożył karabin na kolanach i, broniąc się od snu, nuci pieśń — tęskną pieśń swoich pól i łąk. Płynie na skrzydłach wspomnień i uśmiecha się, i jest mu dobrze, błogo na duszy....

A z tyłu, ze złotej fali dojrzałej czumizy, wypełza jak żmija smukła i giętka figura spowita w niebieską opończę. Przypada co chwila do ziemi, sunie chyłkiem od krzaka do krzaka, nie odrywając wzroku od szarej sylwetki żołnierza, rysującej się na plancie. Długi warkocz okręcił sobie „manza'' naokół głowy, aby mu nie przeszkadzał, wystawiając ogoloną głowę na palące promienie słońca.

Najmniejszy szmer nie zdradza

jego poruszeń. Jaszczurka, myszkująca pomiędzy głazami skał, więcejby narobiła hałasu.

Już jest blizko, już pieśń żołnierska dźwięczy mu w uszach wyraźnie. Jeszcze krok jeden... Wstał i ruchem tygrysa skoczył na ofiarę. Nóż błysnął mu w ręku i za chwilę drgające, o przerżniętem gardle ciało pławi się we krwi własnej.

Ha, nareszcie!... Szczęśliwy dzień mu zabłysnnął! Oto teraz już dobiegł zenitu swych pragnień. Będzie miał broń, bez której był przedmiotem naigrawań swojej partyi. Bo Chunchuzi nie dają broni nowicyuszom, muszą ją oni zdobywać własnym swym sprytem. Ten ją też zdobył...

A żołnierz leży... Szyny zalane krwią, suchy piasek plantu żądnie ją pije. Wrony, zwietrzywszy świeży żer, zlatują się zewsząd, sadowią na pobliskich wiązach, oczekując sposobności rzucenia na ofiarę i głośnem krakaniem oznajmiając swe zniecierpliwienie. Na głosy te napływa ich coraz więcej, chmury całe, wiązy się od nich aż czernią...

Niemirowicz Danczenko.

Bal staruszków.

4)

(Ciąg dalszy.)

Właśnie to samo chciałam powiedzieć. Trochę zimno, szóste piętro, wysoko — a człowiek nie ma już takich nóg jak w dwudziestym roku życia.

— Właśnie policyant się odwrócił w naszą stronę — szepnął staruszek. Teraz pora! Weź mnie za połę żakietki i chodź za mną. Wsuniemy się za tym powozem, co wjeżdża. Nikt nas nie zobaczy.

Wsunęli się skurczeni za powozem, przemknęli żwawo między ścianą a końmi i wpadli na kuchenne schody niespostrzeżeni przez nikogo.

— Uf! nareszcie! odetchnął staruszek. Ani widu, ani słychu! Żeby przyłapać papę Peroux, trzebaby kogoś sprytniejszego niż nasz odźwierny.

— Ale miałam trochę niepokoju — odrzekła staruszka. Serce mi biło, kiedy mijałam izbę odźwiernego. To jednak przyjemnie, tak trochę użyć strachu... Człowiek czuje, że żyje!

Zaczęli wchodzić na schody z pośpiechem, bo choć wiedzieli, że służba zajęta gdzieindziej, straszył ich jeszcze turkot zajeżdżających powozów i stukanie kopyt końskich w bramie.

Pod drzwiami kuchni przystanęli dla nabrania tchu, i nadstawili ucha. Ciągle huczały tam płomienie, ciągle rozlegał się szczęk rondli, brzękanie szkła i porcelany. Za każdem otwarciem drzwi, prowadzących do służbowego pokoju, wpadał odgłos tumultu i wrzawa głosów ludzkich w przerwach muzyki.

— Co za hałas, mateńko! Co za ciżba musi tam być w mieszkaniu!

— Nie mów mi o tem, ojczulku. Pewnie się ich natłoczyło, jak śledzi w beczce. A jak tam musi być gorąco w tej łaźni.

— Na samą myśl już mnie głowa boli.

— A ja mam mdłości...

Zaczęli iść wyżej, pełni obawy, żeby nie otworzyły się drzwi kuchni, i żeby ich nie pochwycono w przejściu i nie wrzucono do ognistego pieca. Turkot powozów, zatrzaskiwanie drzwiczek dochodziły już słabiej i cichły w oddali. Na górze, w cichym i ciemnym korytarzu, hałas dochodził jak oddalony pomruk fal morskich.

— Tędy, mateczko! Daj świecę, i potrzymaj butelkę, zanim zapalę światło.

Gdy świeca zapłonęła, wyjął klucz z kieszeni i otworzył drzwi — a gdy weszli, zamknął je od środka na klucz.

Odetchnęli oboje z głębi piersi, jak po wydobyciu się z niebezpieczeństwa.

IV.

Pokoik na poddaszu maleńki, czyściutki, z kominkiem — miał małe okienko od ulicy. Papa Peroux układał drzewka na kominku i rozpalał ogień, a mama Peroux kręciła się po pokoju i widząc dawne łóżko z orzechowego drzewa, dwa mahoniowe krzesła, fotel zielonym rypsem obity, szafkę kredensową i stół ze spuszczonemi klapami — odnajdując w tym pokoiku na poddaszu całe swoje dawne gospodarstwo — rozradowała się szczerze.

— Ach! jak dobrze zrobiłeś, żeś zachował te nasze kochane, stare meble! To tak przyjemnie wspominać sobie młodość!

— Tak, tak, koteczko — odrzekł staruszek, otwierając szafkę — ale jeszcze nie czas na rozczulanie się: trzeba sobie teraz przypomnieć dawne kucharskie talenta. Masz tu nasz stary rondel i patelnię. A tu masz cytrynę pokrajaną w plasterki i odkorkowaną butelkę. Upiecz kasztany i zagotuj wino. Ja nakryję do stołu.

I wzięli się oboje do roboty: ona z podpiętą w kształcie fartucha spódnicą — on z serwetą pod pachą.

— Czy już gotowe — mateczko?

— Gotowe! ojczulku...

— Więc siadajmy do stołu!

— Twoje nakrycie ma szyk, mój stary — wielki szyk!

— A z niczego, jak widzisz! Za całe szkło, dwie szklanki. Zamiast srebra znalazłem jedną łyżkę cynową: będziemy się nią dzielić. Przyznaj, że jeszcze nie zardzewiałem, i gdyby było potrzeba zarabiać na życie, dałbym radę!

— Niezawodnie! Dziś nikt już tak nie robi, jak to u nas bywało! Pokosztuj-no tego wina z cytryną, i oblizuj się od ucha do ucha! Kasztany potrzebowały też dopieczenia...

— Teraz są w samą miarę...

— Bo ja się na tem znam, jak ci wiadomo. Mam jeszcze oko i obrót w ręku. Stary! byliśmy oboje majstry, co się zowie!

— Twoje zdrowie — Felicyto!

— Twoje zdrowie — Stefanie!

Zaśmieli się głośno: staruszka zamyśliła się i rzekła:

— Jednak to miło być u siebie i samym, jak w tej chwili. Tu w tym pokoiku pod strychem, z temi meblami zniszczonemi, odrazu zrobiło się jakoś ciepło i przytulnie, nieprawdaż?

— A jaki spokój! To pokrzepia. Więcej tu wspomnień w tej izdebce, niż tam na dole, we wspaniałych pokojach. Może tu znowu kiedy wrócimy — jeżeli zechcesz?

— Rozumie się, że zechcę! Ale, czy się to da zrobić, gdy nasza służba powróci, i przy nadzorze córki?...

— Damy znowu bal! Twoje kasztany doskonałe, mateczko: najadłem się tak, aż mnie dusi. Daj mi jeszcze wina!

— Ale, żeby ci nie zaszkodziło?

— Nic mi nie będzie: zdrowsze ono od tej tam lury, którąbym musiał pić na dole. Wyobraź sobie jaką minę zrobiliby lokaje, gdybym podszedł do bufetu i zażądał gorącego wina?

— A jakby na mnie spojrzała kucharka, gdybym poprosiła o kasztany!

— I pomyśleć, że są ludzie, którzy sobie wyobrażają, że kto bogaty, może jeść co chce.

— I żyć jak mu się podoba! Z czego się śmiejesz, ojcze?

— Bo sobie myślę, że jeżeli córka i zięć nasz szukają, nie znajdą nigdy w tej kryjówce!

— Nie przypuszczam, żeby szukali... mają co innego do roboty. Nie potrzebują nas.

— Zupełnie. Ale mówisz to jakoś smutno. Może żałujesz, żeśmy tu przyszli?

— O! mój Boże! Skądżeby? Tylko to mnie smuci, że trzeba będzie zejść na dół...

— Nic nie nagli.

— Na szczęście! Ale prędzej czy później, gdy się wszyscy rozjadą, trzeba będzie pożegnać nasze stare graty, których widok nas odmładza i wrócić do tych nowych mebli, które nas tak postarzają!

— Ach! tak.. to smutne! westchnął staruszek. Nie mówiąc już o tem, że trzeba się będzie dusić w tych wielkich pokojach przez resztę nocy. Pełno tam odoru z kuchni, zapachu piżma, powiędłych kwiatów i porozrzucanego jedzenia. A co za kurz — co za nieporządek!

— To będzie męczarnia spać w takiem powietrzu.

— No! ale..—zawołał staruszek, mrugając filuternie. A, gdyby tak na zakończenie uciechy, nie zejść wcale i przenocować tutaj?

— Ach! mój drogi! Poco nas kusić, kiedy to rzecz niemożliwa!

— Zupełnie możliwa. W szafie są dwa prześcieradła i poszewka: materac, wałek, kołdry i pierzynka są na łóżku. Przypomnijmy sobie, jak to się ściele łóżko?

— Jeżeli o to tylko idzie, to i ja sama dam radę.

— Ach! mateczko! zagruchał staruszek. Zdaje mi się, że mamy po dwadzieścia lat, i żeśmy się świeżo pobrali i siedzimy w jasnej izdebce wiejskiej oberzy, w wiosenny wieczór...

— No! no! ojczulku! Zdaje mi się, żeś trochę podpił i zaczynasz mówić głupstwa!

— Może zacznę nietylko mówić, ale i robić głupstwa! Ucałuj mnie stara serdecznie, szczerze, tak, jak dawniej, tak, jak nie śmiesz robić teraz, kiedy na nas patrzy zięć, córka i służący gotowi nas wyszydzić. Ale co nam to szkodzi tutaj, żeśmy śmieszni? Nikt nas nie widzi! Chociaż nasze twarze postarzały, serca pozostały młode!

Staruszka, całując go serdecznie, szepnęła wzruszona:

— Masz słuszność, ojczulku: miłość to jak róże: pachnie zawsze, nawet kiedy przywiędnie! (Dokończenie n.)

F. Andreotti. **Śpiew miłosny.**

Przed wiosną.

Przyjdź wiosno!
Daj ziemi ożywczych słonecznych promieni;
Niech trawy z pod śniegu białego wyrosną,
I zimy tło szare, niech w barwy się zmieni
Wiosenne, z tysiącznych kolorów odcieni;
Niech wszystko ci śpiewa pieśń życia radosną,
Przyjdź wiosno!

Dość zimy!
Gdy słońce nam swoich dziś skąpi promieni,
Wśród chłodnych powiewów za ciepłem tę-[sknimy.
Za ptaszyąt śpiewaniem, za lasem w zieleni,
Za kwieciem na łące, za szmerem strumieni,
Za nową wszech tworów piosenką miłosną!
Przyjdź wiosno!

Wacław Hubert.



Wyrób papieru.

(Pogadanka naukowa.)

W dawnych czasach, pisano na taflach kamiennych, miękkich metalach, na glinie, tabliczkach powleczonych woskiem i t. p. W Egipcie wyrabiano papier z rośliny zwanej Papyrusem.

Izraelici, za czasów Dawida, używali do pisania skór zwierzęcych, również Jończycy w Azyi Mniejszej, pisywali na niegarbowanych skórach owczych i kozich, przygotowanych głównie w mieście Pergamus, zkąd też nazwę pergaminu otrzymały. Indusi jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa, wynaleźli sztukę przyrządzania papieru z surowej bawełny, a od nich nauczyli się tego wyrobu Arabowie, tak, że w Mekce założyli wkrótce kilka fabryk. W wieku XI. wyrób tego papieru razem z Arabami dostał się do Hiszpanii i tu powstały pierwsze papiernie w Europie.

Wkrótce zaczęto wyrabiać papier nie z surowej bawełny, ale z gałganków bawełnianych, a następnie z gałganków lnianych, i z tych ostatnich papier okazał się daleko gładszy i mocniejszy. Dostarczane przez śmieciarzy gałgany gatunkują, bo jedwabnych u-

żywają na wyrób banknotów, następnie gotują z wapnem w wielkich parnikach, poczem myją je w gorącej wodzie, bielą chlorem, wreszcie rozszarpują na drobniutkie włókienka w przyrządach zwanych holendrami.

Po przejściu przez kilka takich coraz drobniej szarpiących holendrów, gałgany zamieniają się na wodnistą papkę. Papka zawsze jest żółtawego koloru, aby tę żółtość usunąć, dodają trochę ultramaryny.

Do wyrobu papieru maszynowego gotową już papkę zaprawiają klejem, przez co papier nabiera większej mocy, oraz staje się trudno przemakalnym dla atramentu. Zaprawiona klejem papka spływa strumieniem na sito, na którem tworzy się warstwa włókien.

Po odsączeniu się wody, papka przechodzi na filcowy pas, ztąd zaś między ogrzewane parą walce, które usuwają z niej resztki wody, prasują ją i gładzą. W ten sposób na jednym końcu maszyny cieknie biała papka, a na drugim z pomiędzy walców, wysuwa się nieustannie gotowy już papier, który tną na arkusze i pakują.

Dziś gałgany idą tylko na wyrób najlepszych gatunków papieru. Większość jego wyrabiają z rozdrobnionego, rozwłóknionego drzewa sosnowego, słomy i innych drzewiastych części roślin, do których dodają jeszcze substancye mineralne, aby papierowi nadać spoistość i ciężar. Papier taki ma wygląd bardzo ładny, ale za to jest nietrwały; z czasem kruszeje, rozpada się na proszek.

Obecnie wyrabiają najrozmaitsze gatunki papieru, różniące się od siebie: gatunkiem użytych materyałów (papier czysty lniany, papier z drzewa) sposobem wyrobu (papier do pisania, do druku, bibuła do pakowania, tektura); wygładzeniem powierzchni (papiery glansowe); stopniem klejenia (papiery nieklejone, chłonące łatwo wodę, i tektury); papiery półklejone, papiery mocno klejone, jak papiery do pisania.

Papier kolorowany otrzymuje się albo przez dodanie do papki odpowiedniej farby, lub też powlekając farbą jedną stronę gotowego już papieru.

Wyrób papieru z gałganów pomógł do rozpowszechnienia sztuki drukarskiej, a zatem i do rozpowszechnienia wiedzy, bo dawniejszy papyrus i pergamin niewygodne były w użyciu i bardzo kosztowne, więc nie dla wszystkich dostępne.

Gdyby nie wynaleziono sposobu robienia papieru z gałganków, nie mielibyśmy książek, rycin, map i t. p. Nie byłoby pudełek, bombonierek i różnych tanich zabawek, które wyrabiają ze starego rozgotowanego papieru, dodając klajstru lub kleju, kredy albo gipsu, wreszcie trochę oleju lnianego; masę tę wlewają na gorąco na formy, następnie suszą ją, wyrabiając w ten sposób różne drobne, ładne przedmioty, służące do użytku i przyjemności.

Wada Koli.



Nieszczęścia w kopalniach
na Górnym Śląsku.

Donosiliśmy już krótko o wielkiem nieszczęściu na kopalni „Prusy'', jakie się wydarzyło na Górnym Szlązku a którego ofiarą padło 15 górników. Dziś podajemy za tamtejszemi pismami bliższe szczegóły tego wypadku.

Szyb „Jelka'' wybito już do 370 metrów głębokości, lecz prace około wymurowania szybu są bardzo uciążliwe z powodu bardzo wielkiego przypływu wody. W szybie znajdują się w odstępach t. zw. bony, czyli pokłady, na których pracują górnicy. W nocy zatrudnionych było na bonach około 50 ludzi, gdy nagle jeden z środkowych bonów na zoli 210 metr. obluźnił się. Żelazny pierścień w szybie osunął się, a za nim całe masy kamieni. Masy te spadły z 320 metr. zoli na zolę 370 metr. niszcząc i druzgocąc wszystko, co napotkały.

Nieszczęście wydarzyło się około godz. 8 $^{1}/_{4}$ wieczorem. Na zoli 180 mtr. pracowało 15 ludzi, na bonie przy 320 metr, zoli 14 górników w chwili, gdy bon się zarwał; na spodzie, na zoli 370 metr. pracowało 12 ludzi.

Czterech ludzi na bonie 327 metr. spostrzegło niebezpieczeństwo i przyczepili się do pierścienia szybowego, reszta 10, wpadła do głębi. Na wołanie pracujących wyżej górników, zdołało 7 z tych, którzy pracowali na spodzie, schronić się i ocalić, 5 jednakże zostało zasypanych. W kilka minut pogrzebały więc gruzy razem 15 ludzi.

Natychmiast rozpoczęto prace ratunkowe. Woda, cisnąca się do szybu, której nie można było zatamować, gdyż maszyny i pompy były podruzgotane, rosła w oczach i powiększała nieszczęście. Przy pracach ratunkowych odznaczali się szczególnie maszynista Schwindt, sztygar Krupiok i inni. Starszy górnik Supernok z narażeniem własnego życia wydobył z gruzów ciężko rannego górnika Czoka i pnąc się po drabinach wyniósł go na barkach do góry.

W drugim wypadku okazały się wszelkie wysiłki ludzkie bezskutecznemi. Rozdzierający serce widok przedstawiał hajer Grabowski, do połowy ciała przygnieciony kamieniami i belkami. Dziesięciu ludzi pracowało nad siły ludzkie, aby go wydobyć, lecz napróżno, a tu minuta po minucie uchodziła i woda rosła coraz wyżej biorąc w swoje śmiertelne objęcia ciężko rannego.

Grabowski prosił, aby mu nogi odcięto i tak go uratowano, lecz to było niemożliwem. W końcu poddał się z spokojem swojemu losowi. Około godziny 10, po dwugodzinnych nie do opisania męczarniach, pożegnał się z kolegami, usiłującymi wciąż jeszcze go ratować, podał im rękę i zdał się na wolę Boską. Kilka chwil potem woda objęła go całkiem i nieszczęśliwy oddał Bogu ducha.

Śmierć ponieśli z Miechowic: hajerzy Jan Kusz II, Teofil Janke, Jan Breier, Jan Kaliga, Tomasz Cepliński, Karol Pawleta, Michał Danisz i górnik Franciszek Zyła, wszyscy żonaci i ojcowie rodzin; obok tych nieżonaci szleperzy Augustyn Mazała, Wawrzyn Wywioł i Jan Kucharczyk.

Z Bobrku: nieżonaci szleperzy Karol Scholz i Robert Breier (brat zabitego hajera Jana B.) Z Rokitnic: hajer Edward Grabowski i górnik Lisek, oboje żonaci i ojcowie rodzin.

Pomiędzy ocalonymi znajdują się starszy górnik Kaleta, maszynista Pakuła, murarze Hilla i Pietras i górnicy Grochol, Warmus i Trocha.

Wiadomość o tem strasznem nieszczęściu rozniosła się po wsi w mgnieniu oka. Żony i dzieci górników pracujących na owym szybie, wybiegły przed kopalnię. Wzruszające do głębi sceny rozgrywały się tutaj, gdy górnicy wyjechali z szybu.

Radość ocalonych i ich rodzin była wielka, lecz większa jeszcze rozpacz tych, którym powiedziano, że żywiciel ich znalazł okropną śmierć w głębi. Do godziny 2 w nocy, aż do zmiany szychty, oblegały tłumy kopalnię.

W nocy jeszcze zjechał do szybu urzędnik rewirowy, aby zbadać przyczynę nieszczęścia i spisać protokół. Prace ratunkowe trwają bez przerwy i w ciężkich warunkach, gdyż co chwila obrywają się dalsze masy kamienia.

Po ośmiodniowej uciążliwej pracy wydobyto dnia 8-go b. m. 5 zmiażdżonych ciał górników Breiera, Grabowskiego, Jenki, Mazoty i Ceglińskiego. Zwłoki przewieziono do trupiarni. Matka szlepra Mazoty, gdy zobaczyła bezkształtną masę ciała syna swojego, popadła w omdlenie. Następnej nocy i nad ranem wydobyto na wierzch resztę ofiar nieszczęścia. Pogrzeb nieszczęśliwych odbył się dnia 11-go bm.

Jeszcze nie minęło wstrząsające wrażenie, spowodowane nieszczęściem na kopalni „Prusy“ a tu znowu donoszą o drugiem strasznem nieszczęściu na kopalni „Oskara“ pod Petrzkowicami w powiecie raciborskim, która należy do barona Rotszylda, właściciela kopalń morawsko-ostrawskich.

Wskutek wybuchu gazów i częściowego zapalenia się kopalni zginęło w kopalni „Oskara“ 14 ludzi. Nieszczęśliwi pracowali w dość odległym kącie kopalni i zaskoczeni zostali pożarem kopalni. Prace ratunkowe około wydostania nieszczęśliwych są nadmiernie utrudnione, ponieważ war czyli gorąco jest tak wielkie, że nawet z wszystkiemi możliwemi aparatami ratunkowemi nie można się zbliżyć do miejsca, gdzie górnicy pozostali. Również gazy zapalne czynią ratunek niebezpieczny.

W kopalniach Petrzkowickich pracują głównie Morawianie, lecz spora liczba pracujących składa się z Polaków. Ogółem pracuje tam około 1500 robotników.

Ostatnie wiadomości głoszą, że nieszczęśliwych z kopalni „Oskara“ już wydobyto po 20 godzinnej pracy. Z wydobytych 6 jest żywych, a 8 zabitych. Żywym nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Z zabitych 4 jest żonatych, a 4 nieżonatych.

Nieszczęście spowodowane zostało nie przez wybuch gazów, lecz przez zawalenie się filara. Wskutek czego jakaś tama pożarowa pękła i żar do kopalni rzuciła.

Smutną jest dola naszych górników!



Sp. dr. Teodor Jarnatowski,

lekarz, rozstał się z tym światem dnia 8-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 72. Nieboszczyk był gorącym Polakiem, brał czynny udział w pracach społecznych i zasłużył się wielce około podniesienia oświaty i dobrobytu wśród warstw ludowych. Przed wojną niemiecko-francuską był prezesem Towarzystwa Młodych Przemysłowców, należał do założycieli „Kasy wzajemnej pomocy“ i przez lat 14 był prezesem rady nadzorczej tej instytucyi. Bank parcelacyjny stracił także w zmarłym przyjaciela i znakomitego pracownika. Nieboszczyk zajmował się też gorliwie założeniem Teatru polskiego w Poznaniu, był radnym miejskim i, utworzył dobrowolną kasę chorych dla rzemieślników i robotników. Jak działalność jego obywatelska była obszerną, tak też rozległą jego praktyka lekarska. Nieboszczyk oddawał się zawodowi swemu z zamiłowaniem, napisał też wiele rozpraw lekarskich i przyrodniczych.



Ś. p. Dr. Teodor Jarnatowski.

Nieboszczyk był kalwinem; zwłoki jego złożono dnia 12-go b. m. na cmentarzu ewangielickim przy ulicy Ogrodowej. Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyły tłumy polskiej publiczności.

Niemieckie przemówienie nad grobem zrobiło ogólnie bardzo przykre wrażenie, tem więcej, że zmarły był gorąco czującym Polakiem!

Cześć Jego pamięci! Spokój Jego duszy!

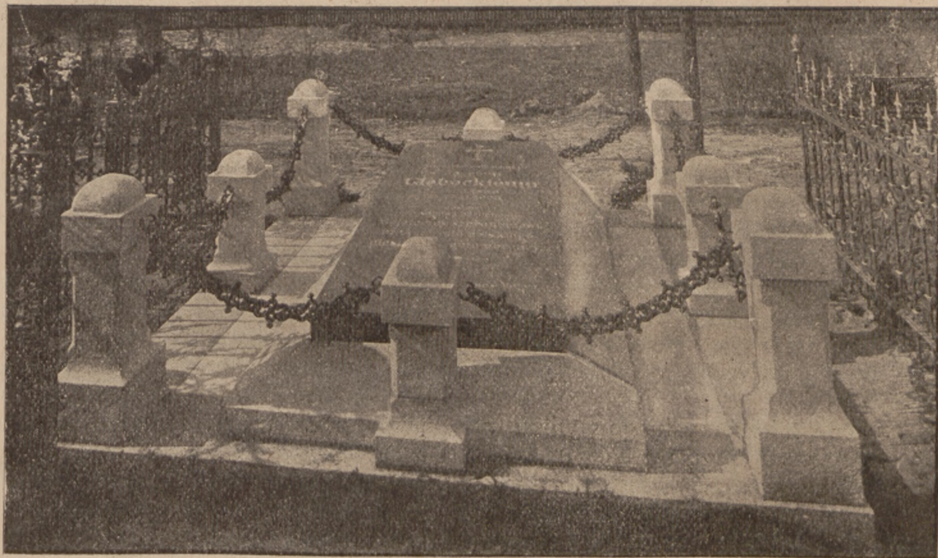


Wiadomości.

— **Proces „Pracy“** o artykuł pt. „Jak najmniej oficerów“, rozegrany dnia 22-go listopada r. z. przed drugą Izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego (patrz nr. 48-my „Pracy“ z r. z. na stronie tytułowej) toczyć się będzie ponownie przed tąż samą Izbą karną, ponieważ sąd Rzeszy w Lipsku zniósł dnia 7-go bm. wskutek wniesionej rewizyi wyrok pierwotny, skazujący redaktora p. *Bolesława Rakowskiego na dwa miesiące więzienia za publiczną obrazę oficerów armii pruskiej, mimo to, że ów artykuł, obrażający rzekomo oficerów pruskich, nie dostał się do publicznej wiadomości, gdyż odnośny numer „Pracy“ skonfiskowała w całym nakładzie skutkiem rozporządzenia sędziego śledczego policya przed wysyłką przedpłacicielom.*

Sąd Rzeszy zniesienie wyroku uzasadnił w ten sposób, że niedowiedzionem jest, czy oskarżony o treści obrażającej artykułu wiedział. W każdym razie w wyroku skazującym sąd niesłusznie twierdził, jakoby tu chodziło o publiczną obrazę, artykuł bowiem nie dostał się wcale do publicznej wiadomości.

Obrońcą oskarżonego jest znakomity prawnik i dzielny szermierz parlamentarny *p. mecenas dr. Zygmunt Dziembowski.* Dzięki też wniesionej przez niego rewizyi



Nagrobek ś. p. posła Józefa Głębockiego,

postawiony staraniem Komitetu ku uczczeniu pamięci nieboszczyka na starym św. Marcińskim cmentarzu w Poznaniu, który w dzień św. Józefa, Patrona zmarłego poświęci ks. prałat Lewicki, proboszcz parafii św. Marcińskiej. (Patrz „Uroczystość poświęcenia nagrobka ś. p. posła Głębockiego“ w Wiadomościach.)

sprawa dla p. Rakowskiego pomyślny miała w Lipsku skutek.

— **Uroczystość poświęcenia nagrobka** śp. posła *Józefa Głębockiego* odbędzie się w Poznaniu na starym św. Marcińskim cmentarzu w dzień patrona nieboszczyka w niedzielę dnia 19 marca br. o godzinie 4 po południu.

Poświęcenia dokonać raczy ks. prał. dr. Lewicki, proboszcz parafii św. Marcińskiej. Punkt zborny dla pragnących złożyć wyrazy hołdu i pamięci nieboszczykowi naznaczony w Domu Katolickim na godzinę 3½ po południu.

Na powyższą uroczystość zapraszamy niniejszem obywatelstwo miasta Poznania i prowincyi, w szczególności krewnych, przyjaciół, zwolenników i wyborców nieodżałowanego szermierza.

Komitet
ku uczczeniu pamięci Józefa Głębockiego.

Józef Kużaj prezes. *Karol Rzepecki* sekretarz.

Władysław Jerzykiewicz, Dr. Bolesław Krysiewicz, Marcin Kaniasty, Teodor Krause, Walery Łebiński, Ludwik Miklaszewski, Maciej Hr. Mielżyński, Dr. Felicyan Niegolewski, Stanisław Officerski, Jan Paczkowski, Dr. Roman Szymański.

— **Rezultat wyborów** sobotnich na ławników do sądów kupieckich w Poznaniu wypadł dla Polaków korzystnie. Zaznaczyć należy na wstępie, iż czas na wybory (od 6—10 wiecz.) naznaczono za krótki, lokal był za mały, a wybór p. dr. Orglera na przewodniczącego biura wyborczego uważano ogólnie za nieszczęśliwy. Natomiast chwalono ogólnie sprawiedliwe postępowanie członka magistratu pana Löhninga, który okazał się sprawiedliwym dla obydwóch ścierających się narodowości i na tem ekonomicznem polu.

Samodzielni kupcy oddali 537 głosów: Polacy 248, Niemcy 289. Przypada zatem na listę polską 4,7 ławników, na niemiecką 5,3 a zatem przeprowadzili kupcy samodzielni 5 Polaków, dzięki sprężystej agitacyi komisyi wyłonionej z Korporacyi Kupców chrześcijańskich.

Nadmieniamy, żo uprawnionych było do głosowania kupców Polaków około 400, Niemców i żydów około 1000. Nasi wyborcy złożyli dowody wytrwałości i dobrego zrozumienia obowiązku a stali nieraz godzinę i dłużej, zanim doszli do urny.

Pomocnicy handlowi zdobyli także 5 ławników. Polacy oddali 298, Niemcy 134 głosów; w ułamkach przedstawiają cyfry te 4,8, 3,0 i 2,1 ławników, razem 10. I tutaj agitacya była znakomita; panowie pomocnicy, którzy dotąd zasypiali nieraz gruszki w popiele przy wyborach politycznych lub do rady miejskiej, pokazali, że gdy zechcą, to mogą zyskiwać chlubne rezultaty.

Z powodu tak korzystnego wyniku wyborów, panuje u przeciwników naszych wielki niesmak a także zdziwienie; nie liczono się z nami wcale, przypuszczano, że przeprowadzimy zaledwie 2 ławników kupców i ze trzech pomocników.

Smutno, iż kilkunastu Polaków oddało głosy na listy (pomocników) niemieckie.

Wybrani są z łona samodzielnych kupców: pp. *W. Bryliński, A. Marweg, S. Barcikowski, T. Filipowicz i W. Głębocki.* Z łona pomocników: pp. *K. Szubert, S. Budziński, Cz. Foerster, T. Szramkiewicz i W. Gładysz.*

Wybór osobistości uważać należy za trafny.

— **Zmiana własności.** Dom przy ul. Poznańskiej w Jeżycach, dotychczasową własność wdowy pani Wittigowej, nabył magistrat za 6 tysięcy mk. — Folwark Stary Kramsk, którego dotychczasowym właścicielem był baron von Cramm z Wojnowa, kupił, jak donosi „Pos. Tagebl.“, inżynier p. Marcin Scholz z Poznania dla pewnej spółki parcelacyjnej. Stary Kramsk ma 240 ha obszaru i położony jest blizko granicy brandenburskiej. — Posiadłość w Czempiniu, dotychczasową własność p. Knaura w Lipsku, kupił za 22 tysiące mk. p. W. Janicki z Poznania. — Bank parcelacyjny Kronheima w Bydgoszczy kupił swego czasu od dziedziczki Dobbersteinowej włość w Łochocinie w powiecie wyrzyskim, obejmującą 560 hektarów. Obecnie nabyła tę wieś komisya kolonizacyjna za 460 tys. marek, przewłaszczenie nastąpiło 2-go bm. — Gospodarstwo rolnika Heimanna w Smolarach w powiecie wągrowieckim kupił kapitalista p. Thielmann (Polak) z Gołańczy. — Urzędnik gospodarczy Dubek ze Ślachcina kupił od właściciela Baenscha hotel w Zaniemyślu za 27 tys. mk.

— **Jeden z weteranów** z r. 1863-go, mieszkający w Poznaniu, liczący przeszło lat 60, obarczony liczną rodziną, który brał udział w 8-śmiu bitwach i był trzy razy ciężko ranny, skutkiem czego jest niezdolny do pracy, znajduje się w bardzo opłakanym stanie i prosi na tej drodze Szanownych Rodaków o łaskawe wsparcie.

Dotychczas na ten cel złożyli pp. I. Adamczewski, weteran i Sybirak z r. 1863 3 mk., Hieronim Tilgner z Miejskiej Górki 3 mk., W. Ziarnak z Strzałkowa 1 mk., razem 7 mk. Dalsze datki przyjmujemy.

— **Szanownym Czytelnikom** naszym zwracamy uwagę na umieszczone w numerze dzisiejszym ogłoszenie młodej, lecz powszechnie znanej firmy polskiej *S. Tomczyński*, która w znacznie powiększonych lokalach przy ul. Szerokiej nr. 8 ma na sprzedaż ogromny wybór najnowszej konfekcyi męzkiej i dla chłopców po bardzo tanich cenach. Wzmiankowana firma ma również wszelkie nowości w materyałach tak tutejszych jak zagranicznych wyrobów zawsze na składzie; przyjmuje także zamówienia podług miary, wykonując takowe gustownie, modnie i tanio. Kto więc na nadchodzącą porę wiosenną chce się korzystnie zaopatrzyć w garderobę, niechaj podąży do składu p. Tomczyńskiego a z pewnością dobrze obsłużonym będzie.

— **Swojski przemysł.** Pocieszający objaw zaznaczyć nam wypada w rozwoju naszego przemysłu. Jak się dowiadujemy z drugostronnego ogłoszenia, rozprzestrzenia p. A. Stanek zakres swego przedsiębiorstwa budowlano-blacharskiego i instalacyjnego przez przyłączenie *fabrykacyi wanien kąpielowych* wszelkiego rodzaju. Zapotrzebowanie tego wyrobu jest dzis wobec coraz większego postępu na polu hygieny i nowoczesnych urządzeń domowych bardzo znaczne; niestety zmuszeni byli odnośni interesenci sprowadzać towar od obcych. Przykrej tej konieczności zaradzi teraz p. Stanek a kilkoletnie praktyczne doświadczenie, nabyte we fabrykach artykułów kąpielowych w Niemczech i zagranicą, oraz techniczne wiadomości, nabyte w szkole fachowej, dają rękojmię, iż fabrykat pana S. będzie mógł konkurować z obcemi wyrobami. Polecamy więc nowe przedsiębiorstwo szczeremu poparciu ogółu i wyrażamy zadowolnienie, iż nowa gałąź przemysłu, reprezentowana wogóle dotychczas w Księstwie eksploatowaną będzie przez Polaka.

— **Slub.** Dnia 4 b. m. pobłogostawiony został związek małżeński w kościele parafialnym w Srodzie pomiędzy p. *Aleksandrem Pawlickim,* budowniczym z Ostrowa, a panną *Kazimierą Liebeckówną,* córką powszechnie poważanego obywatela p. Wawrzyńca Liebecka oraz małżonki jego Maryi z Kąsinowskich. Drużynę weselną podejmowali z staropolską gościnnośoią rodzice panny młodej w wili syna, tamtejszego lekarza p. dra Liebecka. Nowożeńcom „Szczęść Boże“!

— **Ze sejmu prowincyalnego.** Na posiedzeniu sejmu w dniu 8-ym bm. zostały uchwalone wszystkie propozycye wydziału, dotyczące podwyższenia pensyi urzędników prowincyalnych; odrzucono natomiast niektóre zbyt wygórowane żądania. W etacie na przyszły rok obrachunkowy uchwalono: Dla domu ubogich w Śremie 90100 mk.; dla domu roboczego i dla ubogich w Bojanowie 103800 mk. w ordynaryum i 29000 marek w ekstraordynaryum; dla takiegoż zakładu we Wschowie 25600 i 3000 mk. Na wychowanie przymusowe uchwalono 247000 mk. Dla zakładu wychowawczego w Szubinie 93100 mk., dla takiegoż zakładu w Czerkwicy 43700 marek.

Na posiedzeniu w dniu 11-ym przeznaczono na budowę i naprawę dróg 1,000,000 marek, a 450,000 marek na budowę mostu przy Lubrzu odnośnie Nowemmieście nad Wartą. Dalej uchwalono: dla administracyi żwirówek 513,700 marek; na ich utrzymanie 1,616,900 mk. dla funduszu przeznaczonego na dodatkowe zapomogi ku utrzymaniu żwirówek 300,000 mk. dla funduszu ku popieraniu budowy kolejek 92,640 marek.

Na plenarnem posiedzeniu uchwalił sejm oddać do dyspozycyi 100 tysięcy marek z funduszów prowincyalnych cesarskiej parze z okazyi srebrnego wesela, które przypada 27 lutego 1906. Z funduszu tego ma powstać zakład dobroczynności w Księztwie Poznańskiem. — Sejm zamknięto dnia 13-go bm.

— **Procesy prasowe.** Izba karna w Gdańsku skazała redaktora odpowiedzialnego „Gazety Gdańskiej“, pana Wojciecha Wróblewskiego, na trzy miesiące więzenia za rzekomą obrazę ks. prob. dr. Schroedera z Oliwy. W artykule inkryminowanym zarzucono ks. dr. S, że zaniedbuje swoich polskich parafian i że nie uczęszcza na posiedzenia Towarzystw polskich. — Redaktorkę „Głosu Śląskiego“, pannę Janinę Omańkowską, skazał sąd w Gliwicach na 50 mk. lub 10 dni aresztu za obrazę żandarma Michaelisa w nadesłanej korespondencyi, który dozorował obchód weselny. Pisały o tem także niemieckie gazety, ale im prokuratorya procesu nie wytoczyła.

— **Przeciw hakatystom.** Przeciw znanemu ogłoszeniu poznańskiego Towarzystwa hakatystów, zalecającemu bojkot przeciwko Polakom, będzie zwołany wielki wiec niemiecki w Poznaniu, aby podnieść protest. Donosi o tem „Kur. Poz.“

— **Dalsze chrzty.** Krzesiny w wschodnio-poznańskim powiecie przechrzcono na „Kreising“, a wieś Żabikowo w powiecie średzkim na „Heickerode“!

— **Bucz.** W niedzielę 26 i w poniedziałek 27 z. m. dało Tow. Robotników Pol-

skich Kat. św. Benona przedstawienie amatorskie; odegrano sztukę ludową „Aby handel szedł“. Przedstawienie udało się bardzo znakomicie, za co uzyskali amatorzy szczere uznanie. Niejeden by nie przypuszczał, że w takim naszym Buczu można teatr odegrać, gdzie ani stósownego lokalu nie posiadamy, a w dodatku szpiegi i denuncyanci koniecznie nam chcą szkodzić na każdym kroku. Ale okazaliśmy, że niezraża nas żadna trudność i że się im nie damy. Nie szczędził trudu nasz czcigodny ks. Patron, nie szczędzili trudu i amatorzy, którzy kilka razy w tygodniu zbierali się na próby, ażeby mogli swem wystąpieniem w teatrze członków oraz gości zabawić.

A że się wszyscy zabawili, okazało się z wesołego dalszego przebiegu zabawy z tańcami, która trwała aż do rana. Niech będzie cześć i podzięka naszemu czcigodnemu ks. Patronowi Wnętkowskiemu za jego starania i trudy, cześć i amatorom za to, że nam taką miłą zabawę urządzili. Niech żyje Tow. Rob. Pol. kat. w Buczu.

Jeden z uczestników.

— **Krotoszyn.** Hakatyści postanowili na świeżo odbytem tutaj zebraniu założyć bank, któryby działał w obronie niemieckich gospodarstw chłopskich i mniejszych posiadłości. Ma on się zajmować sprzedażą gruntów niemieckich, aby nie dostały się w ręce polskie i udzielać swym członkom pożyczek po niskim procencie.

— **Kobylin.** Zebranie hakatystów odbyło się tu 5 marca. Ajent p. Vosberg z Poznania miał wykład na temat: „O dotychczasowej polityce rządu względem Polaków“. Tutejsza grupa lokalna liczy 106 członków i posiada przeszło 2000 mk. majątku, który jest umieszczony między członkami w pożyczkach bezprocentowych.

— **Ostrów.** Tutejszy sąd okręgowy zarządził konfiskatę wielkiego illustrowaeego „Kalendarza Powszechnego Wojnara“, z powodu obrazka na stronie 32 z podpisem „Jeszcze Polska nie zginęła“ i pieśni na stronie 120 i 121, a mianowicie zwrotki „Uproś u syna“, które to ustępy i obrazy sprzeciwiają się § 130 prawa karnego. Kalendarze te zatrzymał urząd celny w Ostrowie z przesyłki wysłanej z Krakowa do księgarni p. Stefana Rowińskiego.

— **Żnin.** Na kościół w Żninie złożyli w dalszym ciągu: pp. J. Koteras z Sobiejuch zebrane na weselu córki 5 marek, F. Mysłowiecki z Annahütte 50 fen., P. Szonert z Grodziska 20 mrk., N. N. 2 mk., N. N. z K. 10 mk., P. Bachorski z Jaroszewa 20 mk., Deka z Świeca. Trępicki z Ciepłego, J. Skąpski z Poznania po 1 mk., zebrane na weselu u pp. Michalskich w Janówcu 35 mk., N. N. z Kłajpedy (Memel) 100 mk., A. Kasior z Berlina. J. Lesiński z W. Żwiętnik, M. Knapkiewicz po 3 mk., S. z S. 50 mk., H. Bachorski z Jaroszewa 4 mk., M. G. z R. 4 mk., ks. prob. Bembenek z Parlina 20 mk., E. Wesołek 2 mk., zebrane w kolei w czasie podróży 16 mk.

„Bóg zapłać!“ Każdy ofiarodawca otrzyma piękny obrazek cudownej Matki Boskiej Żnińskiej i broszurkę o Żninie. Proszę pamiętać nadal o mnie.

X. Władysław Jasiński, administrator.

— **Od Przementu.** Będąc w podróży, przejeżdżałem przez Przement właśnie w niedzielę. Wstąpiłem w mieście do szynkowni pp. H. i B., u pierwszego zauważyłem 3 gości a u drugiego 5. Za to na przedmieściu w szynkowni p. E. roiło się od chałupników i robotników, mianowicie z Siekówka i Łączkowa, którzy z książkami od nabożeństwa prosto z kościoła poszli do szynkowni Niemca zamiast iść do domu.

Nazywacie owego szynkarza „wujkiem i opiekunem“ i lgniecie do niego, jak muchy do miodu tak długo aż waszej chudoby i waszych chałup nie przepijecie! Bracia, poprawcie się póki czas, a właśnie teraz podczas Wielkiego postu macie do tego najlepszą sposobność.

W. K.

— **Lipsk.** W miesiącu kwietniu rb. odbędzie się międzynarodowa wystawa prasy urządzona przez komitet drukarzy lipskich. Niżej podpisany podjął się urządzić osobny oddział prasy słowiańskiej, na który składać się mają wszelkie pisma codzienne i peryodyczne treści politycznej, naukowej i zawodowej. Aby oddział słowiański mógł całkowicie sprostać swemu zadaniu oraz oczom publiczności przedstawić życie duchowe narodów słowiańskich reprezentowane przez ich prasę; — upraszam wszystkie wydawnictwa gazet i pism peryodycznych o nadesłanie 1 egz. swego pisma w celu wystawowym.

Wszystkie pisma polskie jak wogóle słowiańskie upraszam o przedrukowanie niniejszej notatki.

Józef Sommer,
Lipsk — Leipzig-Schön, Dimpfelstr. 18.

Ruch w Towarzystwach.

— **Szanownym** Paniom i Panom pryncypałom donoszę iż w biurze informacyjnem „Stowarzyszenia personału żeńskiego w handlu i przemyśle“ są do umieszczenia pp. 6 książkowych, 4 kasyerki, 9 ekspedyentek, 3 uczennice, 1 krawcowa i 1 krojczyni. Panów Przyncypałów prosimy uprzejmie o łaskawe zawiadomienie powyższego biura przy zapotrzebowaniu personału żeńskiego. Prosimy także o zgłoszenie się Pań potrzebujących pracy. *Mamy miejsca wolne dla dyrektrzyy do konfekcyi, dyrektryzy do stroju, dla marszantek, pań do białego szycia i do haftu.* Staraniem naszem będzie o ile możności obie strony zadowolić.

Marya Marecka,
zawiadowczyni biura, ul. Wilhelmowska 18.

— **Walne zebranie Tow. ku wspieraniu urzędników gosp.** w Wielkiem Księstwie Poznańskiem odbędzie się w niedzielę dnia 26-go marca 1605 r. o godzinie 12-tej w południe na sali hotelu francuzkiego w Poznaniu. Porządek obrad: 1. Zagajenie przez Prezesa Rady nadzorczej. 2. Wybór Sekretarza Walnego Zebrania. 3. Przedłożenie i sprawozdanie mandatów pp. Delegatów. 4. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego zebrania. 5. Sprawozdanie kasowe oraz czynności za rok 1904. 6. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z swej czynności. 7. Wybór Rady nadzorczej i Zarządu Głównego. 8. Przedłożenie nowych ustaw Towarzystwa. 9. Wolne wnioski.

O liczny udział i punktualnie stawienie się uprasza

Zarząd główny:
J. Jaraczewski. W. Magowski.
J. Winiewicz.

Bernburg, ks. sasko-anhaltskie. (Sprawozdanie roczne Tow. św. Józefa.) W ubiegłym roku odbyło Tow. nasze 24 posiedzeń, a w tem jedno walne zebranie, trzy połączone z wieczorkiem familijnym, 1 nadzwyczajne i 19 zwyczajnych. Jedno z zebrań nie mogło odbyć się z powodu zbyt małej liczby członków. Członkowie Towarzystwa przystępowali trzy razy z chorągwią do stołu Pańskiego, raz brało Towarzystwo udział z chorągwią na procesyi podczas uroczystości Bożego Ciała, raz wysłało Towarzystwo delegatów z chorągwią na uroczystość poświęcenia kościoła w Hecklingen, raz brało Tow. udział bez chorągwi na 10-letniej rocznicy Towarzystwa św. Józefa w Holzweissig pod Bitterfeldem i raz brało Tow. udział z chorągwią na pogrzebie zmarłego członka Tow. Polski ksiądz przybył do Bernburga dwa razy i za każdym razem zaszczycił zebranie nasze swoją obecnością. Również proboszcz miejscowy, wikary i nauczyciel odwiedzili nas kilka razy na zebraniach i za każdym razem przemawiał proboszcz do nas w podniosłych słowach. Tow. urządziło 3 wieczorki rodzinne bez tańca, 2 zabawy z tańcem, w tem 10-letnią rocznicę swego istnienia. Na rocznicy tej Polki nasze z Bernburga i okolicy podarowały na pamiątkę Towarzystwu piękną szarfę na chorągiaw w cenie 75 mk., zarazem zakupiły po dwa razy mszę św. na intencyę Towarzystwa. W uroczystości tej brały udział Towarzystwa z chorągwiami z okolicy: 1. Tow. św. Szczepana z Gommern, 2. Tow. Najśw. Serca Jezusowego z Thale (Harz), 3. Tow. św. Barbary z Grube Wilhelm Trebbichan, 4. Tow. św. Barbary z Stassfurt, 5. Tow. św. Józefa z Holzweissig, 6. Tow. Najśw. Serca Jezusowego z Sandersdorf, 7. Tow. św. Józefa z Helbra. Nadto niemieckie Tow.: Kath. Männer-Verein z Löderburg, Kath. Männer-Verein z Köthen, Kath. Männner-Verein z Bernburgu.

Program jej był następujący: Wspólny udział Towarzystw w nabożeństwie, pochód z chorągwiami przez miasto, koncert w ogrodzie, taniec, przedstawienie obrazów świetlanych przez p. Kunza z Bitterfeldu, teatr humorystyczny, piękne mowy wypowiedziane przez prezesów i delegatów na cześć Tow. Wreszcie urządziło Tow. Gwiazdkę, w której członkowie z rodzinami brali liczny udział.

Do Tow. przystąpiło 17 nowych członków, 6 zaś wystąpiło, jeden umarł; Przy końcu roku liczyło Tow. 37 członków; Tow. miało w zeszłym roku 193,63 mk. dochodu a 179,23 mk. rozchodu, pozostało zatem z przeszłego roku 14,42 mk. w końcu roku wynosił majątek Towarzystwa razem 124,50 mk.; 100 mk. znajduje się w kasie oszczędności a 24,50 mk. u skarbnika; po kilka razy złożyli członkowie dobrowolne składki na chorych członków i na pogrzeb dziecka członka Towarzystwa. Towarzystwo i członkowie abonują „Pracę“, „Dziennik Berliński“, oprócz tego czytają członkowie inne gazety jak „Gazetę Grudziądzką“, „Wielkopolanina“, Górnoślązaka“ i „Przyjaciela“.

Dnia 12-go lutego rb. odbyło się walne zebranie, na którem dokonano wyboru nowego zarządu; na zebranie stawiło się 23 członków, dwóch gości i kilka pań. Do nowego zarządu zostali wybrani większością głosów następujący panowie: Józef Spychalski przewodniczący, Karol Kożuch zastępca, Mickał Koryniak sekretarz, Ignacy Pokornowski zastępca, Antoni Osadowski skarbnik, Stefan Kielbowski zastępca,

Franciszek Guzek bibliotekarz, Jakób Szymański rewizor kasy, Andrzej Uzarek ławnik, Stefan Kielbowski chorąży, Franciszek Połomski i Antoni Osadowski asystenci chorągwi.

Józef Spychalski, przewodniczący. *Michał Gorymak* sekretarz.

Nekrologia.

† S. p. *O. Henryk Nostitz-Jackowski* umarł dnia 6-go bm. w Chyrowie w Galicyi, gdzie był założycielem instytutu wychowawczego dla chłopców. Zmarły urodził się 8-go sierpnia 1834 r. w Jabłowie w Pr. Zachodnich, Do zakonu Jezuitów wstąpił dnia 21-go grudnia 1861 r. Nieboszczyk był swego czasu desygnowany na biskupa krakowskiego, ale dzięki tylko najwyższym wpływom uwolniono go od tej godności. Z O. Henrykiem Jackowskiem zeszła do mogiły jedna z najjaśniejszych postaci „Ojca zakonu polskiego", który położył wielkie zasługi nietylko około Kościoła, ale i na polu pracy społecznej. Za sprawę Unitów cierpiał w więzieniu rosyjskiem, skąd wypuszczony został za osobistem pośrednictwem cesarza austryackiego. U stolicy apostolskiej miał wielkie poważenie i był doradzcą jej w sprawach kościelnych w Królestwie.

† S p. *ks. Paweł Łukaszczyk*, proboszcz przy kościele św. Barbary w Królewskiej Hucie na Górnym Ślązku, umarł w 63-ciu roku życia. Nieboszczyk był wpływowym księdzem na Górnym Slązku. W dawniejszych latach, podczas walki kulturnej, zajmował się żywo także ruchem polskim na Górnym Ślązku. Pracował w polskich Towarzystwach, sprzyjał wogóle sprawie polskiej. Póżniej jednakże gdy ruch polski się wzmógł, chociaż otwartym nieprzyjacielem tegoż nie był, ale już nie popierał tak żywo polskiego ludu i uprawiał politykę centrową. Jako kapłan był bardzo gorliwym i wiele dobrego zdziałał dla sprawy katolickiej. Zmarły administrował olbrzymią parafią, jak rzadko się spotka.

† S. p. *ks. Mieczysław Bożuchowski,* mansyonarz w Kościanie, gorliwy kapłan i gorący patryota dnia 5-go b. m.

† Ś. p. *ks. Stanisław Czaplewski,* dnia 8-go b. m. w Zblewie (Pr. Zach.) w 25-ym roku życia a 1-ym kapłaństwie.

† S. p. *ks. Walenty Tolksdorf,* dnia 9 go b. m. w Olsztynie na Warmii, przeżywszy łat 60. Nieboszczyk był dla ludu polskiego opiekunem i doradzcą, mianowicie umiłował śpiew polski, który w każdą niedzielę rozbrzmiewał w świątyni Pańskiej.

† Ś. p. *Anna z Popławskich Urbaniakowa* dnia 8 go bm w Inowrocławiu przeżywszy lat 52.

† Śp. *z Lasockich Magdalena Moszczeńska* dnia 9-go bm.

† Sp. *Wojciech Czypicki,* dnia 9-go bm. w Koźminie, przeżywszy lat 79.

† Śp. *Joanna z Deczyńskich Zawadzka*, dnia 11 bm. w Wąbrzeźnie w Pr. Zach. w 27-ym roku życia.

Od Redakcyi.

— *Panu Wawrzynowi Nowakowskiemu w Mielżynie.* Nie chodzi nam o tych weteranów-rodaków, którzy walczyli w pruskiem wojsku przeciw Francuzom, lecz o tych weteranów-rodaków, którzy walczyli w r. 1863-ym przeciw Moskalowi-ciemięzcy

— *Panu W. Cich... w Sum. (Prusy Zach.)* — Dziękujemy za nadesłane adresy. Co do wskazówek nie omieszkamy z nich korzystać.

Dział szaradowy.

SZARADA I.

37 sylab: a, ar, buz, dak, dzi, e, fo, i, je, ka, kel, ka, ken kles, ka, ku ko, ku, le le ly ma, mach, mir, ny o, pir, pa ron ra, ra, res, ruk, so, tów, wa, za — tworzy 14 wyrazów.

1 Pokuszenie
2 Drogi
3 Potrawa
4 Władzca
5 B. jenerał angielski w Transwalu
6 Twierdza
7 Broń
8 Owoc
9 Paciorki
10 Miasto powiatowe
11 Rodzina rumuńska
12 Dramaturg
13 Klej
15 Imię męzkie. —

SZARADA II.

Pierwszem zowiemy zwierzę gruboskóre,
Za to literą wypadnie nam wtóre
A kiedy wszystko dla ziemi zaświta,
To cały wszechświat z radością je wita.

Rozwiązania nadejść winny do dnia 25 go marca włącznie. Dla oszczędzenia portoryum prosimy wysełać rozwiązania na kartach pocztowych.

Rozwiązanie z nr. 10-go:

SZARADA I.

Maryla.

SZARADA II.

Kamienie.

Dobre rozwiązania nadesłali: pp. Anna Rejmann z Łęki (Galicya), Marya Zborowska z Andrychowa (Galicya), Prakseda Stark z Żnina, Joanna Kozłowska z Stęszewa, Leon Sokołowski z Ostrowa, St. Radomski z Mamlicza, A. Schlewa z Olsztyna, Melania Krzymińska z Węgerskiego, J. Kwiecińska. z Gniezna, Zofia Jaworska i Marya Mierzejewska z Kruświcy, Kmiecikiewiczowa z Liska (Galicya), Filomena Rzepa z Baukau (Westfalia), J. Wiśniewski z Bydgoszczy, Wł. Góiczyński z Wiecanowa, J. Grześkowiak z Kępna, J. Wielebiński z Ostrowa, T. Smyk z Inowrocławia, J. Szulc z Poznania, M. Tuliszka z Poznania, M. Rydlewicz ze Sremu, J. Lange z Mogilna, Fr. Dolata z Ostrowa, P. Słomiany z Nowejwsi, H. Olszańska z Poznania, Marya Bątkiewicz z Zielonogóry, I. Narowska z Poznania Tomasz Cichowski z Wełnowca, J. Mrówczyński z Rawicza, W. Wężykowska z Poznania, St. Dużyńska z Neu-Welzow (Pr. Brandenburska), L. Kwiecińska z Przybysławia, M Maciejowska z Gniezna, W. Buławski z Wągrówca, Fr. Przybylski z Książa, Aniela Wieczorek z Antonina, R. Zielichowski z Gostynia A. Jagodzińska z Poznania, St. Kobus z Strzelna, W. Zarzecki z Biertustowy, Helena Krynicka z Rzeszowa (Galicya), W. Budarz z Czeszewa, Wł. Baliński z Strzelna, Ludwik Titz z Rozdzienia, Henryk i Irena Stefańscy z Kluczewa, St. Czarnowski z Orlika, Fr. Krawiec z Himmelwitz, K. Powałowski z Kaspral, St. Tlamm z Moguncyi, K. Górski z Wąbrzeźna, A. Krzemyk z Dellwig, Fr Schüssler z Szarleju, Zofia Stiasnówna z Stanisławic, (Slązk austr.) I. Lewandowski z Inowrocławia, J. Badura z Roździenia, Czekalski z Obrzycka, Fr. Moroń i Jan Kędziora z Grzawy.

Niniejszy numer „Pracy" jest przedostatnim w bieżącym kwartale, więc czas największy odnowić przedpłatę ***na nowy kwartał.***

Każda poczta niemiecka i każdy listonosz w mieście i na wsi zobowiązany jest do przyjmowania abonamentu każdego czasu, który wynosi na pocztach niemieckich na kwartał **tylko 1 m. 25 fen.**

Jeżeli Czytelnik chce odbierać „Pracę" bez zwłoki i przerwy, winien zapisać ją *jaknajwcześniej*, abyśmy mogli uregulować odpowiednio nakład.

Prenumerata wynosi na pocztach austryackich

1 kor. 99 hal. = 2 k. 11 h.

z odnoszeniem do domu.

Kwity pocztowe na „Pracę" na nowy kwartał zamieszczone są przed inseratami pod okładką.

NADESŁANE.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szozodrowski, drogerya.

Gniezno.

Materyały na suknie płótna białe i kolor., firanki, bieliznę, trykotaże, rękawiczki, pończochy, chustki, miechy, płachty żniwowe etc. poleca **Leon Żychliński,** Farna 18

Gostyń.

Z. Janaszewski. Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia.

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą“ **W. Chylewski,** poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Jaraczewo.

Franciszek Flieger, Handel kolonialny, szkła, żelaza, smoły, papy i cementu. Towary bławatne i krótkie.

Kępno.

L. Małuszek w rynku. Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i męzkiej i sukna.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki. **Edmund Karłowski.**

Kościan.

Hipolit Brzeziński, rynek, towary korzenne, łakocie, specyalny skład win.

Koźmin.

Teofil Pilarczyk (dawniej Lissowski) hotel i restauracya; tow. kolonialne, cygara wina, i destylacya.

Centralna Drogerya **K. Suwaliński** Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td.

Maryan Kołaski Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabii, płócien, stołowizny, bielizny. firan, kobiercy, towaców modnych, białych i krótkich.

Kobylin.

J. Gajowczyk. Pracownia garderoby męzkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

Kostrzyn.

Michał Woźny poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Kórnik.

L. Ellmann, Hotel Viktoria skład win, araków, rumów, koniaków i cygar.

Krzywiń.

Drogerya pod Aniołem **J. Dobrowolski,** ul. Kościelna. Oliwy i smarowidła. Artyk. apteczne drog. toalet. i domowe. Skład win i cygar. Farby, lakiery, pędzle i szczotki. Proszek dla świń.

Lessno.

Pomorski & Karczewski właść.: Józef Pomorski, skład bław., płócien, konfekcyi itd.

Drogerya Merkur. **H. Sieradzon,** poleca towary drog, i apteczne specyalnie farby, pokosty i lakiery.

„Orłow“ A. Zakowski. Fabryka papierosów, tytoniu, kartonaży i gilz.

Miejska Górka.

A. Wybieralski. Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Mosina.

Stanisław Michałowski Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Oborniki.

E. Speichert obok apteki hurtowny i detaliczny skład towarów **drogeryjnych i farb.**

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

Ostrów.

Drogerya pod złotym jeleniem **F. Anczykowski dawn. T. Mazur,** rynek 21, telefon 67, poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

J. Obecny, przy starej aptece. Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

W. Woziwodzki, skład bławatów, sukna, płócien, bielizny damskiej i męzkiej — Konfekcya damska.

Plessew.

Drogerya **F. Kurowski.** Skład chemikaliów, parfumeryi. — Nawozy sztuczne wszelkiego rodzaju.

Rawicz.

„Globus“ (I. Mrówczyński) Szklarnia budowlana i artystyczna. Specyalność: okna wystawne. Oprawa i skład obrazów. Skład luster, dewocyonalii i mat. piśm.

Poznański Dom towarowy **Adama Ratajewskiego** poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd. Ceny tanie, lecz stałe.

J. Mroczkowski. Skład tow. kolonialnych, delikatesów, herbaty, araków, wódek i cygar. **Handel win** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

Śmigiel.

J. Abt jr. Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

M. Stachowiak. Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

J. Karpiński. Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Śrem.

Cennik franko **B. Rychlewski,** zegarm., Skład zegarów ściennych i kieszonkowych, optycznych przedmiotów, wszelkiej biżuteryi

A. Zwierzchowski, pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Szamotuły.

M. Szydlarski towary łokciowe, materye na suknie, bieliz., kapelusze itd.

Tomasz Walczyk handel tow. kol., zboża, mąki i nasion. Wymiana wszelkiego zboża na kasse lub mąkę

Szamotuły.

Antoni Schwarz. Zakład dentystyczny. Praktykuje od roku 1894. Sztuczne zęby, plomby złote, srebrne itd., leczenie chorych zębów, wszelką operacyą wykonuje bez bólu. Ceny przystępne.

J. Zwierzyński, drogerya — winiarnia. Skład kolon., delikatesów, cygar.

Strzałkowo.

Największy dom towarowy **W. Ziarniaka** poleca materye wełniane i na suknie, płótna, towary krótkie, garderobę męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary. Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Wągrówiec.

W. Łukowski, skład cygar, papierosów i tytoni, sprzedaż hurt. i detal.

Wielichowo.

L. Wilczak. Skład kolonialny i delikatesów.

Wronki.

J. Giałczewski, skład bławatów, płócien i towarów krótkich

Września.

Centralna Drogerya H. Bąkowska naprz. poczty poleca wszelkie artykuły gospodarcze i domowe. Farby, lakiery, pokosty. Artykuły fotograficzne.

Edw. Kubale mistrz blach. pokrywa dachy cynkiem, koprowiną, papą podwójną. Wykonuje dachy holcementowe nowe i dachy uszkodzone.

Wolsztyn.

Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

„Bazar“ (Józef Łukomski) Handel żelaza, materyałów budowlanych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych. Telefon nr. 20.

Zaniemyśl.

Stanisław Preiss. Pracownia powozów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabryka ogrodzeń, nadgrobków z żelaza kutego.

Miejsce wolne do dalszych ogłoszeń.

= Pługi parowe =

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalność we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach

655

John Fowler & Co., Magdeburg.

Papierosy

w 16-tu gatunkach już od 6 M. do 32 M. za mill poleca

Fabryka papierosów i tureckich tytuni „LUCIA“

3

A. Jankiewicz w Dreźnie, Neuegasse 48.

Humorystyka.

Naga dusza.

(Przygoda żałosna, pozycją niżej zera wywołana.)

Siadł poeta nocną porą,
Wierny muz otusze —
I obnażać jął powoli
Całą swoją duszę..

Więc nasamprzód zdjął z niej surdut —
Et caetera — szelki —
Aż stanęła cała naga,
W swej nagości wielkiej!

Wtedy płodzić począł, świecąc
Ową nagą duszą:
Już w takt płyną tony nocne,
Już kwileniem prószą...

Lecz że mróz był silny w izbie,
Mróz, co się nie wzrusza,
Skrzepła tedy i skostniała
Na lód — naga dusza.

A gdy z ogniem się spotkała,
Wznieconym przez zapał,
Wtedy topnieć tak poczęła,
Że aż ściek z niej kapał.

Zanim wszystkie się wysnuły
Czary i uroki,
Już na papier popłynęły
Wody z niej potoki.

Morał ztąd: zbyt nagą duszą
Nie świeć, piewco, w chłody,
Bo otrzymasz miast muz daru
Potok brudnej wody!



Rosyjska taktyka.

Jaka zasada walk Kuropatkina?
To skończyć tyłem, co przodem zaczyna.



Mądry Bartłomiej.

Cobyś też zrobił, Bartłomieju, gdybyś wygrał wielki los na loteryi... kupę pieniędzy?

— Już jabym wiedział, co zrobić.

— Alež przecie?

— A juźci jednego talara zarazbym wzion i przepił, a resztę zakopałbym w takiem miejscu, żeby nawet moje prawnuki nie znalazły.



Jeśli się poszczęści...

— Namyśliłem się, już nie będę się zabezpieczał na życie; może trzeba będzie opłacać składkę przez jakie lat 20; to nie ma najmniejszego wyrachowania.

Agent: Nie przeczę, wszystko się zdarza, ale jeśli się panu dobrodziejowi poszczęści, to może pan umrzeć w pierwszym zaraz roku ubezpieczenia się.



Poświęcenie.

Do dziś dnia — jam panną wciąż starą...

O, gdyby też który młodzieniec, zwabiony tak uczuć mych czarą, myrtowy chciał włożyć mi wieniec!..

Lecz oni? Drwią, wyznam to szczerze... Salonów lwy owe i lewki... Tak mówią: — „Czas szeptać pacierze! Precz blanż i róż! Nie czernić już brewki!“

Ha, jak złym mężczyzna jest wszelki!

A czemu? nie dziwcie się wcale! Bo gdyby tak posag był wielki, wnet oni, w miłosnym zapale, nie tracąc na próżno ni chwili — do nóg by się wszyscy rzucili! A wtedy? O, wtedy okrutnie, bez serca... — tak! słowo wam daję! — drwiąc, szydząc z nich, ot bałamutnie za nos bym wodziła tę zgraję!

Lecz zemsta byłaby zbyt mała!.. A chcąc ją mieć całą spełnioną, — jednego bym wreszcie wybrała i.... jego zostałabym żoną...

. . . .

Ach! Jestem nareszcie bogatą!

Więc dzisiaj? Czyż ma w poniewierce dziewice me więdnąć wciąż serce i konać, jak więzień za kratą? Nie? Uczuć nie zwiędną mych kwiaty, wyjść zamąż i pragnę i — muszę... lecz, człowiek co weźmie mą duszę — też musi być bardzo bogaty!..

. . . .

„Tak... tego już nigdy nie zmienię.

. . . .

Co widzę? „On ku mnie tu kroczy! Choć „goły“, lecz chłopiec uroczy... Ach w sercu mem dziwne mam drzenie.

I jeśli oświadczyć się zechce? Hm... serca mu chyba nie skruszę...

Ból taki mu zadać? Nie, nie chcę... Więc?

Chyba poświęcić się muszę!...

Stanisława. G.



Humor u obcych.

W SĄDZIE.

Sędzia: — Dlaczego obwiniony wymierzył skarżącemu policzek, skutkiem którego powstała w szynku bójka ogólna?

Obwiniony: — Przecież musiał ktoś zacząć, panie sędzio. (*Meggendorfer Blätter.*)

* * *

Praktyczna rada.

Lokator: Panie gospodarzu, proszę tylko spojrzeć, jak źle zamykają się te okna. Jak pan widzi, wiatr podnosi do góry firanki.

Właściciel domu: Bardzo prosta na to rada: Niech pan pozdejmuje firanki.

(Journal amusant.)



Dobra rada.

Spotkały się dwie Marysie
I gadały o tem:
Złapać Wojtka na żeniaczkę,
Ciężkim jest kłopotem.
Stara Magda z za chałupy,
Na to im odgadnie:
— Wyszczerz zęby, daj mu gęby,
Sam ci Wojtek wpadnie.



Kobieta XX-go Wieku.

Gdy jest dziewczyną,
umysł swój natęża,
By jak najdpędzej
znaleźć sobie męża;
Gdy do czterdziestki
w metryce dochodzi,
Gniewa ją, że się
żenią ludzie młodzi;
A gdy w późniejsze
zapędzi się lata,
Wówczas zawzięcie:
swata! swata! swata!



Wrodzony talent.

1 kumoszka: Jakże tam, czy dzieciaczek pani już chodzi?

2 kumoszka: Nie, chodzić jeszcze nie chodzi, ale nogi to już ma.



Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu

przyjmuje **depozyta** i płaci zależnie od długości wypowiedzenia $3^1/_2$, 4, $4^1/_4$ i $4^1/_2$%, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy. Od kapitałów większych, płatnych każdego czasu, oblicza 1% niżej każdorazowego dyskontu Banku Rzeszy, wszakże nie niżej $3^1/_2$%,

poleca się do **zaprowadzenia kont czekowych** na mocy deponowanej gotówki, zwracając szczególną uwagę, że czeki płatne są bez wszelkiej prowizyi także w Berlinie,

kupuje i sprzedaje **listy zastawne, rentowe i wszelkie papiery państwowe i giełdowe,**

zmienia **pieniądze zagraniczne** i wydaje **przekazy i akredytywy** na wszystkie ważniejsze miasta europejskie i amerykańskie,

dyskontuje **weksle** i udziela pożyczek na zastaw **hipotek,**

wydzierżawia **kasetki** w swym **trezorze stalowym** do przechowywania walorów i przedmiotów wartościowych. 359

Hurtownie! Detalicznie!

Farby,

pokosty, lakiery,

froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650

szczotki i pędzle

do tychże

Carbolineum

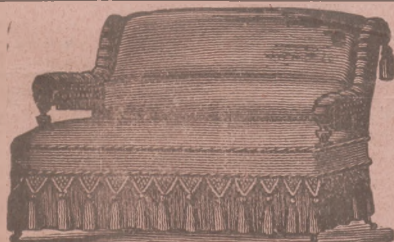
koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 238.



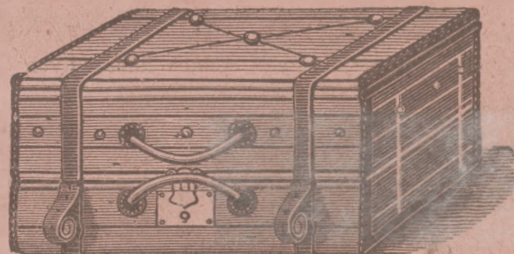
Fabryka i magazyn mebli.

ul. Wodna 10.

I. Silski, majster stolarski,

poleca meble własnego wyrobu. **Meble wyściełane, lustra, całkowite wyprawy, jako i pojedyńcze urządzenia pokoji.** Dogodne warunki wpłaty. 307

Za 10 marek



kuferek z 2 faldami

Wielkość:	48 cm.	54	60	65
Cena:	10,— mk.,	12,—,	14,—,	16,—

Lepsze z narożnikami i bardzo dobrym zamkiem, 2 kieszeniami w środku

48	54	60	65 cm.
14,—	16,—	18,—	20,— mk.

tylko własny wyrób poleca **fabryka kufrów i torb**

N. Wolniewicz, siodlarz

Poznań—Bazar. 98

Większe i mniejsze

majątki ziemskie

na Górnym Śląsku, z martwym i żywym inwentarzem, dobrze zagospodarowane,

po stosunkowo niskiej cenie,

oraz dobrze rentujące się

domy

wskaże każdego czasu 459

Hieronim Kiełpiński w Bytomiu

(Beuthen O/S.) Gartenstr. Nr. 2.

W. Sulicki

Inowrocław

w hotelu Basta.

Tylko jedyny polski skład gotowych **damskich i męzkich futer.** Wszelkie zamówienia na **futra,** wykonuje się spiesznie w własnej pracowni podług **najnowszych żurnali.**

Wielki wybór **kapeluszy i maciejówek** własnego wyrobu. 636

Kurs nauki szycia i kroju toalet damskich

podług najlepszego i najłatwiejszego systemu można pod bardzo przystępnemi warunkami zaczynać każdego czasu. Po dokładnem wyuczeniu się można dostać stałe zajęcie. 458

Bronisława Gałecka,

Confection de dames.

Poznań, Jezuicka ulica nr. 12

A. Denizot,

Właściciel szkółek

Poznań W. 3.

poleca: 135

wszelkie drzewa i krzewy owocowe i ozdobne, drzewa alejowe, róże wysadki szparagowe i truskawkowe, konifery, wysadki na żywopłoty itd.

Cennik ilustrowany na żądanie darmo i opłatnie.

Adres na listy: **Denizot Poznań (Posen) W. 3.**

F. Smolanowicz

i

M. Szymański

POZNAŃ W. 7,

ulica Bossego Nr. 22.

Zakupno **płatów, kości, starego żelastwa, gumy, starych wojskowych tresów i kruszców** wszelkiago rodzaju.

Za nowe

odcinki sukienne

płacimy wysokie ceny.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym.— Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19

Kąpiele elekryczne świetlane.

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.

A. PFITZNER

hurtowy handel win

Mád pod Tokajem — Poznań. 70

Własne winnice. Zał. w r. 1849. **Najstarsza Cukiernia.**

poleca wprost od producentów zakupione **tylko czyste Wina górno-węgierskie** (Hegyalskie.)
od lekkich stołowych, litr 1,50 — 2,00
do ciężkich gatunków, „ 4,00 — 6,00
Wina czerwone z Bordeaux.
Konjaki krajowe w beczkach.
N. B. Bliż. szczeg. w cennikach bezpłat.

Największy interes obstalunkowy poleca na **sezon jesienny**
Herbaty (Souchong) od 1,20—5,00 funt.
Czekoladę Sucharda od 1,20—3,00 funt.
Czekoladę do gotowania : . 1,20 funt.
Ciasta deserowe na półmiskach z karmelową fontanną.
Torty w 12 rodzajach z gust. dekoracyą
N.B Zamówienia po za dom wyk. odwrotnie.

K. Kużaj

Poznań,

Wrocławska ul.

13|14.

162

Olbrzymi skład **sukna,** gotowej garderoby męzkiej i dla chłopców.

Najtańsze i rzetelne źródło zakupu.

Pracownia **podług miary.** Zupełna gwarancya **za dobry krój.**

Sztuczne nawozy!

Superfosfat, Saletrę chilijską,

kainit, tomasówkę,

oliwy do machin, smarowidło na osie, carbolineum, tran na szory, sól bydlęcą i kuchenną, makuchy, farby, pokosty, lakiery, i t. d.

poleca po najniższych cenach hurtownych

Drogerya

Zacheusza Rittera

Poznań.

św. Marcin 20, filia Berlińska 14.

Meble.

Całkowite wyprawy jako i **pojedyncze urządzenia pokoji** wykonane w własnej pracowni z suchego, trwałego materyału polecają po cenach jaknajniższych 668

Dworkowski & Nowak,
rzeźbiarz mistrz stolarski
ul. Szkólna 11. POZNAŃ, ul. Szkólna 11.

Polecam niniejszem mój

zakład ślusarski,

w którym jako specyalność wyrabiam **kraty nagrobkowe** na jeden lub więcej grobów, **kraty do Bożych męk i krzyże** wszelkiego rodzaju. Nadto polecam w wielkim wyborze **pomniki, tablice** marmurowe i szklane. Ustawianiem pomników, krat i t. p. zajmuję się osobiście. Kraty gotowe w znacznym wyborze zawsze na składzie. 43

Stanisław Brzozowski, mistrz ślus. i fabryka krat

Poznań, Wielkie Garbary 45.

PALARNIA KAWY

A. SIUCHNINSKIEGO

pędzona motorem za pomocą siły elektrycznej poleca kawy od najtańszych do najdroższych — oraz kawę mieloną tak zwaną poznańską mięszankę funt 50 fen. hurtownie i detalicznie. 288

Adresować proszę:

A SIUCHNINSKI

Poznań (Posen) Wodna 1. 7.

Fortepiany

i

harmonia

najnowszej konstrukcyi, o pełnym i dźwięcznym głosie, nowe i używane, poleca tanio jedyny **polski** magazyn

A. Drygas,

Poznań, Rycerska 33.

Katalog ill. na życzenie franko. 612

Kurs handlowy

obejmujący gruntowną, praktyczną naukę książkowości pojedyńczej i podwójnej, korespondencyi w języku polskim i niemieckim, rachunków kupieckich, teoryi wekslowej, stenografii, oraz pisania maszyną rozpoczyna się **6 kwietnia.** Osobne lekcye dla pań i panów. Na życzenie lekcye prywatne. Prospekty bezpł. także w składzie St. Rynek 64.

TEOFIL PREISS,

nauczyciel handlowy i rewizor ksiąg, **ul. Wiedeńska 1.** Zakład założony 1893 r. Tel. 628
Sześć pierwszorzędnych maszyn do pisania różnych systemów do dyspozycyi. 136

Poznań, Stary Rynek 53/54

H. DYCHTOWICZ

(przy narożniku Starego Rynku i Jezuickiej ul.)

Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny.

Największy polski handel przy Rynku.

Polecam po najniższych cenach w wielkim wyborze: 293

Materye wełniane,
Jedwabie,
Aksamity i welwety; Flanele,
Warpy, perkale, batysty,
Kołdry, derki, chodniki,

Linoleum, materye meblowe,
Firanki, dywany, trykoty,
Płótna, szyrtyngi, walisy,
Stołowizna ręczniki,
Dreliszki na spodki,

Adamaszki,
Chustki do nosa,
Wszelka bielizna
Męzka, damska i dziecięca.
Kompletne wyprawy.

Próby na żądanie. **Ceny stałe.** **System gotówkowy.**

Właściciele i Wydawcy: „Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.
Drukiem „Pracy“ Drukarni nakładowej w Poznaniu